



***Melissa James***



***Sekrety pana młodego***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

A więc tak żyją księżniczki.

Wystawne przyjęcie zaręczynowe odbywało się w Celebre, najlepszej bostońskiej restauracji - tej samej, w której Matt poprosił ją o rękę. Był więc szampan, tuziny czerwonych róż i dyskretnie połyskujące satynowe draperie.

Wyjątkowy wieczór wymaga odpowiedniej oprawy. Julie wybrała elegancką srebrzystozieloną suknię z jedwabiu, a do niej rodową brylantową biżuterię McLachlanów, prezent od zakochanego narzeczonego.

Były chwile, gdy zdawało jej się, że śni. Oboje z Mattem mieli za sobą niezwykle trudny okres. Przez dziewięć miesięcy żyli w niewyobrażalnym stresie. Zaczęło się od nagłej śmierci jego ojca, potem pojawiły się kłopoty finansowe. Wiele wskazywało na to, że firma Matta upadnie. Nie lepiej działo się w firmie, w której ona pracowała.

Najbardziej dziwiło ją, co w tym eleganckim świecie robi ktoś taki jak ona. Bo Matt był tu u siebie. Obracał się w tych kręgach od dziecka. Śmietanka bostońskiej socjety - jego krewni, znajomi, przyjaciele - swobodni, pewni siebie, wytworni. Z jej bliskich nie było nikogo. Podróż z Sydney do Bostonu to wyprawa. Na szczęście jej szefowe z „Weselnych dzwonów” stawiały się w komplecie. Poniekąd zrobiły to z obowiązku, bo zajmowały się planowaniem i organizacją ślubów i to właśnie one miały być odpowiedzialne za przygotowanie uroczystości, którą już teraz okrzyknięto „ślubem roku”.

W roli panny młodej ona, Julie Montgomery.

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Ona, nieśmiała Julie z miejsciny Rockdale na przedmieściach Sydney, miała być główną bohaterką wydarzenia, którym interesowały się lokalne media. Zwykła konsultantka z firmy „Weselne dzwony”, która jakimś cudem zdobyła serce najbardziej pożądanego kawalera w mieście. Dlaczego akurat wokół jej ślubu musiał powstać taki szum? I dlaczego mężczyzna taki jak Matt zakochał się akurat w niej? Nie umiała znaleźć na to odpowiedzi.

Dlaczego ona zakochała się w nim, było oczywiste. Dumna z niego i przepełniona miłością, odszukała go wzrokiem w tłumie. Wysoki i szczupły, elegancki, nosił smoking z taką swobodą, jakby się w nim urodził. Miał ciemne falujące włosy, zawsze w lekkim

nieładzie, który tylko dodawał mu wdzięku; Julie je uwielbiała, zwłaszcza te nieliczne srebrne nitki na skroniach. Kochała też jego oczy za ich chłodny błękit. Matt był niewątpliwie bardzo przystojny, ale dla niej nie to było najważniejsze. Ceniła jego inteligencję, kulturę osobistą, siłę charakteru. I wrażliwość. To, że nigdy nie przechodził obojętnie obok cudzego nieszczęścia. Kiedy tylko mógł, pomagał, wspierał szczytne cele, angażował się w akcje charytatywne. Nic dziwnego, że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Jednak im lepiej go poznawała, tym jej uczucie stawało się głębsze. Zwłaszcza że Matt okazał się człowiekiem niezwykle uczciwym i szczodrym. A do tego pracowitym, twórczym i o wielkim sercu. I jeszcze te jego cudowne dłonie...

Wystarczył jej nawet lekki dotyk i...

Ostatnio dużo pracował, nie miał dla niej czasu. Tęskniła za nim. Na szczęście dziś będą tylko dla siebie. Stęskniona, ruszyła w jego stronę.

- Panno Montgomery, czy zgodzi się pani odpowiedzieć na kilka pytań?

Ledwie pohamowała zniecierpliwienie. Oto blaski i cienie związku z Mattem. Jako narzeczona prezesa McLachlan Marine Industries stała się obiektem powszechnego zainteresowania. Odkąd zaczęli się spotkać, media śledziły każdy jej krok, towarzysząc jej zarówno w dobrych, jak i złych momentach. Ze wskazaniem na te drugie.

O ślubie zaczęli myśleć w chwili, gdy Matt obawiał się, że straci firmę, która ucierpiała na skutek nietrafionych inwestycji ojca. Ostatnio jednak kondycja finansowa rodzinnego biznesu zdecydowanie się poprawiła, a związek odnoszącego sukcesy biznesmena i skromnej Australijki stał się rozrywką dla mas.

Przygotowania do ceremonii od razu nabrały rozmachu. Pierwotnie krótka lista gości rozrosła się do stu pięćdziesięciu osób, sama zaś ceremonia, która w pierwszej wersji miała być kameralną uroczystością w ogrodzie, została przeniesiona do katedry. Nowe miejsce, prócz tego że prestiżowe, było również wygodne dla reporterów, którzy mieli gdzie rozstawić obiektywy. Ślub znanego bostońskiego biznesmena okazał się chwytliwym tematem; pisały o nim kolorowe pisma i brukowce, a lokalne stacje telewizyjne ubiegały się o prawo do transmisji.

Z punktu widzenia Julie cały ten medialny cyrk miał jedną pozytywną stronę: uratował od bankructwa firmę, w której pracowała. „Weselne dzwony” miały przygotować

uroczystość ślubną znanej i wpływowej rodziny Vandiverów. Niestety, uroczystość została odwołana, więc szefowe Julie zamiast zysku, odnotowały ogromną stratę. Jej ślub miał więc być kołem ratunkowym, dlatego zaciskała zęby i dbała o dobre stosunki z dziennikarzami. Cierpliwie pozowała do zdjęć i rozsyłała uśmiechy, w których ulga mieszała się z niechęcią.

Gdy więc usłyszała za plecami głos dziennikarki, odwróciła się do niej ze sztucznym uśmiechem.

- Oczywiście. Pani Jemima, o ile pamiętam?

Jemima Whittaker z pisma „Boston People Today”, które miało wyłączność na relację ze ślubu, aż pojaśniała ze szczęścia.

- Jak miło, że pani mnie pamięta!

Czy można zapomnieć kogoś, kto łązi za tobą od miesiący?

- Proszę powiedzieć, co pani sądzi o niebywałym sukcesie pani narzeczonego, któremu udało się uchronić McLachlan Marine Industries przed finansowym krachem?

Julie zerknęła w stronę Matta; rozmawiał z ludźmi, których nie знаła - z pewnością jakimiś dziennikarzami. Wyraz jej twarzy od razu złagodniał

- Jestem z niego bardzo dumna - odparła. - Ale nie zaskoczona - dodała. - Wierzę w niego. Zawsze wiedziałam, że sobie poradzi. Dobro pracowników i ich rodzin jest dla niego bardzo ważne.

- Ależ panno Montgomery, my tu nie mówimy o ratowaniu miejsc pracy! Pani narzeczonego wynalazł urządzenie, które zrewolucjonizuje cały przemysł okrętowy, i nie tylko! - Dziennikarka nie kryła samozadowolenia. - Nowe kontrakty z Jet Stream Industries czy Red Line Marine, nie mówiąc już o motoryzacyjnych gigantach zainteresowanych prototypem, zapewnią firmie McLachlanów potęgę i zyski. W ciągu osiemdziesięciu lat istnienia firmy nikomu nawet się nie śniło o takim sukcesie. Pani narzeczonego stał się multimilionerem i zyskał przydomek cudownego dziecka biznesu. Otrzymał tytuł biznesmena roku za to, że przekazał część akcji pracownikom. Dziś to zamożni ludzie. Co pani o tym wszystkim sądzi?

Julie z trudem powstrzymała się, by nie zrobić wielkich oczu. Dziennikarka kompletnie ją zaskoczyła. Nie rozumiała, dlaczego Matt nie podzielił się z nią wiadomością o tak wielkim sukcesie.

- Cóż mogę powiedzieć? Już wspominałam, że w niego wierzę. W pewnym sensie jest geniuszem - odparła, siląc się na uśmiech.

Dlaczego jakaś dziennikarka tyle wie o sprawach Matta, a ona, jego narzeczona, nie ma o niczym pojęcia?

- Tak pani mówi, bo wybrał panią, a nie Sarę Enderby albo Elise Pettifer - roześmiała się jej dobrze poinformowana rozmówczyni i skinęła głową w stronę Matta, który miło spędzał czas w towarzystwie kilku osób. A konkretnie, młodych atrakcyjnych kobiet. - Widzę, że jest pani pewna swego - ciągnęła dziennikarka. - Gdybym to ja była narzeczoną Matthew McLachlana, nie stałabym tak spokojnie, gdy on bawi się ze swoimi byłymi dziewczynami. Już dawno bym mu wisiała na szyi. I byłabym szybsza niż Speedy Gonzales! - Śmiała się, zachwycona swoim dowcipem.

Więc te dwie urocze blondynki to jego były dziewczyny?

Julie nie przyglądała swojego rudego koka ani nie dotknęła twarzy pokrytej delikatnym makijażem (który i tak nie przykrył piegów), choć robiła to odruchowo pod wpływem stresu.

- Ponoć związek Matta z Elise to była poważna sprawa. Wszyscy czekali, aż wyznaczą datę ślubu - opowiadała dziennikarka. Julie odniosła wrażenie, że w tej paplaninie nie ma złych intencji. - Pewnie pani wie, że Elise, podobnie jak Matt, jest inżynierem. Słyszałam, że pracowała z nim nad projektem konwertera. Moim zdaniem bardzo do siebie pasowali. Dlatego wszyscy przeżyli szok, gdy z nią zerwał i zaraz potem zaczął pokazywać się z panią. Idealna para... Cóż, chyba widać to gołym okiem? Przystojny, dobrze urodzony, piekielnie zdolny biznesmen i piękna, a przy tym mądra i zabawna kobieta z tej samej sfery co on. Dwa chodzące ideały...

Julie miała okazję poznać urocze rozmówczynie Matta, ale nie przywiązywała do tej znajomości większej wagi. Kobiety zrobiły na niej dobre wrażenie. Traktowały ją przyjaźnie, ale bez fałszywej słodyczy.

Swoją drogą, dlaczego miałyby być niemiłe? Takie gwiazdy nie muszą bać się konkurencji, a już na pewno nie ze strony kogoś takiego jak ona.

Może niesłusznie umniejsza swoją wartość. Kiedy Matt dziś na nią spojrział, w jego oczach dostrzegła zachwyt.

- Myślę, że nie jestem właściwą adresatką pani pytań - stwierdziła ze spokojem. - Mój narzeczony wie najlepiej, z kim pracuje i dlaczego. Jego proszę pytać o współpracowników. Ja mogę tylko podziękować pani za dobre rady. I proszę pamiętać, że czas obu pań już minął. A pierścionek zaręczynowy noszę ja. - Uśmiechnęła się chłodno.

Julie z ulgą uwolniła się do dziennikarki, ale nie podeszła do Matta. Po co mają myśleć, że jest zazdrosna. Lepiej nie dawać pretekstu do spekulacji o kondycji ich związku. Po przeżyciach ostatnich miesięcy miała dość chorego zainteresowania jej prywatnością.

Wieczór, który miał być jego prezentem dla Julie, wreszcie dobiegł końca. Po miesiącach harówki będzie mógł teraz spędzić czas z ukochaną kobietą.

Matthew uśmiechnął się, przepełniony dumą i miłością. Jego związek z Julie od początku wystawiony był na ciężką próbę. Zaczęło się od sprzeciwu ojca, który nie był zachwycony romanssem syna z jakąś Australijką, potem wzięły ich w obroty plotkarskie media. I jakby tego było mało, spadły na nich problemy finansowe. Jednak mimo przeciwności losu Julie nigdy go nie zawiodła. Była po prostu cudowna. Obdarzona poczuciem humoru, wewnętrzną siłą, wdziękiem i wrodzoną godnością, bez trudu zjednywała sobie ludzi. Matt wciąż nie pojmował, jak to się stało, że ta niezwykła osoba jest... z nim.

Oczywiście wiedział, że peszy ją zainteresowanie mediów i bardzo przeżywa dzisiejszy wieczór. Kiedy podarował jej suknię kupioną w Nowym Jorku specjalnie na tę okazję i rodową brylantową biżuterię noszoną przez wszystkie narzeczone McLachlanów, niezmiernie się ucieszyła. Chyba poczuła, jak przyjemnie jest być rozpieszczaną. Będiesz moją królową balu, żartował, a ona śmiała się, wyraźnie przejęta.

Ponieważ wiedział, że jego przyszłej żonie nie podoba się wielkoświatowy blichtr, doceniał, że nikogo nie udaje ani nie próbuje nikomu się przypodobać. Dziś na pewno czuła się zagubiona wśród jego zamożnych przyjaciół, mimo to nie trzymała się kur-

czowo jego ramienia ani nie zamykała w kręgu własnych znajomych. Cały wieczór niestrudzenie krążyła pośród gości. Jego matka, która od razu polubiła przyszłą synową, nie musiała wprowadzać jej w arkana towarzyskich funkcji. Julie doskonale poradziła sobie ze wścibskimi dziennikarzami i złośliwymi przedstawicielami wyższych sfer. Matt wielokrotnie słyszał, jak bostońskie damy, na których niełatwo zrobić wrażenie, mówią o niej „wspaniała dziewczyna”. I pękał z dumy.

W pewnym momencie zauważył, że Julie gawędzi z jego byłymi dziewczynami, Elise i Sarą. Jeden z reporterów natychmiast zwietrzył skandal i zaczął robić im zdjęcia. Rozczarował się jednak, bo zamiast gorszących scen uwiecznił trzy roześmiane kobiety odnoszące się do siebie z sympatią.

- Julie jest niesamowita! - wzdychał jeden z jego przyjaciół. - Dlaczego to nie ja ją spotkałem!

- Szczęściarz z ciebie - dodawał drugi, nie kryjąc podziwu.

Matt tylko się uśmiechnął. Szczęściarz? I to jaki!

Nareszcie w domu, odetchnął z ulgą. Matka życzyła im dobrej nocy i taktownie poszła do swej sypialni. Nie mogła wyrzucić mu większej przysługi, bo mając w pamięci gorące spojrzenia, które Julie posyłała mu przez cały wieczór, nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zostaną sami.

- Chodź tu do mnie! - Przyciągnął ją do siebie. - Czy ty w ogóle wiesz, jak cudownie dziś wyglądasz? Wybacz, ale muszę to z ciebie natychmiast zdjąć. - Zsunął ramiączko sukni i pocałował ją w ramię.

- Matt... - szepnęła, poddając się pieścizocie.

Uśmiechnął się, czując jej dreszcz.

Szczęściarz?

Mało powiedziane, skoro tak fantastyczna kobieta zakochała się w nim od pierwszego dnia. W dodatku nie wiedząc, kim jest ani ile zer ma na koncie. A jednak właśnie jego wybrała. I trwała przy nim wiernie przez wszystkie trudne miesiące, gdy walczył o przetrwanie. Wyprzedał prawie wszystko, byle utrzymać mieszkanie matki oraz firmę. Był tak pochłonięty pracą nad swoim wynalazkiem, że na długie tygodnie stracił kontakt ze światem. Prawie zapomniał o jej istnieniu. A ona to wszystko dzielnie zniosła. Nie

zniechęciły jej nawet ciche zaręczyny w ogródku. Z autentyczną radością przyjęła skromne prezenty i powiedziała, że odpowiada jej kameralny ślub w urzędzie.

Nic więc dziwnego, że czuł, jakby wygrał los na loterii. Uważał Julie Montgomery za swój cudowny skarb, którego nigdy nie wypuści z rąk. I wreszcie doczekał się dnia, gdy mógł jej za wszystko podziękować. I pochwalić się nią przed światem, pokazać, że ich związek nie jest flirtem. Niech wszyscy wiedzą, że Matt McLachlan jest mężczyzną jednej kobiety i że miejsce u jego boku jest już zajęte.

Julie pocałowała go, ale kiedy zsunął drugie cieniutkie ramiączko, pokręciła głową.

- Twoja matka tu jest - szepnęła.

Zaczął całować jej szyję, dobrze wiedząc, jak reaguje na tę pieszczotę.

- Daj spokój, przecież wie, że ze sobą sypiamy - mruknął, wędrując ustami coraz niżej.

- Nie szkodzi. Nie wypada robić tego przy niej - powiedziała, zasypując go pocałunkami. - Ja w każdym razie nie mogę.

Westchnął ciężko i nasunął z powrotem ramiączka.

- Niech ci będzie - westchnął zrezygnowany. - Dwie noce jakoś wytrzymam, ale zdajesz sobie sprawę, że przez ciebie nie będę mógł spać?

- Czy twoja mama wie wszystko o twoim wynalazku? - zapytała od niechcienia. - No wiesz, o tym, jak bardzo jest ważny. Czy powiedziałaś jej dopiero, jak sprzedałaś patent?

Niby mówiła normalnie, głosem z natury pogodnym i czułym, ale była w nim nuta niepewności, której Matt nigdy wcześniej nie słyszał.

- O co konkretnie pytasz?

- O to, czy poinformowałaś matkę o lukratywnych kontraktach, dzięki którym problemy finansowe skończyły się raz na zawsze? - Uśmiechała się, ale niepokój w jej głosie narastał.

Matt zaczął się zastanawiać, kto mógł z nią o tym rozmawiać.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz - powiedział, marszcząc czoło.

A jeszcze przed chwilą myślał tylko o tym, by jak najszybciej zabrać ją do sypialni.



- W sumie to nic ważnego. Po prostu poczułam się niepewnie. - Spojrzała na niego z czułością, ale oboje czuli, że coś się zmieniło.

Tylko co, zastanawiał się zaniepokojony.

- Twoja matka i pracownicy firmy o wszystkim wiedzieli, tak? - powtórzyła.

- Oczywiście! - odparł coraz bardziej zdumiony.

Przecież matkę musiał we wszystko wtajemniczyć, bo jego posunięcia finansowe miały wpływ na jej przyszłość. Banki zaczęły straszyć, że wystawią na sprzedaż jej apartament i dom, jeśli Matt nie zacznie spłacać olbrzymiego kredytu, który zaciągnął na konwerter. Musiał ją uspokoić.

Julie zbladła.

- Kto ci o tym wszystkim powiedział? - zapytał.

Kto śmiał zepsuć jego niespodziankę? Tak się starał, zaplanował najdrobniejszy szczegół! Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie opowie Julie o swojej ciężkiej pracy i sukcesach. Ogarnęła go wściekłość na bezmyślną istotę, która pozbawiła go tej przyjemności. Nie miał pretensji do Julie, tylko do plotkarza, który nie potrafił utrzymać języka za zębami. Jak tylko się dowie, kto wyświadczył mu tę niedźwiedzią przysługę...

- Jemima Whittaker z „Boston People Today” - odparła Julie, bawiąc się brylantową kolia. - Powiedz, jak długo trzymałeś mnie w błogiej nieświadomości? Naprawdę musiałam dowiedzieć się o twoim sukcesie od dziennikarki? Która zresztą była pewna, że o wszystkim wiem. Uwierz mi, że nie czułam się komfortowo. - Nerwowo splótła dłonie. - Dlaczego, Matt? Dlaczego powiedziałeś o wszystkim matce, powiadomiłeś media, a mnie pominąłeś?

Czuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Przed oczami mignęło ostrzeżenie: Uwaga, niebezpieczeństwo!

- Ostatnie pół roku to nie był łatwy okres. Widziałem, że masz niewesoło w pracy, więc nie chciałem dodatkowo obciążać cię własnymi problemami - tłumaczył, ale wiedział, że nie brzmi to przekonująco.

- Ale przed matką nie robiłeś tajemnic. - Smutek w jej głosie sprawił mu ogromną przykrość.

Nigdy się nie zastanawiał, jak Julie przyjmie jego rewelacje. Czy będzie tylko zaskoczona, czy raczej uzna, że chciał coś przed nią ukryć?

- Skarbie, miałem zamiar powiedzieć ci o wszystkim właśnie dziś wieczorem.

Wyobrażał sobie, jak trzymając ją w ramionach, opowiada jej o Kirsten i Molly, a ona przyjmuje to ze spokojem, bo wie, że bardzo ją kocha.

Cóż, wszystkie plany diabli wzięli. Bezradnie patrzył na swoją ukochaną, która mimo olśniewającego wyglądu stała przed nim przygarbiona, ze spuszczoną głową. Jak piękny więdnący kwiat.

- Kiedyś mówiłam ci, że chcę być z tobą na dobre i na złe. I wiedzieć nie tylko o sukcesach, ale też o porażkach - przypomniła mu. - Otwarcie informowałam cię o problemach w pracy. Zawsze wiedziałeś, gdzie jestem, co robię i... z kim.

Głęboki smutek w jej głosie uświadomił mu, że jest o wiele gorzej, niż sądził. To nie była burza w szklance wody, ale sztorm. Niestety, musiał przyznać, że nie ma wiele na swą obronę. Ponoć słowami można zranić bardziej niż nożem, ale milczenie też bywa krzywdzące. Powinien był o wszystkim jej powiedzieć.

Jeszcze nie otrząsnął się z szoku, gdy przyszpiliła go kolejnym pytaniem.

- Czy to prawda, że Elise Pettifer pracowała z tobą nad prototypem konwertera? Ponoć krążą takie plotki.

Elise? Imię przyjaciółki zabrzmiało jak złowrózbnę prorocstwo ostatecznej katastrofy. A niech to jasny gwint!

- Jemima była uprzejma wspomnieć, że kiedyś się z nią spotykałeś - rzuciła Julie z sarkazmem. - Rozumiem, że stąd ta spłoszona mina? Podobno spotykaliście się prawie rok. Doskonały wybór, gratuluję. Elise to naprawdę miła dziewczyna. W dodatku atrakcyjna, z dobrej rodziny. No i jako inżynier podziela twoje zainteresowania. Wszyscy byli zszokowani, kiedy rzuciłeś ją dla kogoś takiego jak ja. - Oczy pociemniały jej z emocji, które Matt bał się nazwać. - Jak długo współpracowaliście przy tym projekcie?

Oblał go zimny pot.

- Z Elise nigdy nie łączyło mnie to co z tobą - oznajmił z przekonaniem. - Byliśmy ze sobą, bo tak jakoś wyszło. Nie mieliśmy zobowiązań, a rodzice ciągle nas swatali. W końcu dla świętego spokoju zaczęliśmy się spotykać, ale nie było w tym żadnych głęb-

szych uczuć. Już na wstępie ustaliliśmy, że jeśli któreś z nas kogoś pozna, rozstaniemy się w zgodzie. I tak się stało.

- Mam uwierzyć, że kobieta tak atrakcyjna jak Elise do tej pory nie poznała nikogo wartego uwagi?

Matt westchnął. Podejrzewał, że Julie, która zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, nie uwierzy, że Elise naprawdę traktowała go jak przyjaciela. Poza tym po przykrych doświadczeniach z niewiernym partnerem była wyjątkowo wyczulona na zdradę. Sytuacja wyglądała więc paskudnie, ale nie zamierzał poddawać się zwątpieniu.

- Z Elise przyjaźnię się od lat. Jak ja jest inżynierem, więc mamy wspólne zainteresowania. Kiedy pracując nad konwerterem, utknąłem w martwym punkcie, poprosiłem ją o konsultację. Podsunęła mi pomysły, dzięki którym od razu ruszyłem z miejsca. Nie ukrywam, doskonale nam się razem pracuje, ale to wszystko.

- Rozumiem - powiedziała cicho, ale Matt poczuł się jeszcze gorzej. - Czy kiedy się poznaliśmy i cię pocałowałam, byliście parą?

Ogarnęło go poczucie winy. Mimo to próbował usprawiedliwić coś, na co w istocie nie ma usprawiedliwienia.

- Tak, ale zaraz po naszym spotkaniu pojechałem do niej i o wszystkim jej opowiedziałem. Rozstaliśmy się w zgodzie, Jules. Nie łączyło nas nic poważnego. - Czy powinien dodać, że nigdy nawet nie spał z Elise? Znał ją od dziecka, ich matki się przyjaźniły. Seks z nią byłby prawie jak kazirodztwo. Poza tym nigdy nie budziła w nim takiej namiętności, jaką już od pierwszej chwili poczuł do Julie.

- Czy podzielisz się z nią zyskami z kontraktów? Czy brała udział w negocjacjach z firmami motoryzacyjnymi? - drażyła Julie.

Palpitacje serca, zimny pot, skurcz żołądka. Nie miał pojęcia, że atak panicznego strachu przypomina zawał.

- Kochanie... - Odwrócił się do niej, jeszcze wierząc, że jej miłość go uratuje. - Elise zainwestowała w prototyp mnóstwo własnych pieniędzy. Przecież wiesz, w jakiej byłem sytuacji. Ledwie mi starczało na pensje dla pracowników. Elise zasłużyła na to, żeby zostać udziałowcem. Dostała czterdzieści procent.

- A ile dostali pracownicy? - szepnęła. - Pani Whittaker twierdzi, że podarowałaś im akcje. Wygląda na to, że tylko dla mnie nie przewidziałaś żadnych udziałów. - Otuliła się ramionami i skuliła, jakby chciała zniknąć.

Matt poczuł, że grunt usuwa mu się spod nóg.

- Ile czasu z nią spędzałeś?

Dopiero co Julie skojarzyła mu się z więdnącym kwiatem, teraz zaś przypominała zbitego psiaka - wyglądała jak kobieta, która jest pewna, że została oszukana i zdradzona. Boże, ratuj! Co powiedzieć?

- Julie, nie zrobiłem niczego, co uzasadniałoby taki brak zaufania z twojej strony. Owszem, przyznaję, spędziłem z Elise sporo czasu - pomyślał o wszystkich dniach i nocach spędzonych w towarzystwie przyjaciółki - ale łączyły nas tylko i wyłącznie interesy. Powtarzam, że ani ja jej nie pragnę, ani ona już nie pragnie mnie.

- Już nie? - podchwyciła. - Dopiero co mi wmawiałeś, że się przyjaźnicie.

- Nawet jeśli w pewnym momencie Elise zaangażowała się mocniej, dawno jej przeszło. Kiedy jej o tobie powiedziałem, bardzo się ucieszyła. Zgodnie doszliśmy do wniosku, że w naszym przypadku przyjaźń sprawdza się o wiele lepiej niż związek. Odkąd cię poznałem, nawet jej nie dotknąłem. No, może przytuliłem ją raz czy dwa, kiedy świętowaliśmy udany rozruch konwertera.

Błada twarz Julie stała się niemal przezroczysta. A on pożałował, że nie ma przy sobie czegoś, czym mógłby sobie zatkać gębę. Po co wdaje się w takie szczegóły? Jeszcze się niczego nie nauczył? Nie bądź zbyt wylewny, synu, mawiał ojciec. Kobiety im mniej wiedzą, tym są szczęśliwsze.

Wyciągnął do niej rękę.

- Po co my o tym rozmawiamy? Wszystko, co osiągnąłem, zrobiłem z myślą o nas. O przyszłości.

Nie pozwoliła się przytulić.

- O jakiej przyszłości mówisz? - zapytała, kręcąc głową. - Pełnej tajemnic i sekretów? Czy o takiej, w której będziesz robił wspaniałe rzeczy, ale będą wiedzieli o tym wszyscy z wyjątkiem mnie?

Niespodziewanie ogarnęła go złość.

- Właśnie wróciliśmy z przyjęcia, które urządziłem specjalnie dla ciebie. Jak mam ci udowodnić, że dla mnie liczysz się tylko ty? Wydawało mi się, że o tym wiesz.

- Jak widzisz, jest mnóstwo rzeczy, o których nie mam pojęcia - wyszeptała.

Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy.

- Być może popełniłem błąd, zbyt długo zwlekając ze szczerą rozmową - przyznał.

- Mamy zamiar się pobrać, więc lepiej się zdecyduj, czy mi ufasz, czy nie.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, ale czuł, że myślami błądzi gdzie indziej. Domyślał się, że wraca do smutnej przeszłości i wspomina wiarołomnego kochanka, od którego słyszała podobne słowa.

Zrozumiał, że stoi na straconej pozycji, więc jeśli chce uniknąć katastrofy, musi natychmiast przejąć kontrolę nad sytuacją.

- Usiądźmy, Jules - poprosił, biorąc ją za rękę. - Opowiem ci wszystko od początku do końca. Tak jak planowałem.

- Mam rozumieć, że to nie koniec sekretów? - wyjąkała przestraszona. - Nie, Matt... proszę cię, nie teraz. Na dziś mi wystarczy.

Spojrzał na jej bladą twarz i zrozumiał, że trzeba odłożyć tę rozmowę. Gdyby teraz wyjawiał jej swoją największą tajemnicę, tylko by ją pogroził.

- Kocham cię, Jules. - Nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

Milczała. Nawet nie podniosła wzroku. Dopiero po chwili, która dla niego była wiecznością, powiedziała:

- W ogóle cię nie znam...

Głos uwiązał mu w gardle. W głowie miał kompletną pustkę. Z trudem oddychał. Czy to możliwe, że przez jedną wścibską dziennikarkę za chwilę straci miłość życia?

- Dziękuję ci, Matt. - Jej głos wyrwał go z odrętwienia. - Dzięki tobie poczułam się dziś jak królowa. - Spojrzała na niego przez łzy i delikatnie pocałowała go w policzek. Zdrętwiał, przeczuwając, że to pożegnanie. - Spędzaj jak najwięcej czasu z matką, dopóki tu jest. Opowiadaj jej o swoim wynalazku i świetnych interesach, które dzięki niemu zrobisz. Albo porozmawiaj o tym z Elise. Sprawia wrażenie bystrej, więc pewnie nie da się zbyć słowami „to tylko praca, kochanie. Nie będę cię zanudzał szczegółami technicznymi”.

Miał prawo się zezłościć o tę parodię jego własnych wymówek. Nie zrobił tego, bo Julie powiedziała prawdę. Już wiedział, że bardzo ją skrzywdził. Okazuje się, że milczenie bywa gorsze niż słowa. Płakała, więc musiał dotknąć ją do żywego. Znał ją na tyle, by wiedzieć, że choć z natury jest bardzo wrażliwa, nigdy nie używa łez jako broni lub środka perswazji. Nie pamiętał, by kiedykolwiek próbowała nim manipulować. Prostolinijna i szczerą, była czysta jak diament.

I ta serdeczna, wesoła, pełna życia istota... właśnie od niego odchodzi.

- Nie zostawiaj mnie w taki sposób - zawołał, zastępując jej drogę. - Porozmawiajmy!

- Nie dziś. Naprawdę mam dość! - powiedziała spokojnie i wyminąwszy go, ruszyła do drzwi.

Matt chwycił ją za rękę, ale odepchnęła go.

- Potrzebuję czasu - oznajmiła, przystając. - Dzięki tobie przeżyłam najwspanialszy i jednocześnie najgorszy wieczór mojego życia. Czuję się oszukana i zdradzona. Muszę wszystko dokładnie przemyśleć.

Nie był w stanie się ruszyć ani wydusić z siebie słowa. „Zdrada” dźwięczało mu w uszach jak podzwonne dla umierającej miłości.

Już wiedział, że jej nie zatrzyma.

Jak lunatyk powlókł się za nią do samochodu i szarpnął drzwi od strony kierowcy.

- Nie rób nam tego! Julie, do jasnej cholery! Powtarzam ci, że Elise to tylko przyjaciółka. Nigdy nie była dla mnie nikim więcej. Nigdy jej nie kochałem i ona dobrze o tym wie. Sama ją zapytaj! Ja kocham ciebie! Ciebie jedną! Słyszysz?!

- Jak możesz mnie kochać, skoro mi nie ufasz? - zapytała zdławionym głosem.

- To nie jest tak, jak myślisz. Proszę cię, nie odchodź! Zostań! Porozmawiaj ze mną! - błagał, ścisząc głos, by nie niepokoić matki.

Łzy płynące po jej policzkach były najlepszym dowodem, że Julie nie jest w nastroju do rozmów. A już na pewno nie z nim.

Spokojnym ruchem zatrzasnęła drzwi i równie spokojnie odjechała. Bez pisku opon, bez ryku silnika. Po prostu zniknęła.

Matt długo nie mógł ruszyć się z miejsca. Najpierw odprowadzał ją wzrokiem, a potem analizował to, co wydarzyło się przez ostatni kwadrans. Próbował przewidzieć przyszłość. I choć to do niego niepodobne, po raz pierwszy w życiu nie miał pojęcia, co robić.

TLR

# ROZDZIAŁ DRUGI

## *Osiem tygodni później.*

Nigdy nie przypuszczał, że będzie musiał uciekać się do brudnych sztuczek. I na co mu przyszło? Wiadomo, nigdy nie mów nigdy...

Stał przed budynkiem, w którym mieściło się biuro „Weselných dzwonów”, gotowy, by już za chwilę...

Nie myśl tyle. Po prostu zrób to.

Zacisnął zęby i sięgnął po komórkę.

- Cześć, Callie, to ja. Już jestem. Wszystko gotowe?

- Tak jest, szefie. Maszyna pracuje na pełnych obrotach - zażartowała i ciszej dodała: - Robiłam w życiu różne dziwne rzeczy, ale nigdy nie pomagałam nikomu w tak romantyczny sposób. Jesteś pewny, że wiesz, co robisz? W końcu to przestępstwo federalne.

- Nie ma mowy o przestępstwie, jeśli wszystko odbywa się dobrowolnie. Julie to moja narzeczona, więc zakładam, że nie będzie się opierała - uspokajał swoją rozmówczynię, choć sam był porządnie zdenerwowany.

Wolał się nie zastanawiać, czy Julie faktycznie by z nim poszła, gdyby wiedziała, co się święci?

Ostatnia niespodzianka, którą zamierzał ją uraczyć, mogła być przysłowiowym gwoździem do trumny. Od pamiętnych wydarzeń po przyjęciu setki razy zbierał się do poważnej rozmowy. Marzył, by wreszcie uwolnić się od tajemnicy, która ciążyła mu jak kamień. Póki co nie znalazł w sobie siły, by to zrobić. Gdy już był bliski wyznania prawdy, język nagle wiał mu w gardle. Wtedy szukał ratunku u swego największego sprzymierzeńca - milczenia.

Prawdziwy mężczyzna sam zмага się ze swoimi problemami. Sam je rozwiązuje i sam naprawia błędy, zwykł mawiać dziadek.



Matt bynajmniej nie zamierzał robić żadnych uników. Gotów był ponieść konsekwencje. Z wyjątkiem jednej - rozstania z Julie. Tego w ogóle nie brał pod uwagę. Postanowił walczyć do upadłego.

Dzwieczący w słuchawce głos przejętej Callie przywołał go do porządku. Odsunął na bok posępne myśli i zaczął uważnie słuchać.

- Ja jestem po twojej stronie, ale dziewczyny mają wątpliwości. Mówią, że to współłudział w przestępstwie - wyznała szefowa Julie z rozbijającą szczerością.

Matt rozumiał ich obawy.

- Obiecuję, że nie będę jej do niczego zmuszał. - Było to największe łgarstwo w jego życiu, a nawet nie drgnął mu głos.

Przecież nie zamierzał pytać Julie o zdanie, tylko chciał wsadzić ją do samochodu, zawieźć do domu i, jeśli będzie trzeba, siłą zatrzymać w swoim życiu. Oczywiście nie planował prawdziwego porwania. Jego szaleństwo miało pewne granice.

I choć szalony nie był, to zdesperowany na pewno. Jak każdy facet, który boi się, że za chwilę straci ukochaną. Więc aby do tego nie dopuścić, gotów był podjąć największe ryzyko.

Przez ostatnie osiem tygodni spędził mnóstwo bezsennych nocy. Rozpaczliwie szukał triku, który mógłby wyciągnąć jak królika z kapelusza. Albo modlił się o cud. Gdyby tak można było cofnąć czas... Wtedy już na początku znajomości powiedziała by Julie wszystko, z czym upojony miłością i bezgranicznym szczęściem, tak długo i lekkomyślnie zwlekał.

Aż zrobiło się za późno.

Wreszcie tego ranka, dokładnie o 4:47, gdy pierwsze promienie słońca wystrzeliły ponad horyzont, wyprostował plecy, spojrzął w lustro i odważnie przyznał, że zawałił sprawę. Koncertowo. Nim jednak to nastąpiło, przechodził różne fazy.

Najpierw postanowił dać Julie czas do namysłu, więc wyjechał w sześciotygodniową podróż służbową. Po powrocie uznał, że pora kończyć z tajemnicami. Codziennie przychodził do Julie do pracy, próbował zastać ją w jej mieszkaniu, dzwonił po kilka razy dziennie. I nic. Nigdy nie miała dla niego czasu. W końcu stało się jasne, że go unika. A gdy wreszcie nadarzyła się okazja i mógł ją spytać, dlaczego to robi,

zaatakowała go jego własną bronią: „Ależ kochanie, nie przesadzaj. Po prostu jestem zapracowana”, oznajmiła z niewinną miną.

Dziś zabawa w kotka i myszkę wreszcie się skończy. Julie pozna prawdę i na pewno mu wybaczy. Z góry założył taki scenariusz i się go trzymał. Nawet jeśli Julie tego nie chce, i tak jest sensem jego życia, więc będzie o nią walczył wszelkimi sposobami.

- Powiedz jej, żeby zeszła na dół! - poprosił Callie. - Porwanie Julie, scena pierwsza. Kamera, akcja! - zakończył, siląc się na żart, by nie wyczuła, że jest zdesperowany.

Tuż przed ślubem każdą pannę młodą ogarnia lęk i przemożna chęć ucieczki...

Akurat! Gdyby Julie nie знаła statystyk, może byłaby skłonna w to uwierzyć. W ciągu trzech lat pracy w „Weselnych dzwonach” musiała dodawać otuchy co najmniej setce spanikowanych panów młodych. W tym samym czasie tylko kilka panien młodych przeżywało podobne rozterki.

No dobrze, ale dlaczego padło właśnie na nią? Co jest z nią nie tak? Dostała od losu wszystko, o czym marzy kobieta. Perspektywę ślubu jak z bajki, zakochanego narzeczonego o wyglądzie i manierach księcia.

Właśnie. Czy Matt naprawdę jest jej księciem? Do niedawna była pewna, że tak. Ale życie bywa brutalne i kolejny raz odarło ją ze złudzeń, pokazując, że znów postawiła na złego konia. Myślała o tym bezustannie. Szczególnie nurtowało ją pytanie, czy Matt rzeczywiście ją kocha. I czy przypadkiem nie oświadczył się z przyzwoitości. Może jako prawdziwy dżentelmen stara się postępować honorowo. Może uznał, że należy jej się nagroda za lojalność.

Niekiedy rozsądek brał górę nad emocjami; wtedy zarzucała sobie, że popada w paranoję i krzywdzi go takimi podejrzeniami. Nie mogła udawać, że nie widzi, z jakim uporem Matt walczy o spotkanie. Stało się oczywiste, że coś go dręczy. Niestety, nie była gotowa go wysłuchać. Na razie nie potrafiła zapomnieć, że spotykał się z Elise.

Nie miała siły spojrzeć mu w oczy, nie chciała, by się do niej zbliżał. Nawet niewinne pieszczoty w jego wykonaniu błyskawicznie ją rozbudzały, dlatego wołała nie

igrać z ogniem. Mając tak wiele wątpliwości, nie wyobrażała sobie fizycznego zbliżenia. A dzień ślubu był coraz bliżej; machina weselna pracowała już na pełnych obrotach, przytłaczając ją swym rozmachem. Czasem czuła się jak pasażerka rozpędzonego pociągu, który ma awarię hamulców, i mknąc na złamanie karku, coraz bardziej się rozpędza.

- Czy w naszym holu coś się zmieniło i nagle stał się fascynujący, a ja tego nie widzę? Jeszcze pół godziny temu był całkiem przeciętny. - Callie, najbardziej przebojowa ze wszystkich współpracowniczek, bezszelestnie zaszła ją od tyłu.

- Czasem warto dostrzec piękno w przeciętności - odcięła się Julie.

Miała nadzieję, że koleżanka podchwyci żartobliwy ton i nie będzie bombardować jej niewygodnymi pytaniami. Jej szefowe zorientowały się, że między nią a Mattem coś się popsuło, więc od tygodni próbowaly naciągnąć ją na zwierzenia. Bezskutecznie. Julie konsekwentnie robiła dobrą minę do złej gry. Z zaciśniętymi zębami i sztucznym uśmiechem odgrywała rolę szczęśliwej narzeczonej, cierpliwie pozując do kolejnej sesji zdjęciowej lub udzielając kolejnego wywiadu. Ale ta poza męczyła ją coraz bardziej.

Nie chciała niczego ukrywać, uznała jednak, że zanim się koleżankom zwierzy, powinna porozmawiać z Mattem. A swoją drogą, co za ironia losu!

Jeszcze trzy miesiące temu mogła przysiąc, że Matt jest miłością jej życia. Dziś wcale nie była tego pewna.

- Mówisz, że przeciętność bywa piękna? A wiesz, jakie piękne bywają zmiany?! - rzuciła Callie.

- To jakaś aluzja? - spytała zaskoczona.

Callie tylko wzruszyła ramionami. W tej samej chwili ze swoich pokoi wyszły Regina i Serena.

- Przez nadmiar pracy i brak rozrywek nasza Julie jest ostatnio spięta i rozdrażniona. Pora się zabawić - oznajmiły, uśmiechając się konspiracyjnie.

- Z takim jednym panem - dodała Regina niczym wróżka zdradzająca wielką tajemnicę.

Wyglądało to na jakiś spisek, bo Natalie i Audra też dołączyły do koleżanek. Regina i Serena wzięły Julie za ręce, a Audra szybko rozplotła ciasny warkocz, w który ostatnio zaplatała włosy. Natalie delikatnie, ale stanowczo popchnęła ją w stronę drzwi.

- Co wy wyprawiacie! - pytała zdezorientowana Julie.

Chciało jej się śmiać, ale była na nie trochę zła. Zaczynała podejrzewać, co się święci, więc jednocześnie czuła niepokój i budzącą się nadzieję.

- Skarbie, po co te emocje - mitygowała ją Serena. - My cię tylko odprowadzimy do drzwi. Życzymy szczęśliwego porwania. Baw się dobrze. Jedziesz na lotnisko, tyle możemy ci powiedzieć. Matt wszystko zaplanował, więc bądź posłuszna i rób, co ci każe.

Więc to jego sprawka! Ciekawe, co wymyślił? Romantyczny wypad we dwoje? Faktycznie tego potrzebują? I co to będzie? Kwiaty, szampan, wyspa na Karaibach? Idylliczne wakacje, na które dotąd nie mogli sobie pozwolić? Okazja, żeby wreszcie spokojnie porozmawiać? Pytania kłębiły się w jej głowie.

Nagle ogarnął ją lęk. Nadal nie była gotowa, by poznać jego tajemnice. Powinna przygotować się do tak poważnej rozmowy, znaleźć argumenty. A jednak cieszyła się, że wreszcie spędzą trochę czasu tylko we dwoje...

- Ale moje biurko... - broniła się.

- Biurko mówi, że czuje się dobrze i serdecznie cię pozdrawia - roześmiała się Belle. - A tak poważnie, to po miesiącach harówki zasłużyłaś na urlop. Dajemy ci dwa tygodnie wolnego.

- Przecież będę miała wolny cały przyszły miesiąc. Najpierw ślub, potem podróż poślubna...

- Wiemy, skarbie. - Regina pocałowała ją w policzek. - Potraktuj to jak prezent przedślubny. Chyba nie sądzisz, że zapomnieliśmy, co dla nas zrobiłaś? Jak nas zastępowałaś, kiedy byliśmy w potrzebie. I nigdy się nie skarżyłaś, że my romansujemy, a ty musisz za nas tyrać.

- Więc jedź i baw się dobrze. - Belle wydawała polecenia z gracją prawdziwej damy z Południa. Takiej, której po prostu się nie odmawia. - Pobądź trochę na powietrzu, poczuj słońce i wiatr na twarzy. I baw się dobrze z tym swoim przystojniakiem.

- Dzięki tobie odnalazłyśmy swoje drugie połowy - przypomniała Callie. - Wiele ci zawdzięczamy i pragniemy, żebyście ty i Matt też byli szczęśliwi. A więc do boju!

Poklepały ją po plecach i wypchnęły na ulicę. A tam, obok zwykłego sedana, który był smętnym wspomnieniem po ukochanym jaguarze (którego sprzedał, żeby mieć na pierścionek zaręczynowy), czekał na nią wysoki ciemnowłosy mężczyzna o jasnobłękitnych oczach i pięknie wykrojonych ustach.

Matt. Jak żywcem wyjęty z jej marzeń, czekał na nią z bukietem w dłoni. Zachowywał się swobodnie, nawet puszczał oko do jej koleżanek, ale Julie i tak nie oszukał. Uderzył ją wyraz jego oczu. Mroczny, udręczony, stanowczy. Czyli nie zmienił zdania.

Wiedziała, co ją czeka. I wciąż nie była gotowa.

Przyjaciółki obserwowały, jak Matt pomaga jej wsiąść do samochodu i co chwila wymieniały spojrzenia. Radosne, ale też niespokojne.

- Mam nadzieję, że dobrze robimy - westchnęła Natalie.

Dziewczyny zgodnie kiwnęły głowami. Nie urodziły się wczoraj, więc wersję o „romantycznym porwaniu” przyjęły z rezerwą. Napięcie pomiędzy Julie i Mattem było ewidentne i trwało zbyt długo, by dało się je rozładować podczas miniwakacji.

- Oj, dobrze rozumiem, co to znaczy trafić na niewłaściwego faceta - mruknęła Callie. - Słuchajcie, a jeśli przez nas Julie popełni życiowy błąd?

Audra tylko westchnęła i mocno się zasepiła. Serena zmarszczyła czoło i przysłoniwszy dłonią oczy, spojrzała w ślad za odjeżdżającym samochodem.

- Nie! Julie go kocha. Jestem tego pewna - stwierdziła Callie po namyśle, ale jakoś tak bez przekonania.

O dziwo, wątpliwości rozwiązała Regina, najmniej przebojowa z nich wszystkich.

- Jeśli Julie z jakiegoś powodu straciła wiarę w tę miłość, musimy ją wzmocnić. Urażona duma i lęk to najgorsi doradcy. Pomóżmy jej odzyskać szczęście.

Matt czuł się fatalnie. Serce mu kołatało, żołądek podchodził do gardła. Zupełnie jak przed ważnym egzaminem.

Zanim przyjechał do Julie, przygotowywał się do tego spotkania jak aktor do premiery. Powtarzał, co jej powie, szykował argumenty, którymi przekona ją, by z nim

została. I wszystko na nic. Pokonali sporą część drogi, a on nie mógł wydusić z siebie słowa. Zamiast mądrych zdań po głowie kołatało mu się jedno idiotyczne pytanie: czy ty mnie jeszcze kochasz? Odpowiedź chyba znał, więc wołał go nie zadawać.

A zegar bezlitośnie tykał.

- Dziewczyny mówiły, że jedziemy na lotnisko - Julie pierwsza przerwała męczącą ciszę. - Mam nadzieję, że spakowałeś dla mnie jakieś rzeczy. Powiesz mi, dokąd mnie zabierasz? Na narty czy na Karaiby? - ironizowała.

Teraz, nakazał sobie. Najwyższy czas przejść do sedna. Tylko spokojnie.

- Jules, wiesz, że mam ci coś do powiedzenia. I że to dla mnie ważne, ale ty wciąż jesteś... - celowo zrobił znaczącą pauzę - bardzo zajęta. Dlatego poprosiłem o pomoc twoje przyjaciółki. Wiedziałem, że im nie odmówisz.

- Pewnie pomyślałeś, że cię unikam, ale...

- A co miałem pomyśleć?! - nie wytrzymał i podniósł głos. - Oboje wiemy, że od dwóch miesięcy bawisz się ze mną w chowanego. Nie odbierasz telefonu, nie oddzwaniaasz, nie masz czasu się spotkać. A jak już musimy pokazać się razem, pozwalasz się do siebie zbliżyć, tylko kiedy pozujemy do zdjęć albo gdy w pobliżu są twoje koleżanki. - Gestem poprosił, by mu nie przerywała. - Mam dość słuchania wymówek, że jesteś zapracowana. Nie jestem ślepy i widzę, że twoje koleżanki jakoś znajdują czas na życie prywatne.

- Aha, z tego wniosek, że jesteś dużo mądrzejszy niż ja - odcięła się. - Ja słuchałam takich wykrętów przez długie miesiące. I brałam je za dobrą monetę. Tylko nie wiedziałam, że twoja praca nazywa się Elise i jest piękną blondynką.

Nie zamierzał komentować tych insynuacji. Julie powinna wiedzieć, że nigdy jej nie zdradził.

- Co do wymówek, masz całkowitą rację - przyznał. - Owszem, uciekałem się do nich, ale na pewno nie z powodów, o jakie mnie podejrzewasz. - Zbliżali się do lotniska, więc musiał się streszczać. - Julie, czas ucieka. Pora zdobyć się na szczerłość.

- Więc zabierasz mnie na romantyczne wakacje, o których naopowiadałeś dziewczynom?

- Nie. I nie powinnaś być tym zaskoczona.

- Jednym słowem okłamałeś nasze przyjaciółki.

Wzruszył ramionami.

- Powiedzmy, że po swojemu zinterpretowały informacje, a ja nie wyprowadziłem ich z błędu.

- W moim słowniku mijanie się z prawdą to pospolite kłamstwo - rzuciła wojowniczo.

„I pewnie dlatego od miesiący kłamiesz jak z nut”, miał na końcu języka, ale w porę się w niego ugryzł. Julie ma prawo tak z nim postępować. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Tymczasem ona sięgnęła po całkiem nową broń; gniew. Czuła, że za chwilę usłyszy prawdę, na którą nie jest gotowa. Dlatego ostatnią deską ratunku zdawała się awantura.

- A wracając do twoich koleżanek, to naprawdę nie muszą o wszystkim wiedzieć. Zresztą i tak się dowiedzą, w odpowiednim czasie.

- Jasne. - Spuściła głowę.

Zauważył, że nerwowo skubie skórki na kciukach; robiła tak w momentach największego stresu. Nie rozumiał, dlaczego nie każe mu się zatrzymać. Przecież w każdej chwili mogła wysiąść.

Szefowe. Dla nich to robi. Choćby była z nim nieszczęśliwa, nie zerwie zaręczyn i wyjdzie za niego, by ratować „Weselne dzwony”. Właścicielki dzięki nim wyszły na prostą. Odkąd media zaczęły trąbić, że ślub Julie i Matta to „towarzyskie wydarzenie roku”, które zorganizują „wkładając w to całe serce” specjalistki z „Weselnych dzwonów”, panny młode ustawiły się do nich w kolejce. Sytuacja finansowa firmy znacznie się poprawiła, ale nadal daleka była od stabilnej. Dlatego właścicielki drżały, żeby ktoś w ostatniej chwili nie zrezygnował. A co dopiero, gdyby przeszła im koło nosa taka gratka jak ślub roku!

Matt, sam będący właścicielem firmy, rozumiał postawę Julie. Ale czuł się dotknięty, odrzucony i zawiedziony. Dla niego to miał być związek na całe życie, a nie kontrakt.

Zachował spokój. Nie zamierzał wdawać się w słowne przepychanki z Julie. Po pierwsze to, co chciał jej powiedzieć, było naprawdę ważne, a po drugie wiedział, że zasłużył na swój los.

- Nie zapytasz, po co jedziemy na lotnisko?

Chciała coś powiedzieć, ale w końcu w ogóle się nie odezwała. Siedziała zmyślona, lekko wydymając usta. Wyglądała na nadąsaną, z czym było jej zresztą do twarzy. Mina nie była wystudiowana. Julie nie miała zwyczaju przybierać żadnych póz. Zawsze zachowywała się naturalnie, a jej zmysłowość i seksapil były wrodzone. Ile to już czasu się nie kochali, zastanawiał się, tęskniąc za tamtą intymnością. Przypomnił sobie noc, gdy usłyszał od niej: „pragnę tylko ciebie”. Przysiągł sobie wtedy, że to będzie miłość na całe życie.

Wspomnienie to sprawiło mu ból. A jednak nie bronił się, gdy napłynęły kolejne migawki ze wspólnej, nie tak znowu odległej przeszłości. Julie zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, a stało się to w dość zabawnych okolicznościach. Zresztą na środku ruchliwej ulicy. Matt szedł spokojnie, gdy nagle jakaś kobieta potknęła się i runęła jak długa wprost pod jego nogi. Nim zdążył się schylić, usiadła na chodniku i śmiejąc się z własnej niezdatności, spojrzała do góry. Chyba chciała obrócić wszystko w żart, jak to ona, jednak gdy go zobaczyła, w jej oczach pojawił się szczery zachwyt. Nie minęła minuta, gdy pisała mu na dłoni swój numer.

- Tu masz mój telefon - powiedziała z tym swoim uroczym akcentem - a tu moje usta - dodała szeptem i pocałowała go tak namiętnie, że z wrażenia zbaraniał.

I natychmiast stracił dla niej głowę. Zapomniał, że są w centrum miasta. Zapomniał o swoim „konwencjonalnym związku” z Elise. Nawet o własnej przysiędze, że nigdy nie zdradzi żadnej kobiety. Nie miał pojęcia, jak się nazywa ani kim jest ta nieznajoma. Mimo to bez namysłu objął ją i odwzajemnił pocałunek.

Ona również nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia. Była pierwszą kobietą, której nic nie mówiło jego nazwisko. Kiedy na drugiej randce opowiedział jej, kim jest i czym się zajmuje, mruknęła obojętnie:

- Tak? To ciekawe, co mówisz... Rozumiem, że nie muszę się martwić, kto zapłaci za kolację?



Rozbroiła go tym. Chyba nigdy nie śmiał się tak głośno i szczerze jak wtedy.

- Nie obchodzą mnie pieniądze, bo nigdy ich nie miałam - wyznała, gdy po paru tygodniach przyznał się, że jest w fatalnej sytuacji finansowej. - Mnie interesuje, co czujesz - mówiła, tuląc się do niego. - Rób, co uważasz, ja i tak zawsze będę przy tobie. Bez względu na wszystko - zapewniła, a potem wypowiedziała to cudowne zadanie, do którego ciągle wracał: - Pragnę tylko ciebie.

Za chwilę się przekona, ile jest w tym prawdy. Zamierzał wystawić Julie na ciężką próbę. Czy po tym, co zaraz jej powie, zgodzi się z nim zostać?

- Więc po co jedziemy na to lotnisko? - Nigdy dotąd nie zwracała się do niego tak chłodnym tonem.

Wjeżdżali na teren lotniska, więc nie miał ani chwili do stracenia. Zebrał w sobie całą odwagę i ze ściśniętym gardłem zaczął wypowiadać zdania, które powtarzał w myślach od tygodni.

- Wiem, że za długo zwlekałem. Jeśli nie będziesz chciała mnie znać, zrozumiem - zaczął asekuracyjnie. - Jednak proszę cię, żebyś nie odchodziła, przynajmniej nie od razu. Bardzo cię potrzebuję, Julie.

- Dlaczego?

Nadeszła chwila prawdy. Wreszcie będzie mógł to z siebie wyrzucić.

- Kirsten, moja była, w sobotę wyszła za mąż...

- Miałeś żonę?! - Jak się spodziewał, była zszokowana. I zawiedziona. Gdyby mógł, własnoręcznie dałby sobie w twarz. Czuł się jak skończony łajdak, lecz jednocześnie cieszył się, że mimo wszystko nie jest jej całkiem obojętny.

- Nie, nigdy nie byłem żonaty - wyjaśnił szybko. - Kirsten to moja była dziewczyna. Ale nie to jest w tym wszystkim najważniejsze. Chodzi o to, że my... no, że ona i ja... mamy dziecko. Molly ma siedem lat. Przylatuje do mnie na dwa tygodnie, bo Kirsten i Dan jadą w podróż poślubną. Samolot ląduje za godzinę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Musiało minąć parę chwil, zanim Julie zdołała wydobyć z siebie głos.

- Ty... ty... - krztusiła się słowami, które za nic nie chciały przejść jej przez gardło.

On ma córkę?!

Musiała powiedzieć to głośno, bo dotarło do niej, że Matt coś mówi. Spokojnie, kulturalnie, bez emocji. Za to opanowanie najchętniej dałaby mu w twarz.

- Tak, mam córkę. Naprawdę nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego mówię ci o niej dopiero teraz.

- Tak po prostu... - Wciąż się dławiła, z trudem łapiąc oddech.

Matt próbował jej pomóc, delikatnie klepiąc ją po plecach. Była tak pochłonięta walką z własną słabością, że nawet nie zauważyła, kiedy zaparkowali.

Taktownie milczał, czekając, aż Julie odzyska względną równowagę.

- Czy jest coś, co chciałabyś ode mnie usłyszeć? - zapytał, gdy przestała kasłać.

- Owszem! Na przykład „przepraszam”. Albo parę słów wyjaśnienia, jakiś logiczny powód?

Syknął zniecierpliwiony, jakby palnęła głupstwo.

- Logiczny powód? I co tu wyjaśniać? Żadne przeprosiny ani tłumaczenia nie zmienią faktu, że zachowałem się jak kretyn.

Kajał się, a w niej wzbierała coraz większa złość.

- Dobrze to ująłeś! Naprawdę nie mogłeś mnie jakoś przygotować?! Dać mi więcej czasu na ochłonięcie?

- Przepraszam, że dowiadujesz się o mojej córce dopiero teraz. Przykro mi.

- Ja myślę! Taki rasowy dżentelmen jak ty musi czuć się zdruzgotany! - zadrwiła.

Nie była w stanie odpowiedzieć: „nic nie szkodzi”. Na przebaczenie było po prostu za wcześnie.

- Julie, proszę cię, niczego przede mną nie ukrywaj. Powiedz szczerze, co myślisz o Molly... i o mnie.

Co myśli? Sama jeszcze nie wiedziała. Na razie miała mnóstwo pytań, na które pewnie nie znał odpowiedzi. I chyba zabrakło jej sił, by je usłyszeć.

Miała jednak dość sekretów i niedomówień. I niepewności. Chciała wreszcie uwolnić się od negatywnych emocji rozsadzających od środka ich związek. Jeszcze się wahała, ale szybko doszła do wniosku, że lepsza jest najgorsza prawda niż najpiękniejsze kłamstwo.

- Czy kiedy wyjeżdżałeś z Bostonu i nie chciałeś, żebym ci towarzyszyła, jeździłeś do Molly?

- Tak. Rzadko ją widuję, ale staram się jej nie zaniedbywać. Zależy mi, żeby miała ze mną kontakt i czuła, że jest dla mnie ważna. Nie chcę, żeby myślała, że tata się nią nie interesuje - tłumaczył.

Słuchała go, targana skrajnymi emocjami. Była w niej wściekłość, żal, zawiedzione nadzieje, ale i poczucie ulgi.

- Pamiętam jeden twój wyjazd, jakieś dwa miesiące temu... - powiedziała cicho.

Chwilę milczał.

- Myślałaś, że kogoś mam?

Wzruszyła ramionami.

- A ty co byś pomyślał, gdybym co pewien czas zniknęła i wymyślała preteksty, żebyś ze mną nie jechał? Gdybym ściśle współpracowała ze swoim byłym kochankiem? Albo gdybym na tydzień przed przyjęciem zaręczynowym gdzieś sobie pojechała?

- Pewnie zapytałbym wprost, co się dzieje - stwierdził lakonicznie. - Oczywiście pod warunkiem, że udałoby mi się zamienić z tobą dwa słowa.

- Przypuśćmy, że w ciągu tych dziesięciu miesięcy udałoby ci się porozmawiać ze mną bez świadków, oczywiście pod warunkiem, że akurat byś nie zniknął. I przypuśćmy, że ja zapytałabym cię wprost, czy masz kochankę. Czy wtedy przyznałbyś się, że masz córkę? - natarła tak samo rozjuszona jak on. - Czy raczej zbyłbyś moje pytanie swoją starą śpiewką: „kochanie, mam mnóstwo pracy”? A może wreszcie wtajemniczyłbyś mnie w fakty ze swego życia, o których nie piszą brukowce?

- Przez całe dziesięć miesięcy podejrzewałaś, że cię zdradzam?

- Gdybym tak myślała, nie związałamby się z tobą. Ani tym bardziej bym się z tobą nie zaręczyła. Powinieneś o tym wiedzieć.

- A ty powinnaś wiedzieć, że ja nie zdradzam. Nigdy nie oszukałem żadnej kobiety. Jedynym wyjątkiem był dzień, kiedy mnie pocałowałaś - wycedził takim tonem, że poczuła się jak... - Dalszy rozwój wypadków znasz. Natychmiast zakończyłem tamten związek. Znasz mnie już na tyle dobrze, że naprawdę nie powinnaś oskarżać mnie o nieuczciwość. Mężczyzna, który knuje coś za plecami swojej partnerki, który jednej kobiecie obiecuje złote góry, a drugiej coś innego, a przy tym kłamie, manipuluje i krzywdzi, jest samolubnym łajdakiem i podłym tchórzem. Nie miałem pojęcia, że za takiego mnie uważasz - mówił wzburzony.

Wiedziała, że tym razem nie udaje. Podejrzewała, że niechcący dotknęła jakichś niezabliźnionych ran, mrocznych spraw, w które nie chce jej wtajemniczać.

Kolejny raz zatrzasnął przed nią jakieś drzwi.

- Na krótko przed naszymi zaręczynami pojechałem do Molly, bo czułem, że mnie potrzebuje. W czasie rozmowy telefonicznej powiedziała, że mama wychodzi za mąż. - Jego wyważony ton smagał ją jak bicz. - Do przyjęcia zostało niewiele czasu, więc uznałem, że nie jest to najlepszy moment, żeby mówić ci o mojej córce. Dziś wiem, że żaden moment nie byłby dobry. Skoro nie wierzysz w moją uczciwość, to cokolwiek zrobię, zawsze będę na straconej pozycji.

Policzki zapiekły ją żywym ogniem. Matt mówił prawdę. I to rozwścieczyło ją jeszcze bardziej. Jakim prawem to on ma rację? Sprawiedliwość nakazuje, żeby racja była po stronie ofiary!

- Twierdzisz, że moment był nieodpowiedni, tak? Niby dlaczego? - Ogarnęło ją z wątpienie. - Naprawdę tak trudno mi zaufać? Jestem tak mało wyrozumiała? Dlaczego bałeś się powiedzieć mi o Molly?

- To nie jest kwestia braku zaufania - westchnął. - Choć nie ukrywam, że jest w tobie coś, co sprawia, że czasem nie chcę mówić ci o kłopotach. Ale na pewno nie z powodów, o których myślisz.

- Rozumiem...

- Obawiam się, że nie.

Miał tak zacięty wyraz twarzy, że nie odważyła się zapytać, dlaczego tak mówi. Znów zamykał się przed nią w swoim sekretnym świecie.

- Czy Molly o mnie wie? Powiedziałeś jej, że zamierzasz się ożenić?

- Jeszcze nie. - I znów ani słowa wyjaśnienia. Żadnego „przepraszam”.

Narastał w niej bunt. Domagała się prawdy i zamierzała ją z niego wydobyć! Tylko jak? Prośbą czy groźbą? Najpierw pytać czy od razu zaatakować?

- W ogóle cię nie znam - stwierdziła w końcu i natychmiast poczuła ogromną ulgę.

Wypowiedziała na głos to, co dręczyło ją od miesięcy.

- Co takiego? - zapytał z niedowierzaniem.

Z jego twarzy zniknął uprzejmy nieobecny wyraz.

- Nie znam cię. - Zmusiła się, by na niego spojrzeć. - Nie znam i nigdy nie znałam.

Zdumienie w jego oczach zdradzało, że była to ostatnia rzecz, jaką spodziewał się usłyszeć.

- Jak możesz tak mówić? Nikt nie zna mnie lepiej niż ty!

- Jak możesz mówić, że cię dobrze znam, skoro zataiłeś przede mną tak wiele ważnych informacji?!

Zacisnął zęby i uparcie milczał.

- Od pięciu miesięcy jesteśmy zaręczeni, tymczasem ani ja nie wiem o twojej córce, ani ona o mnie. Nie uważasz, że to wiele mówi o twoim zaufaniu do mnie? I o jakości twojego uczucia?

Zacisnął dłonie na kierownicy z taką siłą, że aż zbieleły mu kostki.

- To nie jest tak, jak myślisz! Mylnie interpretujesz całą tę sytuację - rzekł z naciskiem.

- A niby jak mam ją interpretować? - zapytała, nagle bliska łez. - Przemilczenia są równie wymowne jak słowa. Uznałeś, że nadaję się do łóżka, można nawet kupić mi pierścionek zaręczynowy i prawić czułe słówka. Ale wtajemniczyć mnie w najbardziej osobiste aspekty życia? Co to to nie! Nie chciałeś, żebym poznała twoją córkę. Ty mnie nie kochasz! I nigdy nie kochałeś!

Zapadła ciężka cisza.

- Nie mów za mnie, co do ciebie czuję. Nie wszystkie rodziny są tak zżyte jak twoja.

Fakt. Julie miała szczęście wychowywać się w cudownym domu. Jej bracia i siostry kochali się tak samo mocno, jak sobie wzajemnie dokuczali. Mama zawsze była z nimi szczerą, niczego nie ukrywała, a ojciec potrafił okazywać uczucia, przytulał ich, rozmawiał z nimi, interesował się ich sprawami.

Matt miał wprawdzie bliski kontakt z matką, ale jego dystyngowany, szalenie wymagający ojciec wiele razy zranił jego uczucia. Julie domyśliła się tego, bo Matt nigdy nie poruszał z nią osobistych wątków. Wierzyła jednak, czy raczej miała nadzieję, że pewnego dnia jej o tym opowie. Teraz pozbyła się złudzeń.

- To, że nie powiedziałaś mi o Molly, jest ledwie jedną z wielu oznak braku szczerości w naszym związku - powiedziała, uważnie dobierając słowa. Czuła, że łyżę są niebezpiecznie blisko. - Ja obdarzyłam cię pełnym zaufaniem. Wiesz o mnie wszystko, nawet to, co krępujące i wstydlive. - Wzięła drżący oddech. - Ty odgrodziłeś się ode mnie niewidzialnym murem. Prawiłeś mi komplementy, zasypywałeś czułościami, ale nie mówiłeś o tym, co cię niepokoi, dręczy i boli. Sprzedałeś jaguara, żeby kupić mi efektowny pierścionek, ale nawet nie zapytałeś, czy właśnie taki chciałabym dostać. Nie interesowałeś się przygotowaniem do naszego ślubu. Pozowałeś do zdjęć, uśmiechałeś się i zawsze powtarzałeś: „będzie, jak chcesz, kochanie”. Ja nawet nie wiem, co lubisz, co ci się podoba, a czego nie znosisz! Po prostu cię nie znam, bo nigdy nie pozwoliłeś się poznać. - Odwróciła się, by nie widział, jak bardzo cierpi.

Zamknął oczy i zaczął się gorączkowo modlić, ale wiedział, że cudu nie będzie. Musi radzić sobie sam. Julie znów go zaskoczyła. Spodziewał się wściekłości, awantury, rzucania pierścionkiem. Wszystkiego tylko nie łyżę, które wstrząsnęły nim na równi z jej słowami. Te zaś były lustrzanym odbiciem słów, które padły dwa miesiące wcześniej. Nie usłyszał więc, że Julie go nie kocha, tylko że to on nie kocha jej. Nie powiedziała, że z nimi już koniec, tylko że go w ogóle nie zna. I że to on nie chce zaprosić jej do swego życia.

I jak z nią dyskutować? Jak przekonać, że się myli?

- Nie mówiłem ci o przykrych sprawach, żeby cię chronić.

- Dla ciebie to ochrona, dla mnie odstawienie na boczny tor - rzuciła. - Wychodzi na jedno.

Zmełł w ustach przekleństwo, którego żaden szanujący się McLachlan nigdy by nie użył; jemu sprawiło przyjemność.

- A jeśli chodzi o pierścionek, to chciałem ci zrobić niespodziankę. Wiesz, kieliszek szampana, a na dnie...

- Ale przecież ustaliliśmy, że wszystkie decyzje będziemy podejmowali wspólnie - wypomniała mu bez litości. - A jednak w sprawie pierścionka nie miałam prawa głosu. Szkoda, bo naprawdę nie musiałbyś sprzedawać samochodu. Nie oczekiwałam od ciebie poświęceń. Nie powinieneś robić takich rzeczy bez konsultacji ze mną. Kiedyś byłeś podobnego zdania.

- Popełniłem błąd. Naprawdę chcesz, żeby jedna zła decyzja zrujnowała nasz związek? - pytał z niedowierzaniem.

- Jedna zła decyzja? Jeden drobny błąd? - Roześmiała się cierpko. - Mogę wymienić całą listę twoich błędów. Od czego mam zacząć? Od konwertera czy od współpracy z Elise? - Ze świstem wciągnęła powietrze. - Słucham! Domagam się odpowiedzi!

Miał wrażenie, że w samochodzie zrobiło się okropnie duszno. Jeszcze chwila i zacznie się dusić.

- Nie opowiadałem ci o konwerterze, bo musiałbym poruszać czysto techniczne kwestie. Nie jesteś inżynierem, więc pomyślałem, że trudno ci będzie zrozumieć praktyczne zastosowanie mojego wynalazku. Ja na przykład nie znam się na organizacji ślubów, więc nie ma sensu mi o tym opowiadać. Będę szczery, wtedy nie miałem ani czasu, ani energii, żeby tłumaczyć ci wszystko od podstaw.

- A czy chociaż dałeś mi szansę, żebym zrozumiała, nad czym i z kim pracujesz? - zapytała cicho. - Czy kiedykolwiek powiedziałaś: „Julie, projektuję urządzenie, które zrewolucjonizuje przemysł i przyniesie mojej firmie ogromne zyski. Jestem bardzo pochłonięty pracą, więc wybaczone, ale czasem mogę być roztargniony i nieobecny. I to naprawdę nie ma nic wspólnego z moją byłą dziewczyną, którą zaprosiłem do współpracy”?

- Skoro już zaciskasz mi pętlę na szyi, powieś mnie szybko i miejmy to z głowy - rzekł znużony. - Zarzucasz mi, że nie angażowałem się w przygotowania do ślubu. A

wiesz chociaż, dlaczego? Dlatego, że jest mi obojętne, czy włożymy stroje za dziesiątki tysięcy dolarów i pójdziemy w nich do katedry, czy w codziennych ubraniach złożymy przysięgę w urzędzie. Ja po prostu chcę się z tobą ożenić.

- Skoro za chwilę masz zawisnąć, może w ostatnim słowie zdobędziesz się na całkowitą szczerość - zaproponowała w przyływie czarnego humoru. - Bo mam dziwne przeczucie, że wciąż się bronisz.

- Niech ci będzie! - Westchnął zrezygnowany. - Miałem na głowie inne zmartwienia niż przygotowania do ślubu, dlatego z wdzięcznością powierzyłem to twoim koleżankom, które, sama chyba przyznasz, doskonale wywiązują się z tego zadania. Było mi bardzo na rękę, że moja rola ogranicza się do udziału w sesjach i wywiadach.

- Zauważyłam! - prychnęła. - Zachowywałeś się jak facet, który ma gdzieś, jak będzie wyglądał jego ślub.

- Julie, na miłość boską, czego ty ode mnie oczekujesz? - zniecierpliwił się. - Jak świat światem, organizacja ślubu to domena kobiet. Przecież to ty jesteś konsultantką ślubną, nie ja! Akceptowałem każdy pomysł twoich koleżanek, bo chciałem, żebyś była zadowolona. Mam w nosie szczegóły i szczególiki. Pragnę tylko ciebie - rzucił na koniec, z sarkazmem cytując jej pamiętne słowa.

- Możesz opowiadać takie bajki dziennikarzom, Matt. Ja już w to nie wierzę.

Nie miała litości, a najgorsze miało dopiero nadejść - przecież nie poruszyli jeszcze kwestii jego relacji z Elise. Z perspektywy czasu sam widział, że zachował się bezmyślnie, nie informując Julie o bliskiej współpracy z byłą dziewczyną. Czekał, aż podpisze z Elise stosowną umowę. Chciał, by Julie sama się przekonała, że łączą ich wyłącznie sprawy zawodowe i finansowe. Elise miała być partnerką w interesach, Julie partnerką na całe życie.

Niestety, nie ma sensu jej tego tłumaczyć. I tak by mu nie uwierzyła. Skoro nie wierzy nawet w to, że ją naprawdę kocha... Została więc sprawa Molly.

- Nie mówiłem ci o Molly, bo akurat ta historia nie stawia mnie w najlepszym świetle. A ponieważ bardzo mi na tobie zależy, nie chciałem, żebyś mnie uznała za nieczułego egoistę i beznadziejnego ojca - wyrzucił z siebie jednym tchem.



Milczała. Nie przychodziła jej do głowy żadna cięta riposta. To obudziło w jego sercu iskierkę nadziei. Naraz przypomniała sobie pierwszą randkę z Mattem.

- Nie próbuj mnie przed wszystkim chronić - powiedziała kiedyś, gdy przytrzymała ją, by nie wpadła w kałużę. - Życie to jedna wielka przygoda. Niech będzie, co ma być. Nawet jeśli potknę się i wpadnę twarzą w błoto, trudno. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Kto wie, może pewnego dnia zaproszę cię, żebyś mi towarzyszył w podróży przez życie. Obiecuję, że nie będziesz się nudził - zakończyła ze śmiechem i mrugnęła do niego porozumiewawczo.

A on właśnie wtedy zrozumiał, że spotkał miłość swojego życia. Uwielbiał tę kobietę i jej życiową filozofię. Podziwiał za to, że ze swą otwartością, szczerością, gadatliwością i skłonnością do śmiechu jest całkowitym przeciwieństwem jego samego.

Od dziecka uczono go, by nie odzywał się niepytany, by unikał spontanicznych reakcji i spokojnie wszystko analizował. Żeby znał wagę słów i nigdy nie rzucał ich na wiatr. Dla „prawdziwego McLachlana” nie było większej hańby, jak publicznie zrobić z siebie głupca. O miłości wolno było mówić wyłącznie w zaciszu sypialni, a w każdym razie nie przy ludziach. Okazywać kobiecie uczucie poprzez dotyk tylko wtedy, gdy jest się z nią sam na sam. Przepraszać zawsze z godnością. Przede wszystkim zaś pamiętać, kim się jest i jaką ma się pozycję.

Tak się złożyło, że akurat on, było nie było „prawdziwy McLachlan”, umierał z nudów dopóki łaskawy los nie rzucił mu do stóp (w przenośni i dosłownie) uroczego, roześmianego rudzielca; cudownej kobiety, która okazała się wulkanem energii. Która śmiała się ze wszystkiego, a zwłaszcza z samej siebie, i zawsze bez ogródek mówiła, co myśli. Która omawiała z nim wszystkie swoje decyzje i już na pierwszej randce tuliła się do niego i szła z nim za rękę. A po trzech tygodniach wyznała mu miłość, by potem robić to każdego dnia. I która po tym, jak znalazła w kieliszku pierścionek z brylantem, krzychała na całą restaurację:

- Oświadczył mi się!!! - Jej radość udzieliła się wszystkim gościom. Ludzie zaczęli bić jej brawo, a ona z dumą prezentowała pierścionek, śmiała się i tańczyła między stolikami.

I tak cudownie się z nim kochała! Jakby miał to być pierwszy i zarazem ostatni miłosny akt w jej życiu. Bez skrępowania szeptała mu do ucha słowa miłości i przysięgała, że będzie go kochać wiecznie.

Piękny sen właśnie się skończył.

Julie za chwilę od niego odejdzie i znów będzie musiał stać się „prawdziwym McLachlanem”. Nie wyobrażał sobie tego. Nie po tym, co dzięki niej przeżył.

Przerażony tą perspektywą, chciał krzyczeć, ile sił w płucach: Nie! Nie mogę cię stracić!

- Kiedy się oświadczyłem Kirsten, mamie Molly, nie powiedziała ani tak, ani nie - wyznał, wpatrując się w swoje dłonie zaciśnięte na kierownicy. - Byłem w szoku, kiedy powiedziała, że jest w ciąży. Ale jak tylko ochłonąłem, od razu poprosiłem, żeby za mnie wyszła. Chciałem załatwić tę sprawę jak należy. Wiedziałem, jak zareagowałby mój ojciec, gdybym się z nią nie ożenił. W naszej rodzinie nigdy nie było dzieci z nieprawego łoża. Kirsten poprosiła o czas do namysłu. Nie ukrywam, ucieszyłem się, że trochę od siebie odpoczniemy. Jednak po kilku tygodniach przysłała mi list. Napisała, że spotkała mężczyznę swojego życia i wyjeżdża z nim na Florydę. Prosiła, żebym nie mówił nikomu o dziecku, zwłaszcza jeśli nie zamierzam go uznać.

Zamilkł, licząc po cichu, że Julie coś powie, o coś go zapyta. Ona jednak milczała.

- Kirsten odezwała się do mnie dopiero po porodzie - ciągnął po chwili. - Po raz pierwszy zobaczyłem Molly, kiedy miała dwa miesiące, po raz drugi, kiedy kończyła rok. - Spojrzał na nią, ciekaw, czy jako osoba wychowana w normalnej rodzinie pojmie sens tego, co jej za chwilę powie: - Molly mówi do męża Kirsten „tato”. Oczywiście wie, że to ja jestem jej ojcem, ale dla niej prawdziwym tatą jest Dan. Ja jestem facetem, który zjawia się cztery czy pięć razy w roku, żeby zabrać ją do kina, do muzeum, do parku albo do restauracji, i który kupuje jej prezenty. A potem znika.

Zapadła cisza. I trwała długo, bo wszystko zostało już powiedziane.

- Nie powiedziałeś mi o tym wcześniej, bo...?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Naprawdę nie zna odpowiedzi? Przecież to chyba oczywiste! Jeszcze za mało się przed nią otworzył? Czego chce więcej? Krwi?

- Peter Blake - wyszeptała, jakby czytając w jego myślach.

Bingo. Niesławny Peter krążył nad nimi jak złowrogi cień. Był to chłopak, który spotykał się z Julie, a nawet poszedł z nią łóżka tylko po to, by znaleźć się bliżej jej pięknej siostry Veroniki. Julie bardzo to przeżyła i do dziś uważała, że było to najbardziej poniżające doświadczenie jej życia. Matt podobnie traktował historię z Kirsten. A więc remis - obydwójce zostali porzuceni.

Tyle że w jej przypadku czarnym charakterem jest Peter. W moim frajerem, idiotą i fatalnym ojcem jestem ja. Zacisnął zęby, bo czuł się tak, jakby Julie wyrwała z niego emocje jak sadystyczna dentystka zdrowe zęby.

- Nie lubię mówić o Molly - wyznał w końcu.

- Dlaczego?

- Dlatego, że nie potrafiłem przekonać Kirsten, żeby wyszła za mnie choćby ze względu na dobra dziecka. Bo moja rodzona córka nie uważa mnie za prawdziwego ojca. Mówi o mnie „ojciec biologiczny”. Tak mnie przedstawia koleżankom - powiedział z goryczą.

- To już wszystkie powody? - zapytała miękko.

Zmarszczył czoło. Właśnie otworzył przed nią duszę, a jej ciągle mało?

- Może nie lubisz mówić o Molly, bo uważasz tę sytuację za swoją porażkę, a McLachlanowie mogą tylko zwyciężać, prawda?

Zabolała go ta uwaga, ale zbył ją milczeniem. Julie może mieć rację, przynajmniej częściowo. Skoro jednak wątpi w jego miłość, jak ma jej udowodnić, że oddałby życie za swoją córkę, słodką, ale nieznośną małą buntowniczkę, która prawie go nie zna?

Pomysł, by zabrać Julie na lotnisko, był chyba najgorszym ze wszystkich, na jakie w życiu wpadł. Ale stało się. Relacje z Molly miał fatalne, więc mógł przewidzieć, że skompromituje się przed Julie jako ojciec. Molly, która wcale nie chciała do niego przyjechać, na pewno da mu w kość. I bardzo dobrze! To będzie kara za ukrywanie niewygodnych faktów.

Stąpił po kruchym lodzie, ale postanowił zaryzykować. Najwyżej wpadnie twarzą w błoto. Trudno. Tak jak tonący brzytwy się chwytą, tak on chwycił się nadziei, że dzięki Molly zdoła odzyskać miłość Julie. Plan bardzo ryzykowny, ale chwilowo jedyny. Czyli

on nie ma planu B, a Julie nie ma pojęcia, że będzie musiała spędzić z nim całe dwa tygodnie.

Z nim i z Molly, Panie miej go w swojej opiece.

A najlepiej miej w opiece ich wszystkich.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek kłębiło się w niej tyle przeróżnych uczuć. A przecież to o niej mówiło się w rodzinie, że jest „emocjonalna”.

Stojąc w hali przylotów i czekając na Matta, który poszedł po Molly, próbowała zapanować nad tym zamętem. Sięgnęła po sprawdzoną technikę „skup się i skoncentruj”, której nauczyła ją Rachel, koleżanka z liceum. Było to w czasach, gdy miała poważne problemy z samokontrolą. Oddychaj wolno i miarowo, powtarzała, módl się, myśl pozytywnie. Zajmuj się jedną rzeczą naraz i przechodź do kolejnej, dopiero kiedy skończysz tę pierwszą.

Koncentrujesz się?

Owszem, tyle że na piętnastu rzeczach naraz. Pewnie dlatego nadal była zagniewana, smutna i rozgoryczona. Jak u diabła dogada się z córką Matta, skoro wie o jej istnieniu zaledwie od godziny i szesnastu minut?

Zatłoczony terminal z pewnością nie jest najlepszym miejscem dla osób pragnących wyciszenia. Julie bezradnie rozejrzała się wokół siebie. Wszędzie ludzie, setki ludzi. Całują się, ściskają, cieszą ze spotkania. I chyba tylko ona ma ochotę wskoczyć do stojącej przed wejściem taksówki i uciec gdzie oczy poniosą.

Nie, ucieczka to nie jest wyjście z sytuacji. Musi znaleźć w sobie siłę, która pozwoli jej przebaczyć. Dopiero wtedy uwolni się od gniewu. Problem w tym, że w głębi serca wcale nie chciała zapomnieć o swoich krzywdach.

Ktoś, kto tak jak ty pielęgnuje w sobie złość, sam wyrządza sobie krzywdę, tłumaczyła jej zawsze matka.

- Julie!

Kolejna szansa na odnalezienie wewnętrznego spokoju stracona bezpowrotnie.

- Julie, to moja córka, Molly. Molly, to jest Julie, moja narzeczona.

Szukając w duszy pozytywnych emocji, spojrzała w dół. No cóż, nawet gdyby Matt bardzo chciał, nie mógłby wyprzeć się ojcostwa. Molly była jego wierną kopią, tyle że w miniaturze. Miała takie same czarne włosy w wiecznym nieładzie, tyle że jej były porządnie potargane; takie same usta, tak pełne, że sprawiały wrażenie nadąsanych. I jeszcze oczy, jasne i chłodne jak arktyczny lód. Pełne złości i pogardy.

- Jaja sobie ze mnie robisz? - burknęła córka Matta. - Naprawdę chcesz się ożenić z czymś takim?

W każdym jej słowie, geście i ruchu była agresja. Przejawiała się nawet w stroju złożonym z czarnych dżinsów i fioletowej bluzki, na której deathmetalowym gotykiem napisano: „Spaliłam domek dla lalek”. Mała Molly na pewno nie była jedną z tych słodkich siedmiolatek, które w różowych pokoikach urządzają herbatki dla lalek.

Matt z ciężkim westchnieniem położył rękę na ramieniu córki.

- Molly, obiecałaś mi, że będziesz się przyzwoicie zachowywać - przypomniał. - I co?

- Pstro! To było, zanim ją zobaczyłam - skrzywiła się dziewczynka. - Wystarczy, że mama ciągle się łąsi do tego Dana Supermana, ale on przynajmniej fajnie wygląda i ma motor. A ty mi nigdy nie mówiłeś, że kręcisz z rudą.

- Nie pozwalam ci mówić o Julie w taki sposób - powiedział Matt spokojnie, lecz stanowczo. - Dobrze wiesz, że tak niczego ze mną nie załatwisz.

Odpowiedzią na ojcowską reprimendę było aroganckie prychnięcie:

- Założysz się?

Julie podziwiała Matta za anielski spokój. Ktoś inny na jego miejscu pewnie dałby się sprowokować.

- Daruj sobie, Molly, bo i tak nic ze mną nie wskórasz. Nie zadzwonię do twojej babci - uprzedził. - Ustaliliśmy z twoją mamą, że wrócisz do domu za dwa tygodnie i ani dnia wcześniej. Czy to jest jasne?

Mina Molly świadczyła o tym, że nie zamierza łatwo dać za wygraną.

- Za dwa dni i tak pęknie - oznajmiła hardo.

Dla Julie szybko stało się jasne, że jeszcze chwila i urządzi ojcu scenę. Patrząc na jej zawziętą minę, zrozumiała, dlaczego Matt nie chwalił się córką. I dlaczego przywiózł ją ze sobą na lotnisko. Tych dwoje desperacko potrzebowało mediatora.

- Cześć, Molly! - Z uśmiechem wyciągnęła rękę. - Jak ci minęła podróż? Obejrzałaś jakiś fajny film? A jedzenie? Było smaczne czy beznadziejne? - dopytywała.

Ponieważ Molly manifestowała swoim strojem, że nie chce być traktowana jak dziecko, postanowiła rozmawiać z nią jak z dorosłą.

Zanim Molly raczyła odpowiedzieć, przyjrzała się jej podejrzliwie.

- Ty się zgrywasz z tym akcentem, nie? - zapytała.

- No co ty! - oburzyła się Julie, zadowolona, że udało jej się zażegnać niebezpieczeństwo awantury. - Może faktycznie trochę go podkreśliłam, ale naprawdę jestem z Australii. Tylko mnie nie prosz, żebym powiedziała „crikey”, czyli „o rety”! - roześmiała się. - Pochodzę z Sydney, a nie z jakiegoś buszu, więc pewnie coś spie... No, nie najlepiej mi wyszło.

- Jeju! Ty naprawdę gadasz po australijsku! - Molly wybuchnęła głośnym śmiechem. - A powiedz „g'day”, proszę! - Rzuciła ojcu cierpiętnicze spojrzenie.

Julie spełniła jej prośbę i powiedziała parę zdań z najgrubszym australijskim akcentem, jaki zdołała z siebie wydobyć.

- Ta twoja dziewczyna jest całkiem fajna jak na rudą - pochwaliła ją Molly, zwracając się do Matta.

A potem podała mu swoją walizkę, sama zaś pociągnęła Julie za rękaw i ruszyła z nią do wyjścia, całkowicie ignorując jego obecność.

- Słuchaj, a co ty właściwie z nim robisz? - zagadnęła.

- Molly!

Julie wyczuła, jak dziewczynka sztywnieje. Głos ojca działał na nią jak płachta na byka. Nie chciała się podporządkować, więc cały czas powinni być czujni i mieć ją na oku. Niedaleko padło jabłko od jabłoni, pomyślała, zerkając na Matta. Molly jest jego nieodrodną córką i tak jak on z uporem realizuje swoje plany. Szkoda, że kolidowały one z jego planami, więc wciąż byli na kursie kolizyjnym. Co gorsza, żadne nie potrafiło odpuścić. Jeśli się różnili, to jedynie sposobem, w jaki próbowali osiągnąć swoje cele.

Matt do końca pozostawał opanowany i uprzejmy. Jak każdy rasowy McLachlan potrafił dopiąć swego, nie tracąc przy tym dobrych manier. A jeśli było trzeba, uciekał się do subtelnej manipulacji.

Z kolei Molly z racji wieku oraz faktu, że dorastała w innych warunkach, nie bawiła się w dyplomację i bez skrupułów walczyła o swoje. W tym przypadku o jak najszybszy powrót do domu.

- To jak było z tym jedzeniem? - Julie powróciła do przerwanej wątku. - Powiem ci, że nienawidzę samolotowego żarcia. Zawsze jak tylko wyląduję, mam ochotę wsunąć hamburgera i frytki.

- Dali mi nuggetsy z kurczaka - nadęła się Molly. - Jak jakiemuś przedszkolakowi. A do tego makaron z sosem. Oni nie wiedzą, że tego się nie łączy? - zżymała się mała smakoszka.

Wyglądało na to, że dziewczynka, podobnie jak jej tata, ma wyrobiony kulinarny gust. Julie zwróciła uwagę, że kiedy skarżyła się na jedzenie, lekko drżały jej usta. Dzięki temu wreszcie przestała przypominać małą diablicę i zaczęła wyglądać jak zagubiona dziewczynka, którą bez pytania odesłano z domu do obcego miejsca. Nic dziwnego, że odreagowywała stres, wyżywając się na dorosłych.

Julie doskonale ją rozumiała. Wprawdzie bez problemu odnalazła się w Ameryce, ale od czasu do czasu dopadała ją tęsknota za domem. A przecież wyruszyła w pierwszą samotną podróż, mając dwadzieścia pięć lat, a nie siedem.

Przyszło jej do głowy, że Molly potrzebuje jej wsparcia. W końcu nie jej wina, że nie miały pojęcia o swoim istnieniu; to Matt nawalił, nie one. Postanowiła, że dla dobra Molly spróbuje zapomnieć o własnych krzywdach i postara się pomóc. Może dzięki niej wojna domowa zakończy się rozejmem.

- Nic dziwnego, że po tak marnym posiłku jesteś w kiepskim humorze - rzuciła wesoło. - Ja też jeszcze nie jadłam lunchu. Matt, musisz nas zabrać na burgery i frytki, bo obie umieramy z głodu!

Twarz dziewczynki pojaśniała z radości.

- Super!

- Myślę, że Molly nie powinna... - zaczął Matt, ale Julie trzymała rękę na pulsie.

Dyskretnie kopnęła go w kostkę i od razu zaczął gadać jak człowiek.

- No dobrze, poddam się. Z jedną głodną i złą babą jakoś sobie poradzę, ale z dwiema nie mam szans. Idziemy na frytki.

- Fajowo! Dzięki, Matt! - zawołała Molly.

- Śluszna decyzja - pochwaliła go Julie. - Mądry człowiek wie, jak się wycofać, nie tracąc twarzy.

- A chociaż wiesz, gdzie tu można zjeść frytki? - zapytał rozbawiony.

O dziwo, Molly też się roześmiała. Najpierw uśmiechnęła się do Julie, w której dostrzegła sprzymierzeńca, a potem do niego.

Molly, jego wiecznie naburmuszona córka, obdarzyła go uśmiechem. Z wrażenia zaniemówił. Co nic dzieje? Molly nie robi scen, Julie zachowuje się jak dawniej. Nie wierzył własnym oczom. Chyba cudem przeniósł się w inny wymiar. Przez siedem lat nie potrafił nawiązać kontaktu z własną córką, ale wystarczyło, że Julie wzięła sprawy w swoje ręce, a Molly od razu spojrzała na niego łaskawym okiem. I pomyśleć, że kiedy jej napomknął o narzeczonej, zarzekała się, że nigdy jej nie polubi.

Piętnaście minut później z niesmakiem obserwował, jak Molly i Julie pochłaniają ociekające majonezem burgery i, o zgrozo, maczają frytki w rozpuszczonych lodach. Sam w życiu nie wzięłyby takich świństw do ust. Zaczynał godzić się z myślą, że Julie potrafi dogadać się z jego córką. A on niestety nie.

Najważniejsze, że wielki plan zaczyna działać! Żeby tylko niczego nie zepsuć! A mówią, że człowiek nie jest kowalem swego losu. Bzdura. Już po chwili boleśnie przekonał się, że jest w błędzie.

- Gdzie Molly? - zapytał, gdy Julie wróciła do stolika.

- Wyszła z łazienki i powiedziała, że idzie do ciebie - odparła Julie spokojnie, lecz w ułamku sekundy pojęła, co się stało. - Matt...

Znał swoją córkę na tyle dobrze, by nie tracić czasu na przeszukiwanie najbliższej okolicy i wypytywanie przechodniów, czy przypadkiem nie widzieli dziewczynki, która lubi bawić się w chowanego. Od razu zadzwonił na policję.

- Pan McLachlan? Dzwonię z posterunku Boston Central. Mamy tu pańską córkę.



Na miłość boską, jakim cudem tak szybko się tam znalazła, pomyślał przerażony, biegnąc do samochodu. Nie panikował, ale jak sobie uświadomił, że

Molly mogła wsiąść do samochodu z kimś nieznanym... Oblał go zimny pot.

- Czy moja córka jest... czy nic się jej nie stało... - dopytywał zdenerwowany.

- Proszę się uspokoić. Córka jest cała i zdrowa. Zatrzymaliśmy ją, kiedy próbowała wsiąść do pociągu jadącego w stronę Central Station. Jest bardzo niezadowolona, że mama nie przerwie podróży poślubnej, żeby po nią przyjechać. Poza tym czuje się świetnie.

Matt odetchnął z ulgą. Przeżył najgorsze dwie godziny swojego życia. Oboje z Julie poruszyli niebo i ziemię, by odnaleźć Molly. Julie zadzwoniła do koleżanek i zaangażowała je w poszukiwania. On poprosił o pomoc swoich pracowników.

- Bardzo pani dziękuję za informację - odezwał się do policjantki. - Jestem już w drodze na posterunek.

Ledwie się rozłączył, od razu zadzwonił do Julie, by przekazać jej dobre wieści.

- Dzięki Bogu! - zawołała. - Nic jej się nie stało?

- Nie, poza tym, że jest wściekła, bo Kirsten po nią nie przyjedzie.

- Tak się cieszę, że jest już bezpieczna!

- Ja też, ale dam jej niezłą burę za to, że napędziła nam tyle strachu.

- Nie bądź dla niej zbyt surowy - poprosiła. - W końcu to jeszcze małe dziecko. Chyba pierwszy raz rozstaje się z mamą na tak długo? Na pewno bardzo przeżyła jej ślub, a teraz nagle dowiedziała się, że ty też masz zamiar się ożenić. Moim zdaniem sytuacja ją przerosła. Dzieci nie lubią takich zmian, więc biedactwo broni się, jak umie. Musi jakoś odreagować, dlatego jest taka nieznośna.

- Ty masz rację! Że też o tym nie pomyślałem - zawołał. - Kiedy ją odwiedzałem na Florydzie, nigdy nie zachowywała się w taki sposób. Kirsten mówiła, że zaczęła mieć z nią problemy od momentu, jak jej powiedziała, że wysyła ją do mnie. A swoją drogą, skąd ty tak dobrze znasz się na dzieciach? - zapytał z uśmiechem, pełen uznania dla jej przenikliwości.

- Nie na dzieciach, tylko na kobietach. - Od dawna nie mówiła do niego tak ciepłym tonem. - Po prostu rozumiem jej reakcję. Lubię Boston, ale czasem czuję się jak

ryba wyrzucona na brzeg. My, kobiety, bardzo nie lubimy być zdezorientowane i zagubione. A jak już jesteśmy, pokazujemy pazury.

Bez błędnie odczytał aluzję, ale nie był to odpowiedni moment, żeby wchodzić w dyskusje.

- Posłuchaj, właśnie dojechałem na posterunek. Spotkajmy się w „Weselnym dzwonach”, dobrze? Podziękuj dziewczynom za pomoc w poszukiwaniach.

- Nie ma sprawy - odparła, używając typowo australijskiego zwrotu.

Czy w ten sposób radziła sobie z tęsknotą za domem? Pewnie tak.

Cóż, każdy sposób jest dobry.

W „Weselnym dzwonach” świętowano odnalezienie się Molly. Kto jak kto, ale zawodowe organizatorki wesel potrafią błyskawicznie urządzić miniprzyjęcie.

Gwoździem programu był wspaniały tort weselny upieczony przez Natalie. Ponieważ został już zaaprobowany przez przyszłą pannę młodą, można było z czystym sumieniem go zjeść. Mąż Natalie, Cooper, przywiózł jej córki, bliźniaczki Lily i Rose. Molly miała więc towarzystwo, ale podchodziła do nowych koleżanek z wyraźną rezerwą. Rozruszała się dopiero wtedy, gdy Rose, która chorowała na cukrzycę, opowiedziała jej o swoim pobycie w szpitalu.

- Prawie tam umarła - wtrąciła radośnie jej siostra Lily.

- Ojej! - Molly była tak przejęta, jakby umieranie było fantastyczną przygodą.

Zaintrygowana zasypała Rose mnóstwem pytań, ponieważ jednak w odpowiedzi najczęściej słyszała „nie wiem”, szybko się zniechęciła.

Gdy impreza dobiegła końca, Matt jeszcze raz podziękował wszystkim za pomoc.

- Molly, ty też podziękuj - poprosił.

Mała buntowniczką wywróciła tylko oczami i wsadziła w uszy słuchawki od MP3. Po chwili wszyscy wiedzieli, że słucha ostrego rocka. W sam raz dla takiej diablicy jak ona.

- Dzięki wszystkim - burknęła ponaglona przez ojca. Łaskawie przyjęła zaproszenie bliźniaczek, które koniecznie chciały jej pokazać nowy domek na drzewie. - Ale nie bawicie się lalkami i innymi głupotami dla małych? - upewniła się.

- Molly!!!

Kolejne wymowne spojrzenie w sufit.

- Lalki są dla dzidziusiów... tato - powiedziała tonem, jakim dorośli strofują dzieci.

Julie zerknęła na Matta. Zachował kamienną twarz, ale na pewno był w szoku. Molly po raz pierwszy nazwała go tatą. Wprawdzie postarała się, by zabrzmiało to jak obelga, ale lepsze to niż nic. I pomyśleć, że dwie godziny wcześniej próbowała uciec. Ta dziewczyna to jedna wielka niewiadoma, westchnęła Julie.

Jaki ojciec, taka córka.

Matt zaczekał, aż Molly zapnie pasy i z ulgą zamknął drzwi. Był wykończony. Julie, która przyszła chwilę później, podejrzewała, że dziewczynka znów urządziła mu piekło.

- Matt?

- Tak, przepraszam, zamyśliłem się. Co mówiłaś?

- Nic. Przyszłam zapytać, czy mogłabym ci jakoś pomóc z Molly? Na przykład zrobić jej kolację albo położyć ją spać. Chcesz, żebym z wami pojechała?

Spojrzał na nią z wyrazem takiej ulgi, że aż zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Mówisz poważnie? Będę wdzięczny...

- Nie ma sprawy. Nie czekajcie na mnie. Dojadę swoim samochodem.

Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował.

- Doceniam, co dla mnie robisz - szepnął. - Zwłaszcza po tych wszystkich atrakcjach, które ci dziś zafundowałem, do spółki z Molly. Wiem, że postąpiłem z tobą okropnie.

Cały McLachlan! Zawsze uprzejmy i potrafiący się znaleźć. Dobrze, że ją pocałował. Oszołomiona, nie potrafiła się na niego złościć. Serce biło jej tak mocno, jakby Matt podarował jej gwiazdkę z nieba i księżyc na dokładkę.

- Jedź już. Zaraz do was dołączę - szepnęła.

- Julie...

Odwróciła się z wahaniem, zła, że tak łatwo ją podejść.

- Jesteś wspaniała! Stokrotne dzięki za pomoc. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił - przyznał. - W ogóle nie znam swojego dziecka. Czuję się jak idiota.

Objęła go nieśmiało, z obawą.

- Mam nadzieję, że będę potrafiła pomóc...

Pogłaskał ją po policzku.

- Już pomogłaś. Molly cię zaakceptowała. Ja jeszcze nie dostąpiłem tego zaszczytu - dodał z goryczą.

- Przestań! Przecież to ja pozwoliłam jej zwiać - przypomniała mu. - Mogłam się domyślić, że będzie próbowała...

Biiiiip!!!

Obydwoje podskoczyli i zajrzeli do samochodu. Molly siedziała naburmuszona, a jej mina zdawała się mówić: „No co z wami? Nie widzicie, że się nudzę?”.

- Zimno mi! - burknęła, gdy Matt uchylił drzwi. - To jedziemy w końcu czy nie?

Zacisnął zęby.

- Jedziemy - odparł spokojnie. - Zobaczymy się w domu, Julie.

Skinęła głową, po czym wróciła do biura po torbę i kluczyki. Miała nadzieję, że po drodze zdoła okiełznać kłębiące się w niej emocje i dojdzie do ładu z samą sobą.

- Tu jest beznadziejnie. Tylko spójrz na ten pokój, cały różowy! A jedzenie? Paskudne. Nie będę jadła tostów z fasolą tylko dlatego, że Matt zamówił beznadziejną kolację. Nienawidzę tu być! Chcę wracać do domu. Dlaczego mama nie zostawiła mnie u babci?

Matt zmarszczył brwi. Skąd miał wiedzieć, że różowy okaże się kolorystyczną wpadką? Podobnie jak kolacja, która nie przypadła Molly do gustu. Nie smakowało jej żadne z dań, które zamówił. „To dla maluchów”, marudziła. Skończyło się więc na nieszczęsnych grzankach z fasolą.

Po cichu przysunął się bliżej i zajrzał do środka. Molly siedziała przed lustrem, a Julie stała za nią i splatała jej warkocze.

- Nigdy nie mieszkałaś u taty? - pytała, rozczesując ciemne pasma.

Chwilę wcześniej Molly powiedziała jej, że mama zawsze tak robi, a ona bardzo to lubi, bo sobie przy tym gadają, a rano ma fajne pofalowane włosy.

Dzięki, Kirsten, że nie zapomniałaś o tym wspomnieć, pomyślał zirytowany.

Lista rzeczy, które Molly lubi bądź których nie lubi, była mocno niekompletna. Matt nie miał na przykład pojęcia, że jego córka nie znosi chińszczyzny, za to uwielbia

domowe obiady. No to ma dziewczyna pecha, bo trafił jej się biologiczny ojciec, który nawet wodę na herbatę przypali.

Co innego Dan Superman. Okazuje się, że jest z niego prawdziwy mistrz rondla i patelni. Robi najwspanialsze lasagne z warzywami, a o jego pieczeni krążą legendy.

- Więc jak to jest z tym twoim tatą? Byłaś już kiedyś u niego? - dopytywała Julie.

- A skąd! Przecież tu jest okropnie! - skrzywiła się dziewczynka z obrzydzeniem. - Zimno jak w kościele albo czymś takim, gdzie trzeba mówić szeptem.

- Jasne - odparła Julie z powagą, ale Matt wyczuł, że tłumi śmiech. - Jak tu przyjechałam, też mi się trochę nie podobało. To znaczy w Bostonie, a nie w tym domu, chociaż jeśli mam być szczerą... też się tu nieswojo czuję. Na przykład nie odważyłabym się położyć nóg na stole, zatańczyć albo głośno krzyknąć.

Matt zmarszczył czoło. Nie miał pojęcia, że rodzinne gniazdo McLachlanów zrobiło na Julie tak niekorzystne wrażenie. Pamiętał jednak, że musiał ją długo namawiać, by w końcu została u niego na noc. Wołała kochać się z nim w swoim przytulnym mieszkaniu. Matka też nie lubiła tu mieszkać. Po pogrzebie ojca wytrzymała tylko parę dni i z ulgą wróciła do swojego domu w stanie Nowy Jork.

*Przykro mi, Matt, ale nie zostanę tu ani chwili dłużej. Nie czuję się tu szczęśliwa.*

Jednym słowem żadna z bliskich mu kobiet nie lubiła jego domu.

- Tobie też się tu nie podoba? - Molly odwróciła się tak gwałtownie, że Julie wypuściła z rąk niezapleciony do końca warkocz.

- Na początku mi się nie podobało - odparła, spokojnie odwracając dziewczynkę twarzą do lustra i wracając do przerwanej czynności. - Boston jest zupełnie inny niż Sydney, moje rodzinne miasto. W Sydney prawie zawsze jest ciepło, poza tym miasto jest młode, nie ma w nim takich pięknych zabytkowych budynków jak tutaj. I atmosfera jest zupełnie inna, taka... sama nie wiem, jak ją nazwać... swobodna, tak, zdecydowanie. Bo Australijczycy w ogóle są bardzo wyluzowani. Tak jak moja rodzina. Bardzo za nimi tęsknię.

- Aha. Moja mama, babcia, wujek i różni kuzyni mieszkają na Florydzie - westchnęła Molly. - Jak długo tu mieszkasz?

- Prawie cztery lata - odparła Julie, po czym dodała, zniżając głos, tak że Matt ledwie ją słyszał. - Bardzo kocham Sydney, ale gdybym musiała wyjechać z Bostonu na zawsze, na pewno bym tęskniła.

- Poważnie? - zdziwiła się Molly. - Niby dlaczego?

- Bo w końcu zżyłam się z tym miastem. Mam tu fajną pracę, wspaniałych znajomych, no i twój tata tu jest. - Matt usłyszał lekkie drżenie jej głosu.

Nie próbował domyślać się, co to znaczy. Jego rozmowa z Julie jeszcze się nie skończyła.

Tymczasem nieprzyjemnie pulsujący ból głowy, który dokuczał mu od kilku godzin, przeszedł z umiarkowanego w silny. Lepiej wziąć jakiś proszek, bo ten piekielny dzień jeszcze się nie skończył.

- I co z tego, że mój tata tu jest? - zapytała Molly, zmieniając ton z zaczepnego na zaciekawiony.

- To, że jesteśmy zaręczeni. Zapomniałaś? - Tu nastąpiła krótka przerwa w konwersacji, podczas której Molly dokładnie obejrzała pierścionek. - Twój tata jest częścią mojego życia.

- Taaa... On też się żeni. I to już za parę tygodni.

- Właśnie. Powinien był powiedzieć ci o tym dużo wcześniej - przyznała Julie. - Nic dziwnego, że kiedy się poznałyśmy, nie byłaś zachwycona.

- Co z niego za tata? Nie chce, żebym była na jego ślubie? - zżymała się Molly.

Julie jak zwykle zachowała się lojalnie.

- Twój tata był ostatnio bardzo zestresowany, miał mnóstwo różnych problemów. Jestem pewna, że cię zaprosi.

- Traktuje mnie jak jakiegoś bobasa! Na ślubie mamy byłam druhną, a on nawet mnie nie zaprosił. Nic mi o sobie nie mówi, a potem przywozi mnie tutaj i daje mi płatki śniadaniowe dla maluchów i hamburgery z mikrofalówki. Ohyda!

Uznał, że tylko końska dawka leków może pomóc. Przez całe życie nie usłyszał tylu zarzutów naraz. I żaden nie był bezpodstawny. Święta prawda, że kto podsłuchuje, sporo ryzykuje, bo może niechcący usłyszeć nie to, co by chciał.

Na dziś wystarczy, stwierdził, po czym wycofał się chyłkiem i zszedł na dół. Wiedział, że nic nie zostanie mu oszczędzone. Jego prawie była narzeczona za chwilę wyliczy litanię jego grzechów, a on będzie musiał pokornie jej wysłuchać.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zasnęła - powiedziała Julie, stając w drzwiach gabinetu.

- Dziękuję ci bardzo. - Matt podniósł wzrok znad papierów leżących na biurku. - Gdybym to ja kładł ją spać, na pewno jeszcze by się piekliła, że nie jest śpiąca.

- Nie mów tak - odparła łagodnie. - Po prostu potrzebuje kobiecej ręki. Na pewno bardzo tęskni za mamą.

- Nie oszczędzaj mnie, Julie. Przecież w domu czasem kładzie ją spać Dan Superman. - Tłumione emocje zmieniły jego spojrzenie w lód. - Smutna prawda jest taka, że w ogóle nie znam własnego dziecka - stwierdził przygnębiony.

Nie mogła się z nim nie zgodzić, ale zachowała to dla siebie.

- Spójrz na to obiektywnie - zasugerowała. - Molly mieszka dwa tysiące mil stąd, bo tak zdecydowała Kirsten. Trudno dobrze poznać dziecko, jeśli nie ma się z nim codziennego kontaktu.

- Dzięki za dobre słowo, ale nie zasługuję na twoje wsparcie. Chciałem powiedzieć Molly dobranoc i przypadkiem wiem, o czym rozmawiałyście - przyznał. - Po tym, co usłyszałem, wcale się nie dziwię, że Kirsten wolą przenieść się do rodziny na Florydę. Molly nie lubi Bostonu ani mojego domu. Ani mnie, chyba że kupuję jej prezenty.

Julie słuchała go uważnie i miała wrażenie, że przegląda się w jego oczach jak w lustrze. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że wina za problemy w ich związku leży również po jej stronie. Przez wszystkie trudne miesiące wspierała go, dając dowody bezwarunkowej miłości, lecz tak naprawdę koncentrowała się na sobie. Na swojej tęsknocie za domem, na poczuciu osamotnienia, na swoich oczekiwaniach wobec Matta. Może dlatego uznał, że czasem trudno się przed nią otworzyć.

- Molly na swój sposób cię kocha - zapewniła. - Jest tylko zagubiona, nie rozumie decyzji, które ponad jej głową podejmują dorośli.

- Wiem, ale co z tego, skoro nie potrafię do niej dotrzeć. Trudno o coś walczyć, gdy nie wiadomo, jak i czym. - Jego oczy przypominały tafle jeziora o zmierzchu, gdy woda wprawdzie jest spokojna, ale za to ciemna i mroczna. - Ty też nie lubisz tego domu.



- Niepotrzebnie mówiłam o tym Molly - szepnęła zawstydzona.

- Dlaczego? Dobrze, że jej o tym powiedziałaś. Na pewno poczuła się lepiej, wiedząc, że nie tylko ona ma taki problem. Powiedz, zamieszkałabyś ze mną, mimo że nie znosisz tu być? - zapytał cicho.

- Kto ci powiedział, że nie znoszę? - obruszyła się. - Ja po prostu nie czuję się tu swobodnie. Cały czas mam się na baczności, żeby nie zakłócić powagi tego miejsca. W życiu bym tu nie zatańczyła, nie zaśpiewała, nie zrobiła bałaganu. - Zawahała się, lecz ostatecznie postawiła na całkowitą szczerość. - Ten dom przypomina mi twojego ojca - wyznała. - Jak tu jestem, myślę o tym, że bardzo mnie nie lubił.

- Nic dziwnego, że ci go przypomina. On go urządzał. Zgadzam się z tobą, że wnętrza nie są przytulne. Osoba z twoim temperamentem nie może czuć się tutaj dobrze. - Uśmiechnął się. - Co byś powiedziała, gdybym dał ci wolną rękę i poprosił, żebyś pozmiała tu, co chcesz?

Niespodziewana propozycja wprowadziła ją w zakłopotanie. Z jednej strony ucieszyła się, z drugiej zaś przestraszyła. Zgoda byłaby równoznaczna z tym, że za niecałe sześć tygodni zostanie jego żoną. A tego wcale nie była pewna. Dopóki nie wyjaśni sobie, co ich łączy, muszą zapomnieć o ślubie. Gdyby jednak Matt chciał się z nią rozstać, na pewno nie składałby takiej propozycji. Z drugiej strony jako prawdziwy dżentelmen nie zerwie zaręczyn. Raczej dyskretnie ją sprowokuje, by zrobiła to za niego. Tyle że nigdy dotąd nie próbował nią manipulować. O co więc mu chodzi?

Nie jego wina, że czuję się kompletnie skołowana. Oboje dostaliśmy dziś w kość.

Matt nie był również odpowiedzialny za to, że już od samego patrzenia na niego zaczynała myśleć o seksie. Niezaspokojone pożądanie sprawiało jej fizyczny ból.

- Może na początek zmienimy coś w pokoju Molly? - zaproponowała. - Wezmę ją do sklepu, żeby wybrała sobie, co jej się podoba. Myślałam, żeby jej kupić parę plakatów i zasłonić nimi ten okropny różowy kolor, którego tak bardzo nie lubi. Oczywiście jeśli podobizny idoli nastolatek nie sprofanują tych szacownych ścian.

- Nawet jeśli mury zadrżą w posadach, a moi przodkowie, z ojcem na czele, przewracają się w grobach, nie zmienię zdania - zapewnił. - Powiem więcej, ja z wami

na te zakupy pojedę, choć nie wiem, jak to zniosę. Oczywiście, jeśli zgodzicie się mnie zabrać. W końcu muszę znać upodobania swojej córki.

Coś podobnego?!

- Oczywiście, że możesz z nami jechać. Ale czy uda ci się wyrwać z pracy?

Znajdziesz na to czas?

- Znajdę. Przecież chodzi o moje dziecko.

Poczuła ukłucie w okolicy serca. Dla Molly Matt bez problemu znajdzie czas...

- Jasne - szepnęła, odwracając się do niego plecami.

- Julie, wiem, że pokpiłem sprawę, przedkładając pracę nad nasz związek. Uwierz, że wyciągnąłem już odpowiednie wnioski. Tym razem nie zwałę wszystkiego na twoją głowę. Chcę ci pomóc i przy okazji zbliżyć się do Molly - tłumaczył. - Mam sporo zaległego urlopu.

Roześmiała się, choć nadal czuła się zawiedziona. Nie pojmowała, jakim cudem Matt potrafi ją rozśmieszyć, by już po chwili doprowadzić ją do łez. Taki już jest. On jeden potrafi sprawić, że...

- Jak dobrze znów usłyszeć twój śmiech.

Drgnęła, czując na karku jego oddech - ciepły, intymny, podniecający.

- Nie rób tego! - szepnęła.

- Czego, Jules? - zapytał z ustami w jej włosach. - Mam się do ciebie nie zbliżać czy ciebie nie pragnąć? Pierwsze da się zrobić, ale drugie jest niemożliwe.

Tak bardzo chciała, by ją objął...

- Już powiedziałam, że pomogę ci z Molly, więc nie musisz mnie uwodzić dla zachęty. - Zszokował ją własny ton. Był lodowaty, choć czuła, że w środku płonie. - Zrozumiałam, co chciałeś mi przekazać. Jestem ci potrzebna. Oboje wiemy, do czego, więc bierzmy się do roboty - zawołała i ruszyła w stronę kuchni. - Chodź, pokażę ci, jak obłaskawić Molly. Przed tobą pierwsza lekcja z cyklu „Jak zostać perfekcyjnym tatą”.

- Julie, daj spokój - zirytował się. - Wiesz, że zgodzę się na wszystko. Ale nie zamierzam udawać, że nie mam ochoty iść z tobą do łóżka. Pragnę cię jak wariat i to się nigdy nie zmieni.

- Przestań, proszę cię - wyszeptała. - Już mówiłam, że chętnie ci pomogę. Naprawdę nie musisz... - Bezradnie machnęła ręką. - Nie ogarnę wszystkiego naraz. Najpierw dogadaj się z Molly. Na tym zależy ci najbardziej, prawda?

- Julie, na litość boską, nie bierz mnie pod włos. - Jego frustracja sięgnęła zenitu. - Przecież na tak postawione pytanie nie mogę odpowiedzieć „nie”!

Skinęła głową i odwróciła się, by ukryć łzy.

- Moja pomoc będzie skuteczna pod warunkiem, że nasze relacje będą... nie będą...  
- zająknęła się, szukając właściwego określenia - miały żadnych erotycznych podtekstów. Spróbujmy zostać przyjaciółmi, a wtedy na pewno dojdziemy do porozumienia.

Skrzywiła się. Ona i Matt przyjaciółmi. Dobre sobie! Będą spędzali razem całe dnie, spali pod jednym dachem, a ona w ogóle nie będzie tęskniła za jego pieszczotami i całą energię poświęci na rozładowanie konfliktu na linii ojciec-córka? Akurat!

- Nie rozśmieszaj mnie - parsknął. - Ale cóż, zdaje się, że nie mam wyboru, prawda? Lepiej zaczynamy - dodał, po przyjacielsku kładąc rękę na jej ramieniu. - Nie będę się z tobą targował, przyjmę wszystko, co mi łaskawie ofiarujesz. I jeszcze ci za to podziękuję.

Wolała się nie odzywać, bo drżenie głosu natychmiast zdradziłoby, jak bardzo jest rozbudzona. Tak dawno się nie kochaliśmy, krzyczało jej ciało. Przytul go, no dalej, przecież o tym marzysz.

- Najpierw nauczę cię robić gorącą czekoladę - rzuciła przez ramię ze sztucznym ożywieniem.

Matt stał tuż za nią. Czują bijące od niego ciepło.

- Masz jeszcze czekoladę? Zaraz, gdzie ona była... - zastanawiała się głośno, odsuwając się od niego jak najdalej. - Ostatnim razem widziałam tu taką dużą puszkę... - Ostatnim razem, kiedy zostałam u ciebie na noc, dopowiedziała w myślach i natychmiast się zaczerwieniła. - Pamiętam, że piliśmy czekoladę... - W łóżku.

- Tak...

Przymknęła oczy. Matt naprawdę czytał w jej myślach. Spojrzała mu w oczy i poczuła dreszcz.

- Chyba nic z tego nie będzie - stwierdziła. - Molly śpi, więc nic tu po mnie. Lepiej już pójde.

- Dlaczego tak łatwo się poddajesz? Spróbujmy jednak coś razem zrobić. Jak przyjaciele. Dla dobra Molly. - Ogień w jego oczach przygasł, miejsce pożądania zajął niepokój. - Molly jest jeszcze taka mała! Jak sobie pomyślę, że któregoś dnia obudzę się, a jej znowu nie będzie... Że będzie próbowała ode mnie uciec i przez to napyta sobie biedy... - wzdrygnął się. - Musisz mnie nauczyć, jak mam z nią postępować, o czym z nią rozmawiać, w co się bawić, czym ją karmić. Nie chcę jej stracić. - Zamilkł, a po chwili dodał głosem nabrzmiętym od emocji: - Jeśli mówiłaś poważnie, że mnie kochasz, nie zostawiaj mnie teraz samego.

Tym razem dreszcz, który przebiegł ją od stóp do głów, nie miał nic wspólnego z pożądaniem. Płynąca z głębi serca prośba mocno ją poruszyła.

*Jeśli mówiłaś poważnie, że mnie kochasz.*

Więc nie tylko ona zastanawia się, co się stało z ich miłością. O ile w ogóle była kochana...

Miłość spadła na nich tak niespodziewanie i z taką siłą, że nie mieli czasu stworzyć bazy pod trwały związek. Julie nie była tu bez winy, sama narzuciła szybkie tempo. Owszem, czasem miała wątpliwości, ale wołała je zignorować. Od początku wiedziała, że Matt jest małomówny, chwilami wręcz zamknięty w sobie. Nie przeszkadzało jej to. Po prostu chciała z nim być. Jego miłość była dla niej jak bezcenny dar. Nie ukrywała, że pragnie tylko jego. Takiego, jakim jest. Czy to jego wina, że potraktował jej deklaracje poważnie? I jeśli teraz z przerażeniem odkrywała, że go nie zna, mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie. Dlatego powinna dać szansę tej miłości.

- Dobrze, zostanę na noc - zgodziła się po chwili - ale uprzedzam, że potrzebuję przestrzeni. Ostatnio tyle się wydarzyło, że się pogubiłam. Sama już nie wiem, co czuję i co mam myśleć o tym, co mi powiedziałaś. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko ogarnąć.

- Spodziewałem się, że tak powiesz - Znów był tuż obok. - Daję słowo, że nie będę wywierał żadnej presji. Nawet cię nie dotknę. Tylko zostań! Dopóki Molly nie wyjedzie.

- Tak długo?

- Proszę... - W niczym nie przypominał dumnego potomka McLachlanów. - Naucz mnie, jak postępować z Molly. Jeśli potem dojdiesz to wniosku, że jednak mnie nie kochasz, odwołamy ślub.

Zszokował ją, choć przeczuwała, że te słowa kiedyś padną; przygotowywała się na to od tygodni. Tylko jak powinna je rozumieć? Wiele by dała, żeby poznać prawdziwe intencje Matta.

- Matt, ja...

- Julie, tylko nie chowaj się pod płaszczkiem kłamstw! Nie dziś! Nie po tym, jak wreszcie byłem z tobą szczery.

- Spokojnie, nie będę cię okłamywać. Po prostu nie jestem pewna, co do ciebie czuję. - Wzburzenie sprawiło, że musiała walczyć o każde słowo. - Za to wiem jedno: nie spędzę życia z człowiekiem, o którym prawie nic nie wiem, bo nie mówi mi o swoich odczuciach i trzyma mnie na dystans. Jeśli tak ma wyglądać nasz związek, to bardzo ci dziękuję. Nie chcę się ciągle zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniłam błędu. I czy jesteśmy ze sobą, bo się kochamy, czy tylko dlatego, że ja czułam się samotna, a ty zobowiązany. - Zamilkła, bo mówienie stawało się torturą. - Z cudownego seksu i wdzięczności za wsparcie w ciężkich czasach nie sklecimy związku na całe życie.

- Nie wierzę ci. - Odwrócił się gwałtownie i uderzył pięścią w ścianę. - Nie będę komentował tego, co usłyszałem. W tej chwili nasze problemy i tak muszą zejść na drugi plan. Teraz najważniejsza jest Molly. Czasem jest tak nieznośna, że zapominam o jej wieku. Widzę w niej samego siebie i chyba dlatego najpierw wchodzę w zwanie, a dopiero potem włączam myślenie - wyznał przygnębiony. - Wiem, że ty łatwiej do niej dotrzesz niż ja. Będiesz umiała jej pomóc. Dlatego zostań, dopóki Kirsten po nią nie przyjedzie.

- Dobrze, zostanę - obiecała, czując, że jej opór słabnie. - Zostanę tak długo, jak długo... będę potrzebna Molly. A teraz zróbmy wreszcie tę czekoladę. A potem jedź do sklepu nocnego po płatki owsiane z cynamonem i mleko. Zobaczysz, po takim śniadaniu Molly będzie wniebowzięta.

- Lepiej pojedę od razu. Będę miał z głowy dwie lekcje gotowania.

Kiedy wyszedł, o dziwo bez ociągania, co nie zdarzało mu się, gdy byli kochankami, odetchnęła z ulgą. Nareszcie mogła zebrać myśli. Jesteś mi potrzebna, Julie. Słyszała to od niego wielokrotnie. W sumie nie dziwnego. Biorąc pod uwagę, że wszyscy jego znajomi i krewni, z wyjątkiem matki, to niereformowalni pracoholicy, do kogo jak nie do niej miał się zwrócić po pomoc przy niesfornym dziecku? Szkoda tylko, że w ich relacjach nie nastąpił żaden przełom. Nadal tkwili w matni niedomówień i oskarżeń. Nie czuła się kochana. Podejrzewała, że z Mattem jest podobnie.

- Dlaczego moja czekolada nie jest tak smaczna jak twoja? - Po godzinie zmagania w kuchni Matt był już mocno sfrustrowany.

- Gotowanie to sztuka - uspokajała go. - Trzeba się trochę przyłożyć.

- Dobra, poddaję się. - Podniósł ręce do góry. - Co zrobiłem źle?

Julie cierpliwie mu wyjaśniła, co powinien zrobić.

- Dobrze, że kupiłem trzy kartony mleka - mrucał, wylewając do zlewu całą zawartość kubka.

- I dwie paczki płatków - dodała rozbawiona. - Najtrudniejsze dopiero przed nami.

Z rozczeniem obserwowała jego wysiłki. Kiedy z marsową miną sprawdzał, czy mleko jest wystarczająco ciepłe, pomyślała o jego ojcu. Spotkała go raptem cztery razy, ale to wystarczyło, by się zorientowała, że pod płaszczykiem dobrych manier i uprzejmości kryją się nie zawsze przyjazne uczucia. Senior rodu odnosił się do niej uprzejmie, chwilami był wręcz szarmancki, ale ona i tak wiedziała, że nie uważa jej za odpowiednią kandydatkę na żonę dla jedyne go syna. Nie należała do elitarnego klubu, nie stały za nią wielkie pieniądze, więc dla niego była jeszcze jednym, nic nieznaczącym epizodem w życiu Matta.

Matt taki nie jest. Ma nieślubną córkę i wcale nie ukrywa jej przed światem. Pamięta o niej, stara się jak może, by mieli kontakt. Przecież to z nim chce spędzić życie, a nie z jego ojcem.

- I jak mi poszło? - Głos Matta wyrwał ją z zmyślenia. - Znów do niczego?

- Daj, spróbuję. - Upiła łyk czekolady. - Pyszna. Na pewno będzie smakowała Molly.

- A płatki?

- Zaraz zobaczymy... - Nienawidziła owsianki, ale mężnie przełknęła łyżkę i stwierdziła, że z czystym sumieniem może go pochwalić: - No, bardzo dobre!

- Doceniam twoje poświęcenie - roześmiał się. - Wielkie dzięki, Julie. Uratowałaś mi życie. - Pochylił się i musnął wargami jej policzek.

Ta niewinna pieśczoćta połączona ze zmysłowym zapachem jego skóry sprawiły, że zakreśliło jej się w głowie. Nim zdążyła pomyśleć, co robi, objęła dłońmi jego twarz i wyszeptała:

- Jak mi ładnie podziękujesz, pokażę ci, jak ugotować pyszną kolację - kusila, wsuwając place w jego włosy.

- Jeszcze jakiś mały szantażyk? - dopytywał, obejmując ją i przyciągając do siebie.

- Uhm - mruknęła między pocałunkami. - Za każdy mój dobry uczynek będziesz musiał zapłacić haracz.

- Co za szczęście, że nie musimy już oszczędzać - odparł. - A co z naszą platoniczną miłością? Chyba odpada, co?

Chwilowo było jej to obojętne. Rozchyliła usta, kusząc go coraz śmielszymi pocałunkami. Przyłgnęła do niego całym ciałem, aby poczuć, jak bardzo jej pragnie.

Nawet nie wiedziała, kiedy znaleźli się w jednym z pokoi. Ciasno objęci, zasypywali się pieśczoćtami, leżąc na antycznej sofie. Niewiele brakowało, a wyszeptałaby wprost do jego ucha, by wziął ją do łóżka. To ją nieco otrzeźwiło. Dotarło to niej, że jeśli ulegnie pokusie, nie będzie miała dość siły, by od niego odejść. Wciąż pamiętała, jaką katorgą były tygodnie, które spędziła z dala od niego, nieszczęśliwa i półprzytomna z tęsknoty.

Nie odpowiadała jej rola satelity krążącego wokół planety Matt. Nie widziała się w roli bariery ochronnej na jego życiowych zakrętach ani siostry miłosierdzia, która wyzbywa się własnych potrzeb, by na zawołanie służyć mu radą i pomocą.

- Przestań! - wyszeptała.

Zamarł. Potem odetchnął głęboko i przez bluzkę pocałował jej piersi, budząc w niej najśłodszy dreszcz.

- Dziękuję, zwłaszcza ze względu na Molly - powiedział, poprawiając ubranie.

- Nie myślałam o Molly, kiedy poprosiłam, żebyś przestał - szepnęła.

Jej rozedrgane ciało domagało się zaspokojenia. Matt na pewno przeżywał identyczne męki.

- Posprzątam w kuchni - burknęła, wstając.

- Pomogę ci.

- Nie, nie trzeba. Lepiej zajrzyj do Molly.

- Jules?

Nie chciała słuchać jego kuszącego głosu, podszytego niepewnością. Miała do siebie żal o to, że doprowadziła go do takiego stanu. Była wściekła, że znów okazała się słaba i niemal uległa pokusie. A przecież sama mówiła, że seks nie jest żadnym lekarstwem na ich problemy. Wręcz przeciwnie.

Gdyby dziś poszła z nim do łóżka, miałby prawo wierzyć, że jednak akceptuje go takim, jaki jest. A tymczasem nadal było między nimi zbyt wiele niewyjaśnionych spraw. Po drugie powinna pamiętać, po co ją tu przywiózł. Bynajmniej nie po to, by zrobić jej romantyczną niespodziankę. Owszem, jest mu potrzebna, ale tylko do pomocy.

Nie zaszkodzi o tym pamiętać, pomyślała rozgoryczona.

- Obiecałam ci całkowitą szczerłość, więc przyznam, że pragnę cię tak, że aż mnie boli całe ciało. Więc proszę, idź już i zostaw mnie samą. Oboje wiemy, że nie zostałam tu po to, żeby się z tobą kochać. Dla mnie seks to za mało.

Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, gdy mówiła, jak bardzo go pragnie, znikł, gdy wypowiedziała ostatnie zdanie.

- Jules, czy ty naprawdę nie widzisz, że ja się staram?! - wyrzucił z siebie. - Rozmawiam z tobą, mówię, co czuję, co mnie dręczy!

- Widzę, ale wiem, że robisz to nie dla mnie. Rozumiem, kochasz swoją córkę. To wspaniale, ale mnie...

- ...to nie wystarczy - warknął, zdumiewając ją swoim gniewem. - Nie zapominaj, że to ja od ośmiu tygodni próbuję nawiązać z tobą kontakt.

- Bo zadzwoniła do ciebie Kirsten i zrozumiałeś, że jesteś w kropce. Gdyby nie to, nie pisałbyś słówka.



- Zapomniałaś wspomnieć, że w nic mi nie wierzysz - rzucił z sarkazmem. - Mam ci przedstawić dowody na piśmie? Przykro mi, ale ich nie mam. Musisz więc uwierzyć na słowo, że nigdy cię nie okłamałem. W żadnej sprawie.

Spojrzała na niego wymownie.

- Jeszcze raz powtarzam, że nigdy cię nie okłamałem. Nie mówiłem ci wszystkiego, zbywałem cię, wymyślałem przeróżne preteksty, ale dotyczyło to albo pracy albo spraw rodzinnych. Dzisiaj byłem z tobą całkowicie szczery.

- Doceniam to, ale jest to niewielka pociecha. Obawiam się, że za każdym razem, gdy powiesz mi coś o sobie, będę się zastanawiała, co przede mną zataiłeś.

Zaklął i odwrócił się do niej plecami.

- Powiedzieliśmy sobie wystarczająco dużo jak na jeden dzień. Nie mam najmniejszego zamiaru ciągnąć tej rozmowy i niszczyć tego, co jeszcze nam zostało. W tej chwili przemawia przez nas złość.

- W takim razie dobranoc - szepnęła. Skoro Matt uważa, że jej słowa są podyktowane złością, szanse na uratowanie ich związku są bliskie zeru. - Śpij dobrze.

- Dziękuję, ale wiesz, że bez ciebie to niemożliwe - burknął. - Pocieszam się, że przynajmniej o czymś się dziś przekonałem.

O tym, że wciąż ma na jego punkcie bzika?

- Dowiem się, o czym? - Uznała, że zasłużył na chwilę triumfu.

- Wiem, że między nami jeszcze nie koniec. Masz na mnie ochotę, a to znaczy, że wciąż mnie kochasz.

Powinna przyznać mu rację. Swoich uczuć była pewna. Szkoda, że nie mogła zajrzeć do jego serca, by sprawdzić, co się w nim kryje.

- Ty też kiedyś mocno pragnęłaś Kirsten, czego owocem jest Molly. Czy to znaczy, że ją kochałeś? Czy może twoja teoria odnosi się tylko do mnie?

Zapadła nieprzyjemna cisza. Dopiero po chwili Matt rzucił znużonym głosem:

- Jak zawsze szczerą aż do bólu. Nigdy pierwsza nie składasz broni, prawda?

- Nigdy. Dlatego tu jestem. Chociaż powinnam posłać cię do wszystkich diabłów, bo tylko na to zasługujesz.

- Julie, czy ty naprawdę nie rozumiesz, że ja ci nie pozwolę odejść? Nie mogę cię stracić, więc będę o ciebie walczył wszystkimi możliwymi sposobami.

Poczuła na plecach przyjemny dreszczyk. Czy aby się nie przesłyszała?

- Mammy za sobą wyjątkowo długi dzień. Jestem zbyt zmęczona, żeby dalej ciągnąć tę rozmowę. Nie wiem, o co chodzi, ale ranisz mnie nawet wtedy, kiedy mówisz miłe rzeczy.

- Nadal mi nie wierzysz?

- Dziwisz się? - Zmęczenie i frustracja sprawiły, że przestała panować nad emocjami. - Nie wierzę ci, tak jak nie wierzyłam twojemu ojcu. Niby był dla mnie miły, niby mówił, że potrzebujesz odmiany, a ja i tak wiedziałam, że nie traktuje mnie poważnie. Przyznaj, twój ojciec chciał, żebyś spotykał się z Elise?

- Tak.

- Namawiał cię, żebyś się z nią ożenił? - Nagle ją olśniło. - To on rozpuścił plotki o waszym ślubie?

- Myślę, że tak.

- Sztuczka stara jak świat. Ale jaka skuteczna! Twój ojciec zawsze miał usta pełne frazesów. Potrafił skutecznie manipulować, traktował ludzi jak marionetki. Nie mówił wprost, o co mu chodzi, ale dyskretnie i konsekwentnie realizował swój plan. Jaki ojciec, taki syn!

- Nie jestem taki jak on! - Oczy Matta wyglądały jak bryła lodu rozświetlona wewnętrznym ogniem.

Trafiła w jego czuły punkt. Posunęła się za daleko, ale tama puściła i nie była już w stanie zatrzymać potoku słów. Chciała, by Matt wreszcie zrozumiał, skąd wzięła się jej nieufność.

- Owszem, jesteś identyczny! - stwierdziła z przekonaniem. - Dżentelmen w każdym calu, który robi wszystko, żeby świat poznał go od jak najlepszej strony. Dlatego nigdy nie okazuje prawdziwych uczuć, nigdy nie mówi całej prawdy. Spójrzmy na twoje dzisiejsze zachowanie. Powiedziałeś mi o Molly, kiedy już prawie była na miejscu, czyli postawiłeś mnie przed faktem dokonanym. Nie mogłeś znieść myśli, że wyjdiesz na nieporadnego ojca. A ponieważ wiesz, że mam dobry kontakt z dziećmi,

wykombinowałeś sobie, że Molly mnie polubi. Wymyśliłeś więc bajeczkę o romantycz-romantycznym porwaniu, żeby mnie tu ściągnąć. Do innych rzeczy przyznałeś się tylko dlatego, że cię przejrzałam na wylot. A teraz gotów jesteś oddać duszę diabłu, byleby tu została i pomogła ci przy Molly.

Powiedziała o kilka słów za dużo, ale jakiś zły duch kazał jej brnąć dalej.

- Jesteś tak samo zakłamany i fałszywy jak twój ojciec. Jego nieodrodny syn!

Matt odwrócił się i bez słowa wyszedł. Przedtem jednak rzucił jej jedno spojrzenie. I już wiedziała, że nie tyle zraniła go, co wręcz psychicznie zniszczyła. W pierwszym odruchu chciała go zawołać, ale zmieniła zdanie. Nie sprawiało jej radości, że zadaje mu ból. Po prostu czuła, że musi powiedzieć mu prawdę.

Matt w jednym miał rację. To jeszcze nie koniec. Jeśli rzeczywiście chce odzyskać jej miłość, jeśli ją kocha i nie traktuje przedmiotowo, będzie musiał o nią walczyć. Tyle że zupełnie inaczej, niż sobie zaplanował.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie potrzebował psychoanalizy, by wiedzieć, skąd w nim tyle gniewu i wściekłości. Wystarczyło, że przywołał wspomnienia z dzieciństwa. Ależ oczywiście, że cię kocham, Anne, zwykł powtarzać jego ojciec, gdy żona robiła mu wymówki, co działo się nader często, ale zawsze odbywało się cicho i dyskretnie. Doprawdy nie pojmuję, jak możesz wątpić w moje uczucia? - rzucał oburzony, po czym wychodził z małżeńskiej sypialni, zostawiając żonę we łzach. Matta ogarniała wtedy bezsilna złość. Zwłaszcza że aż za dobrze wiedział, co poprzedziło kłótnię rodziców. Matka jak zwykle zadzwoniła do biura lub do hotelu, w którym ojciec miał zatrzymać się „na czas konferencji”. Telefon odbierała zawsze ta sama miła pani, która nie była jego asystentką.

Jako jedenastoletni chłopiec Matt przysiągł sobie, że nigdy nie będzie taki jak ojciec.

„To naprawdę nic ważnego, Jules. Po prostu nawał pracy”. Aż się rzygać chce, pomyślał z odrazą. Julie ma rację, mówiąc, że jest taki sam jak ojciec. Z tą jedną różnicą, że w przeciwieństwie do niego jest wierny. Szkoda tylko, że akurat na niej jego wierność nie robi większego wrażenia. Pora spojrzeć prawdzie w oczy. Zawalił sprawę. Nie ma sensu oszukiwać samego siebie. Fakt, że kocha Julie do szaleństwa, nie gwarantuje mu wzajemności.

Pełen jak najgorszych przeczuć poszedł zajrzeć do Molly. Po drodze myślał o tym, jak nierealne są jego marzenia. Chciał nawiązać dobre relacje z córką i jednocześnie naprawić popsuty układ z narzeczoną. Równie dobrze mógłby zapragnąć gwiazdki z nieba. Nie byłby jednak sobą, gdyby przestał wierzyć, że mimo wszystko się uda. Musi. Po prostu nie ma innej opcji.

Molly spała jak niemowlę, więc chwilę przy niej posiedział, a potem wziął jej MP3 i zaczął słuchać muzyki, którą sobie ściągnęła. Starał się zapamiętać wykonawców, bo postanowił, że jutro sam kupi parę plakatów. A więc siedział ze słuchawkami na uszach i setny raz wspominał, co usłyszał od Julie. Ma dwa tygodnie, by naprawić, co się da.

Wystrój domu wydał jej się zbyt oficjalny. Akurat to był najmniejszy problem. Ciekawe, że jako dziecko też nie przepadał za tymi wnętrzami. Bał się duchów, które

według niego kryły się w mrocznych zakamarkach. Największy lęk wzbudzał w nim portret jednego z przodków o wyjątkowo surowym obliczu. Tak długo mu się przyglądał, aż uwierzył, że szacowny dżentelmen jest upiorem. Ze strachu przed nim spał w szafie, dopóki ojciec nie wytepił w nim tego nawyku.

Zmianę wystroju uznał za prawie załatwioną. O wiele gorszy był problem numer dwa, czyli jego nieumiejętność komunikowania się z Molly i Julie. Teoretycznie tu też sprawa była prosta. Kluczem do sukcesu w relacjach z córką była pomoc Julie, która miała doskonale podejście do dzieci i wrodzoną radość życia. Nic dziwnego, że Molly tak szybko ją polubiła. Tylko co zrobić, żeby Julie od niego nie odeszła? Musi jej pokazać, jak bardzo jej potrzebuje. Nie opowiedzieć o tym, tylko na każdym kroku dawać dowody, że jest dla niego najważniejsza. I okazywać uczucia, mówić o nich. Tych dobrych i tych złych, a nawet wstydliwych. Musi rozmawiać z nią o swoich lękach, niepokojach. Dzielić się nadziejami i marzeniami.

To też da się zrobić. Musi tylko zmienić swoją naturę i przyzwyczajenia wyniesione z domu. Wyrzec się części samego siebie i odnaleźć nowe „ja”.

Przygnębiony, oparł czoło o ścianę, choć najchętniej by ją skopał, ale jakoś się powstrzymał. Najwyższy czas, żeby stał się cud, na który tak bardzo czeka.

- Błee! To jest paskudne!

Julie nie weszła do kuchni, tylko stojąc w bezpiecznej odległości, dyskretnie obserwowała rozwój sytuacji. Jeszcze nie wiedziała, czy od razu ruszyć na ratunek, czy dać Mattowi kolejną szansę.

- Wiem, że jest niesmaczne - przyznał skruszony, ale wcale nie załamany. - Julie uczyła mnie wczoraj, jak zrobić płatki, ale marny ze mnie kucharz. Przykro mi.

- Nie łam się, mama też beznadziejnie gotuje - pocieszyła go Molly. - Wiesz, dlaczego mówimy na Dana Superman? Bo wszystko za nią robi. Gotuje, sprząta, zajmuje się mną.

- Naprawdę? Nawet nie wiedziałem, że twoja mama nie lubi gotować.

- Mama też prawie nic o tobie nie wie. Mówi, że za krótko ze sobą byliście - tłumaczyła z powagą nielicującą z jej wiekiem. - Jak chcesz, to ci pokażę, jak zrobić

dobrze płatki. Tata mnie nauczył. Mówi, że trzeba dodać więcej brązowego cukru i cynamonu.

- A wiesz, ile? - zapytał Matt.

- Żartujesz? Wiem, że tata zawsze próbuje, i jak jest czegoś za mało, dodaje.

- Jasne. My też tak zrobimy - zgodził się Matt. - Wsypię trochę cukru i cynamonu, a ty spróbujesz i powiesz mi, czy ci smakuje, okej?

- A nie lepiej, żebym zjadła owsiankę prosto z garnka? - podzuciła.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Roześmiał się, a potem ze spokojem powtórzył słowo w słowo to, co równo rok wcześniej usłyszał do Julie: - Przynajmniej będzie mniej zmywania. Ale nie powiemy o tym Julie, dobrze? Dla dużych dziewczyn to jest strasznie ważne, żeby jeść przy stole i na odpowiednim talerzu.

Julie musiała zakryć usta, by nie parsknąć śmiechem. Mogła się założyć, że dopóki Matt jej nie poznał, zawsze jadł przy stole, i to nakrytym. Dopiero przy niej odkrył przyjemność jedzenia przed telewizorem, przy kominku albo wprost z nagiego ciała ukochanej. Na wspomnienie tych chwil mimo woli cicho jęknęła.

Tymczasem Molly podchwyciła temat kindersztuby.

- Z tym jedzeniem to naprawdę kanał - poskarżyła się. - Mama ciągle mi gada, żebym nie trzymała łokci na stole. Sam powiedz, kogo obchodzi, gdzie trzymam łokcie?

- Twoją mamę i inne mamy też - odparł i oboje zaczęli się śmiać.

Jego niski gardłowy śmiech pięknie mieszał się z wysokim srebrzystym śmiechem dziewczynki.

Julie również się uśmiechnęła i na palcach wycofała do holu. Nic tu po mnie, pomyślała, i kręcąc głową, stwierdziła, że Matt to wyjątkowo pojętny uczeń...

Co znaczy, że już niedługo przestanie być mu potrzebna. Jeszcze kilka dni i powiedzą sobie do widzenia. Cóż, nie pozostaje jej nic innego, jak uwierzyć, że tak będzie najlepiej.

- Bardzo cię przepraszam, Belle, że informuję cię dopiero teraz, ale sytuacja trochę się wymknęła spod kontroli. Matt kompletnie nie radzi sobie z dziećmi, nawet z własną córką, więc muszę go wszystkiego uczyć, a to wymaga czasu - tłumaczyła zmieszana. - Ale obiecuję, że nie będzie mnie w pracy tylko kilka dni. Postaram się wrócić...

- Nie ma o czym mówić, kochanie - przerwała jej Belle. - Umówiliśmy się, że damy ci dwa tygodnie urlopu. Przed ślubem każda panna młoda ma urwanie głowy. Na szczęście jeśli chodzi o waszą uroczystość, prawie wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Zostały tylko kwestie, które Matt... Nieważne! Bawcie się dobrze, a my tu sobie poradzimy.

- I dojdziecie do wniosku, że już wam nie jestem potrzebna.

- Ależ co ty opowiadasz, kochanie. Jesteś niezastąpiona - zapewniła ją Belle. - Twój facet też to wie. Trafił mu się skarb, dlatego nam cię wczoraj porwał.

- Dzięki za dobre słowo, Belle - odparła wzruszona.

- Julie, a ty wiedziałaś wcześniej o Molly? - odważyła się zapytać Regina, z którą była najbardziej zaprzyjaźniona.

- Nie.

W słuchawce zapadła cisza. Dziewczyny nie musiały nic mówić, bo i tak wiedziała, co sobie myślą: na litość boską, co ona jeszcze robi z tym dupkiem?

Sama się nad tym zastanawiała.

- Tak nam przykro, Jules - powiedziała w końcu Audra, nie kryjąc przygnębienia.

- Nie ma o czym mówić, naprawdę - odparła, siląc się na lekki ton.

Zaraz jednak się pożegnała, by uniknąć niezręcznej ciszy.

Ledwie się rozłączyła, usłyszała pukanie do drzwi.

- Jesteś gotowa? - zapytał Matt, stając w progu. - Molly tak się ucieszyła, że będzie mogła urządzić swój pokój, że z tej radości zapomniała, że chce wracać do domu. - Uśmiechnął się, po czym dodał: - Ciepło dziś, nie musisz brać żakietu.

Faktycznie, ciepło. A nawet gorąco, pomyślała, zła, że nie potrafi utrzymać wyobraźni na wodzy. Wbrew zdrowemu rozsądkowi myślała o tym, że są sami w pokoju, mają do dyspozycji łóżko, więc wystarczyłoby wziąć go za rękę i zamknąć drzwi...

- Już idę. - Zerwała się na równe nogi, modląc się, by wyraz twarzy jej nie zdradził.

- Co ty na to, żebyśmy po zakupach wstąpili do wesołego miasteczka?

- Doskonały pomysł. Mam tylko jedną prośbę - mruknął tonem, który znała aż za dobrze. - Nie patrz na mnie w taki sposób, kiedy Molly jest blisko. - Podszedł do niej i pocałował ją w rękę. - Nie będę mógł się skupić i znów kiepsko wypadnę w roli ojca.

- Przepraszam - zawstydziała się.

- Nie ma za co. Wiesz, że uwielbiam, kiedy tak na mnie patrzysz. A zaczęło się od tego, że padłaś mi do nóg.

- Poważnie? Już wtedy było widać, że mam na ciebie ochotę? - Przytuliła się do niego.

- Tak. - Pocałował ją w szyję. - Nie mogłem uwierzyć, że właśnie mnie spotyka coś takiego.

- A pamiętasz, jak cię pocałowałam?

- Jakby to był ostatni pocałunek w twoim życiu.

- Musiałam to zrobić. Tak się bałam, że o mnie zapomnisz i nigdy nie zadzwonisz... - szepnęła, odwzajemniając jego pocałunki.

Obiecywał sobie, że będzie się kontrolował, a wystarczyło jedno spojrzenie, które mówiło: „Umrę, jeśli mnie nie weźmiesz tu i teraz”, i wszystkie jego dobre chęci diabli wzięli. Przytulił ją do siebie, poczuł pod dłońmi znajome krągłości i świat przestał istnieć. Całował ją z taką zachłannością, jakby jutro miało nigdy nie nadejść, a ona za chwilę miałaby zniknąć na zawsze, pozostając jedynie słodkim i bolesnym wspomnieniem. Jednak jej namiętne pocałunki świadczyły o czymś odwrotnym. Obiecywały, że zostanie z nim, że nie odejdzie od niego przy pierwszej nadarzającej się okazji. Że nie będzie dłużej trzymała go w niepewności. Bardziej jednak niż uniesień pragnął jej miłości.

- Chodźmy już - mruknął, przerywając pocałunek.

- Hm... - Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem, za który ją uwielbiał.

- Molly czeka - przypomniał.

- Tak, tak... - Oprzytomniała i wysunęła się z jego objęć, a on natychmiast pożałował, że zniszczył magię chwili. - Ale ze mnie hipokrytka. Dopiero co powtarzałam, że nie chcę, żebyś mnie dotykał.

- Na szczęście ja nigdy nie mówiłem, że tobie nie wolno dotykać mnie. Jestem pewny, że już niedługo znów będziemy mieli czas na miłość, a wtedy nie wypuszczę cię z łóżka przez tydzień.

Ze swojego życia też nie pozwoli jej odejść.



Tylko jak to zrobić, skoro ona w jego słowa nie wierzy, a dotykać się nie pozwoli? Zdaje się, że któregoś pięknego dnia ta kobieta po prostu go wykończy. Jedno nie ulega wątpliwości. Julie jest nie tylko największą miłością, ale też największym wyzwaniem jego życia.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co ja tu w ogóle robię? Pytała siebie, stojąc obok Matta w sklepie z dziecięcymi meblami i akcesoriami. Była pewna, że ściąga sobie na głowę kłopoty.

Po co w ogóle tu z nimi przyjechała? Co będzie z nią i Mattem? Pytania pozostawały bez odpowiedzi, a ona nadal nie wiedziała, dokąd zmierza. Kiedy razem z Mattem patrzyła na rozradowaną dziewczynkę, czuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd. Cieszyła się, że dzięki niej Matt i Molly zaczęli ze sobą normalnie rozmawiać, zbliżyli się do siebie. Dlatego warto było poświęcić im czas, energię i emocje.

A co z sercem? Warto pozwolić, by zostało złamane?

- Julie, chodź, coś ci pokażę! - zawołała Molly.

Wróciła na ziemię i podeszła do dziewczynki, wdzięczna, że choć na chwilę oderwie się od swoich dylematów. Przejęta Molly zatrzymała się przed ekspozycją, na której pokazano pokój niewątpliwie przeznaczony dla chłopca. Meble i dodatki miały kolor czarno-niebieski, a motywem powtarzającym się na tkaninach i obrazkach były smoki i rycerze.

- Molly, nie wydaje ci się, że ten pokój jest... - zanim Matt zdążył dokończyć, Julie profilaktycznie dała mu kuksańca w bok. - Super! Bardzo fajny. A co ci się podoba najbardziej?

- Smoki! - zawołała Molly bez wahania. - Takie jak w „Hobbicie”.

- Czytałaś „Hobbita”? - zdumiał się.

- Oj, Matt! - Molly wywróciła oczami. - Przecież mam dopiero siedem lat! Tam są okropnie trudne słowa. Tata mi czytał. To najfajniejsza książka na świecie. Tata mówi, że jak będę miała dwanaście lat, zaczniemy czytać „Władcę pierścieni”. Uwielbiam bitwy i takie rzeczy.

- Chyba muszę wybrać się do księgarni i zapytać o nowości literatury fantasy dla dzieci - szepnął Matt. - Mógłbym wieczorem jej poczytać.

- Świetny pomysł! - Szansa, że Matt nauczy się pleść warkocze, była bliska zeru, ale wspólne czytanie powinno być strzałem w dziesiątkę.

Matt postanowił pójść za ciosem i niewiele myśląc, zamówił cały komplet mebli, wszystkie dodatki i jeszcze huśtawki do ogrodu.

- Dzięki! - Molly rzuciła mu się na szyję. - Jesteś najlepszym biologicznym ojcem na świecie!!!

- Hej, spokojnie, bo mnie udusisz! - zawołał ze śmiechem.

W jego lśniących oczach Julie dostrzegła dawno niewidzianą pewność i spokój.

Uśmiechnęła się do niego, gdy ponad głową dziewczynki powiedział bezgłośnie „dziękuję ci”.

- Jak dobrze, że wpadłeś na pomysł, żeby tu przyjechać! - mówił, gdy obładowani paczkami szli do samochodu. - To raj dla takiej chłopczycy jak Molly. Ja też się nie nudziłem.

Widziałam, pomyślała. Matt tak bardzo cieszył się radością swojego dziecka, że chwilami sam wyglądał jak mały chłopiec.

I kto by pomyślał, że ten rekin biznesu ma w sobie zadatki na „mężczyznę domowego”? Dla Julie był przede wszystkim ukochanym mężczyzną, a w drugiej kolejności sprawnym przedsiębiorcą. Ale kochającym ojcem? Nie, to jakoś do niego nie pasowało. Układanka była niepełna. Czegoś brakowało...

A gdzie w tym wszystkim miejsce dla niej? I czy Matt w ogóle je przewidział? Ciekawe, jak potoczyłyby się losy ich związku, gdyby od początku dał się poznać jako człowiek oddany rodzinie, wrażliwy na potrzeby bliskich? Pewnie traktowałyby go zupełnie inaczej. Nawet na jego przyjaźń i współpracę z Elise spójrzałyby inaczej. Pod warunkiem, że by jej o tym powiedział.

Co za dureń nazwał to beznadziejne miejsce parkiem rozrywki? Dla Matta była to sala tortur. Kręcili się we trójkę w czymś, co wyglądało jak gigantyczna filiżanka. I o ile Molly i Julie miały z tego prawdziwą przyjemność, on cierpiał męki. Żołądek wraz z zawartością co chwila podchodził mu do gardła, a one chichotały i rozkręcały piekielne urządzenie jeszcze mocniej.

Nie zamykaj oczu, skup na czymś wzrok...

- Ale było super! Przejedźmy się jeszcze raz! - Molly chwyciła Julie za rękę i w podskokach zbiegła ze schodów. Matt włókł się za nimi na miękkich nogach. - Matt, jestem głodna! Kupisz mi kukurydzę?

- Tak, tak... - Na samą myśl o jedzeniu ogarnęła go fala mdłości. - Dam ci pieniądze i sama sobie kupisz, dobrze?

- Ojej, Julie, popatrz, Matt jest zielony! Ale wtopa! Przejechaliśmy się na karuzeli, a jemu od razu niedobrze! Będzie rzygał!

Chciał zaprotestować, że to nie była jedna przejażdżka, bo przedtem zaliczyli rollercoaster i jakieś szatańskie urządzenie, w którym wisieli głową na dół. A wszystko raptem pół godziny po obfitym lunchu. Niestety, nie było mu dane powiedzieć słowa na swoją obronę, bo poczuł, że musi szybko znaleźć toaletę.

- Przepraszam, zaraz wracam - wybełkotał, zasłaniając usta dłonią.

Julie i Molly czekały na niego przed wejściem.

- Już lepiej? - zapytała z troską Julie, gdy ślaniając się na nogach, wyszedł na zewnątrz.

- Lepiej, ale na dziś już wystarczy. Pójdiesz z Molly na następną karuzelę? Ja popilnuję zakupów.

- Jasne. Usiądź sobie na ławce. - Julie zaniepokoiła się jego niedyspozycją. - Kupię ci herbatę, powinna trochę pomóc. Molly, zaczekaj tu z tatą, dobrze? Zaraz wracam.

Czuł się upokorzony. Chciał pokazać Julie, jaki to z niego superfacet, no i proszę! Miał być supermanem, a rzyga jak za przeproszeniem kot.

Na szczęście czuł się już lepiej. Molly doskonale sprawdzała się w roli opiekunki. Dyskretnie odwracała się, by napchać buzię popcornem. I gdy wydawało się, że jego żołądek wreszcie się uspokoił, jak na złość ktoś przeszedł obok, niosąc grillowane mięso, i wszystko zaczęło się od początku.

- Muszę lecieć do łazienki - zdążył powiedzieć Molly i już go nie było.

- Ja nic nie zrobiłam! On tak sam z siebie poleciał - tłumaczyła się dziewczynka po jego powrocie.

- To nie twoja wina - uspokoił ją. - Jestem w wesołym miasteczku drugi raz w życiu.

- Proszę, napij się herbaty. - Julie podała mu styropianowy kubek. - Zobaczysz, to ci pomoże.

- Dzięki! - mruknął i posłusznie upił mały łyk.

- Mogę iść na strzelnicę? - Molly niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. - Chciałabym porzucić do celu, może coś wygram!

Matt spojrzał na nią niepewnie. Smoki, karuzele, śmieciowe jedzenie. I to ma być jego córka? Dlaczego tak bardzo ją kocha, skoro jest kapryśna, wymagająca i w ogóle do niego niepodobna?

- To co, mogę iść? - nalegała.

Rozejrzał się niepewnie. Nie dalej jak wczoraj próbowała uciec. Ale strzelnica była raptem parę metrów dalej, więc mógł cały czas mieć ją na oku.

- Możesz iść. - Westchnął. - Kup sobie kilka rzutów. I wygraj coś dla mnie! - zażądał, dając jej pieniądze.

- Dzięki!!! - zawołała i nim zdążył odpowiedzieć, już jej nie było.

- I co, lepiej się czujesz? - zapytała Julie z troską.

- Tak, ale powiem ci, że czegoś nie rozumiem - odparł, nie spuszczać oka z Molly, która przygotowywała się do pierwszego rzutu. - Dlaczego kiedy wygrywam, separujesz się ode mnie. A kiedy padam na twarz, pierwsza wyciągasz do mnie rękę?

Zmarszczyła brwi i odsunęła się od niego.

- Proszę cię, nie zachowuj się w taki sposób - zaproponował i delikatnie ujął jej brodę, zmuszając, by na niego spojrzała. - W ciągu ostatniej doby niczego przed tobą nie udawałem. Widziałaś moje gorsze i lepsze momenty, a nawet te całkiem beznadziejne. Lubisz, kiedy przegrywam?

- Przecież wiesz, że nie. Nie czuję się zagrożona przez twoje sukcesy - odparła. - Po prostu kiedy coś ci się nie udaje, zaczynasz ze mną rozmawiać. Wtedy czuję, że jestem ci potrzebna. Kiedy jesteś górami, nie zwierzasz mi się z problemów.

Trudno było się z nią nie zgodzić.

- Nie poradziłbym sobie bez ciebie - przyznał.

- Zastanów się, co mówisz. To ja cię namówiłam na wesołe miasteczko. - Nagle poczuła się winna.

Sprawdził, co porabia Molly. A gdy ją zlokalizował i przekonał się, że wszystko w porządku, odparł:

- Gdybyś zostawiła mnie z nią samego, pewnie nie kręciłbym się na karuzeli, tylko siedział na policji i czekał, aż ją znajdą - rzucił z ironią podszytą smutkiem. - Nadal nie miałbym zielonego pojęcia, jak z nią postępować, a najbliższe dwa tygodnie byłyby dla mnie koszmarem. Dlatego jeśli zapytasz, czy warto było spędzić trochę czasu w toalecie, odpowiem, że tak. Uwierz mi, że nie żałuję ani jednej chwili, którą tu spędziłem.

Uśmiechnęła się. A on, widząc ten nieśmiały, trochę spłoszony uśmiech, pomyślał, że wygląda jak ptaszek, który boi się przysiąść na jego ramieniu.

- Fajnie dziś było - przyznała. - Oczywiście nie wtedy, kiedy się źle poczułeś - zaznaczyła. - Powiem szczerze, że brakuje mi takich rodzinnych wypadów. Wyglupów, śmiechu, słodkiego lenistwa...

- Szkoda, że wcześniej o tym nie mówiłaś. - Co za ulga, że Julie wreszcie zaczęła z nim normalnie rozmawiać.

Sam nigdy by nie wpadł na to, że Molly potrzebuje takich rozrywek. I że potrzebuje ich on sam. W ciągu jednego dnia, który upłynął mu na „nieróbstwie”, jak by to pogardliwie określił jego ojciec, dowiedział się o swojej narzeczonej o wiele więcej, niż gdyby przesiadywał z nią godzinami w drogich restauracjach i elitarnych klubach.

- Powiedz, dlaczego nigdy mi nie mówiłaś, jak chcesz spędzać wolny czas? - zapytał, przysuwając się nieco bliżej. Tak na wszelki wypadek, gdyby zapragnęła się do niego przytulić. Jednak słysząc jej westchnienie, przestraszył się, że znów wszystko zepsuł.

- Myślałam, że to cię nie interesuje - wyznała. - Jak się poznaliśmy, od razu wprowadziłeś mnie w swój świat. Mój został tak daleko, że uznałam, że nie warto o nim mówić. Wolałam skupić się na tym, co dzieje się tu i teraz. Gdybym wiedziała o Molly...

Nigdy się od tego nie uwolnimy, pomyślał ponuro,

- Poza tym - ciągnęła - nigdy mnie o nic nie pytałeś. Gdy byliśmy sami, przeważnie to ja mówiłam, a ty słuchałeś. Czasem odnoszę wrażenie, że zaczęliśmy naszą znajomość od końca. I teraz ponosimy konsekwencje.

Poruszony, chwycił ją za rękę.

- Naprawdę myślisz, że musimy płacić taką cenę za naszą niecierpliwość? Nie możemy po prostu zapomnieć o tym, co było, i zacząć wszystkiego od nowa?

Spojrzała na niego wymownie.

- Chcesz wrócić do etapu poważnych rozmów? Żadnych pieszczot, zero seksu? - Śmiała się, lecz nie było w niej radości. - To będzie porażka. Gdyby nie Molly, już dawno byśmy wylądowali w łóżku. Miałam nadzieję, że mi przeszło, ale skąd! Wciąż mnie kręcisz!

- Chociaż spróbujmy! - namawiał, choć sam nie wierzył, że zdoła się wyrzec fizycznej strony ich związku. Czy Julie naprawdę wierzy, że aby się lepiej zrozumieć, powinni przez jakiś czas żyć w celibacie? - Posłuchaj, oboje wiemy, że jest nam cudownie w łóżku. To chyba zaleta, nie wada, co? - bardziej stwierdził, niż zapytał. - A jednak przeżyliśmy kilka tygodni bez tego i nic nam się nie stało. Mówisz, że mnie nie znasz. Wreszcie masz okazję nadrobić zaległości, całe dwa tygodnie. Podaruj nam ten czas, Julie. Daj nam ostatnią szansę, zanim postawisz na nas krzyżyk!

- Bardzo bym chciała, Matt, ale...

- Żadnego ale! Albo dajesz nam szansę, albo nie. Zostajesz ze mną albo odchodzisz. Zawsze miałem cię za odważną i silną. Pokaż, że taka jesteś. Zawalcz o nas!

- Naprawdę nie wiem, Matt...

- Za to ja wiem! - Sprawdził, co robi Molly, a widząc, że znalazła sobie koleżankę, wrócił do przerwanej rozmowy. - Mówisz, że zbyt wiele było między nami niedomówień, że zawsze musiałaś wychodzić z inicjatywą. Oto więc jestem! Wychodzę ci naprzeciw, choć wcale nie wiem, czy to, co zostało z naszej miłości, jest warte zachodu. Ale próbuję. Problem w tym, że do tanga trzeba dwojga. Bez ciebie nic się nie uda. Więc powiedz mi wreszcie, czy jesteś ze mną, czy nie?!

- Doskonale cię rozumiem - odparła spokojnie. - Przez ostatnie pół roku czułam się tak samo.

- Okej, zaniedbywałem cię i to był mój największy błąd - rzucił poirytowany. - Tylko jak u diabła mam go naprawić, skoro nawet nie chcesz spróbować?

- Może jestem zbyt zmęczona próbowaniem?

- Więc co tu jeszcze robisz? Dlaczego mi pomagasz? Dlaczego patrzysz na mnie w taki sposób, jakbym był jednym mężczyzną na ziemi? - Czuł się jakby biegł w maratonie.

- Czemu, gdy jesteśmy razem, nie możesz utrzymać przy sobie rąk?

Zamknęła oczy.

- Nie wiem, Matt! Nie potrafię odpowiedzieć na twoje pytania - wyznała z udręką.

- Za to wiem jedno. Zawsze kiedy cię potrzebowałam, nigdy cię nie było.

- Skoro tak bardzo mnie potrzebowałaś, czemu o tym nie mówiłaś? Czemu nie poprosiłaś, żebym tak często nie wyjeżdżał?

- Wątpisz, że chciałam być z tobą jak najczęściej? - syknęła, wprawiając go w osłupienie. - Spójrz, nadal jestem przy tobie. Jak zawsze do usług. Miesiącami zaniedbywałam znajomych i pracę, lekceważyłam swoje problemy, bo ty byłeś najważniejszy. Ciągłe na ciebie czekałam. Nadal tu jestem, czekam, tylko ciebie nie ma. Nie ma cię przy mnie!

- Co ty opowiadasz?

- No właśnie, najgorsze w tym wszystkim jest to, że ty nawet tego nie widzisz. - Była tak wzburzona, że prawie zaczęła krzyczeć. - Rozumiem, że jesteś potrzebny innym. Musisz zadbać o matkę, utrzymać firmę. Domyślałam się, że częste kontakty z Elise też były niezbędne. Teraz dla odmiany musisz poprawić swoje relacje z Molly. Za każdym razem jest tak samo. Dzwoni do ciebie matka, ktoś z pracy albo z mediów, i już cię nie ma. Ktoś inny zajmuje twój czas, a ja czekam. Ilekroć mnie potrzebujesz, jestem na wyciągnięcie ręki. A co ze mną, Matt? Co z moimi potrzebami?

Dramatycznie zawiesiła głos.

- Byłeś mi potrzebny, kiedy się bałam, że „Weselne dzwony” zbankrutują i zostanę bez pracy i ważnej wizy. Byłeś mi potrzebny, kiedy wszystkie moje koleżanki zakochiwały się i przeżywały swoje szczęście. A ja czułam się taka samotna, że często zamiast spać, przeplakiwałam całe noce. Ciebie wtedy przy mnie nie było. Łudziłam się, że po naszych pechowych zaręczynach będziesz o mnie walczył i przekonasz mnie, że przy odrobinie wysiłku przezwyciężymy wszystkie trudności. Chciałam, żebyś mi wytłumaczył, co cię łączyło z Elise. Cieszyłam się, że mnie „porywasz”, że wreszcie



będziemy sami. Okazało się, że potrzebujesz niańki. Zrozum, wczoraj miałaś ostatnią szansę, żeby mnie odzyskać! Nie wykorzystałaś jej!

Odpoczęła chwilę, po czym mówiła dalej:

- Jesteś jak ten ksiązę na białym koniu, tylko że księżniczka nie ma siły dłużej czekać, aż ją uratujesz. Księżniczka jest zmęczona. - W oczach błysnęły jej łzy, ale nie pozwoliła im popłynąć. - Doszłam do kresu wytrzymałości, Matt. Nie chcę tak żyć. Nie dam ci kolejnej szansy. Zostanę, dopóki będzie tu Molly, ale musisz pogodzić się z tym, że między nami koniec. Dałam ci już wszystko, co mogłam dać.

Tygryś pokazała pazury i rozszarpała go na strzępy. Bez znieczulenia. Otworzyła przed nim serce, by wreszcie pojął, jak głęboko ją zranił i jak bardzo zawiódł nadzieje, które w nim pokładała.

Czuł się zdruzgotany. Pragnął ją przytulić, ale wiedział, że to fałszywy ruch. Nie widział dla siebie ratunku. W jego życiu zdarzył się cud - przyjął postać pięknej wspaniałej kobiety, a on wszystko zaprzepaścił. Zawiódł ją, stracił jej miłość...

Jak mógł być tak ślepy? Jak mógł nie zauważyć, co się z nią dzieje? Dlaczego nie widział jej osamotnienia, tęsknoty za bliskimi, którzy mogliby ją wesprzeć w trudnych chwilach? Zajęty własnymi sprawami, był jej wdzięczny za pomoc i wsparcie. Czerpał pełnymi garściami z jej entuzjazmu, energii, siły. W zamian dawał jej emocjonalną pustkę i chwile miłosnego uniesienia. Uznał jej miłość za pewnik, bo tak było mu najwygodniej.

Przyszła pora, by się zrewanżował. Tylko najpierw musi nauczyć się dawać.

- Hej, Matt! Popatrz, wygrałam tygrysa! - zawołała z dumą Molly.

- Piękny! - Był jej wdzięczny za chwilę wytchnienia. Nawet nie zauważył, kiedy wziął Julie za rękę. O dziwo, pozwoliła mu na to. Może nie miała już siły walczyć.

- Jaki wielki! Musiał stać na najwyższej półce. - W głosie Julie zabrakło entuzjazmu.

- Matt, chodź zobaczyć, co jeszcze wygrałam! - dopraszała się dziewczynka.

- Idź z nią - szepnęła Julie. - Już się uspokoiłam.

W pierwszym odruchu chciał wstać i pójść za córką, ale w porę się opamiętał. Julie dopiero co mu powiedziała, że ciągle ją zostawia samą. Wprawdzie obiecuje, że później

jej to wynagrodzi, ale „później” nie przychodzi nigdy. Nie dostała od niego nic prócz drogiego pierścionka i wystawnego przyjęcia zaręczynowego. Efektowny gest, ale pusty.

Tym razem nie wolno mu popełnić tego błędu. Nie mógł zignorować Molly, bo przecież ich porozumienie było kruche. Stał więc bezradnie, rozdarty między obowiązkami wobec córki i pragnieniem pozostania z Julie. Kochał je obie. I jak to pogodzić?

- Chodźmy to niej razem - zaproponował, modląc się, by Julie przyjęła pojednawczy gest. Ponieważ się wahała, pochylił się i szepnął jej do ucha: - Chciałbym zacząć wszystko od nowa, ale bez ciebie nie dam rady. - Z czułością odsunął pasemko jej włosów. - Proszę, Jules, chodź ze mną. - Wyciągnął do niej rękę i czekał.

Po chwili, która dla niego trwała wieczność, wstała i zrobiła krok. Jak lunatyk stąpający po nieznanym gruncie.

Uśmiechnęła, ale nie spojrzała na niego ani nie wzięła go za rękę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy wczesnym wieczorem wrócili do domu, na podjeździe czekała furgonetka wyładowana meblami i sprzętem na placyk zabaw. Widząc to, Molly wydała radosny okrzyk i wyskoczyła z samochodu.

- Aha, teraz już wiem, dla kogo są te śliczne rzeczy - przywitał ją uśmiechnięty kierowca w niebieskim kombinezonie.

- Dla mnie, dla mnie! - wołała, skacząc z radości. - Pokażę panu, gdzie to wszystko zanieść! A poskręca mi pan huśtawki? Bo tata raczej nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać.

Tu niestety spotkało ją rozczarowanie, bo kierowca wyładował paczki, wziął pieniądze i odjechał z piskiem opon, nie czekając, aż mała despotka zagoni go do roboty.

Julie obserwowała tę scenę, siedząc na werandzie. Była tak zmęczona, że nie miała siły ruszyć ręką.

- Molly, może jednak pozwolisz, żebym spróbował swoich sił z tymi zabawkami - zaproponował Matt. - W końcu jestem inżynierem.

- Od statków! - prychnęła pogardliwie. - Co ty tam wiesz o huśtawkach? Założę się, że Julie prędzej poradzi sobie z montowaniem niż ty!

- Pozwólmy jej trochę odpocząć - zaproponował. - Nie wydaje ci się, że najpierw powinniśmy zająć się prezentem, a dopiero potem twoimi rzeczami?

- No jasne! A gdzie masz ten prezent?

- W bagażniku. Chodź, pomożesz mi go wyjąć.

Zaskoczona Julie patrzyła, jak nurkują w samochodzie. Musieli kupić to tajemnicze „coś” jeszcze przed wyprawą do wesołego miasteczka.

- Niespodzianka! - wrzasnęła Molly, targając spore pudło. - Na pewno ci się spodoba. A teraz zamknij oczy i nie podglądaj!

- Obudźcie mnie, gdybym zasnęła - odkrzyknęła.

- Możesz zapomnieć o spaniu - roześmiał się Matt.

Nie widziała, co robią, ale na podstawie odgłosów zorientowała się, że składają coś dużego. Przekomarzali się przy tym i spierali o wszystko.

- Oj, nie tak! Nie widzisz, że to tu nie pasuje? - strofowała go Molly.

- Hej, to ja jestem inżynierem. Myślisz, że się na tym nie znam?

Rozległo się głośne stukanie młotkiem.

- Matt! Weź ty lepiej przeczytaj instrukcję. Łączysz element D z F, a powinieneś połączyć go z G.

- Ale ja wcale nie mam elementu D, tylko M.

- To M łączy się z G? - charakterystyczny szelest papieru.

- Uhm. Widzisz? Spójrz tutaj.

Znowu stukanie młotkiem.

- Molly, uważaj! Uderzysz się w palec!

- To się odsuń, bo mi przeszkadzasz!

- Wiesz co, lepiej ja to zrobię.

- No dobra, jak chcesz. Idę się napić. Mogę sobie wziąć jakiś napój gazowany?

- Nie, na dziś dość bąbelków. Napij się wody albo soku.

Molly mruknęła coś pod nosem, ale nie dyskutowała. Julie była zaskoczona, że dziewczynka tak szybko przestała się buntować przeciwko ojcu.

Ona pewnie też nie potrafi się mu oprzeć. Czyli jest coś, co nas łączy, pomyślała rozgoryczona.

Tymczasem Matt zmagił się z montażem. Słyszała, jak co parę minut wymykają mu się niecenzuralne słowa. Lubiła go w takich momentach. Kiedy wkraczał na nieznane terytorium, przestawał być potężnym i imponującym Matthew McLachlanem. Widziała w nim wtedy zwykłego śmiertelnika, który jak wszyscy myli się i błądzi, ale po każdym upadku podnosi się i walczy dalej.

- Co za cholerny... - syknął, ale nie dokończył, bo właśnie wróciła Molly, by swym zwyczajem zasypać go tysiącem cennych rad. - Dobrze, dobrze dzięki za pomoc - mrucał tonem, który sugerował, że ma wszystko pod kontrolą.

Julie doszła do wniosku, że w roli mężczyzny domowego jest naprawdę rozbijający. Doceniała, że walczy jak lew, by odzyskać córkę. Nowe oblicze, które pokazał, działało jak kojący balsam na jej zbolełą duszę. Szkoda, że pokazał je tak późno.

- Pospiesz się, zaraz zrobi się ciemno i nie będziesz mógł zmontować moich zabawek - ostrzegła go Molly.

- Spokojna głowa, mamy tu dobre oświetlenie - uspokajał. - Albo poskręcami twoje rzeczy dzisiaj, albo na wieki stracę zaszczytny tytuł Najlepszego Biologicznego Ojca na Świecie.

- Właśnie!

Julie uśmiechnęła się do siebie. Była pewna, że tych dwoje na pewno się dogada. Mogła pójść o zakład, że będą spędzali ze sobą sporo czasu, i to nie tylko wtedy, gdy mama Molly będzie potrzebowała opiekunki.

- Julie, możesz już popatrzeć! Ta-dam!!!

Otworzyła oczy i mimo przygnębienia uśmiechnęła się promiennie. Potem wstała i zeszła z werandy.

- Oto pierwszy krok na drodze do stworzenia prawdziwego domu dla Julie i Matta - usłyszała od niego, gdy dotknęła baldachimu staromodnej ogrodowej huśtawki.

Molly skakała jak szalona, co sekundę pytając, czy podoba jej się niespodzianka.

- Kupiłeś to, zanim ci powiedziałam... - Urwała, w porę przypominając sobie o obecności dziewczynki.

- Tak - przyznał. - Miałś rację, że w tym domu nie ma dobrej energii. Ja też to czuję, tylko przedtem nie zwracałem na to uwagi.

Bo non stop pracowałem, pomyśleli oboje, ale żadne nie powiedziało tego głośno.

- Matt, mogę powiesić w pokoju plakaty? - zapytała Molly, która nieustannie potrzebowała nowych bodźców. - Obiecuję, że nie nabałaganie.

- Oczywiście, powieś. Po to je kupiliśmy. I nie przejmuj się bałaganem. To twój pokój!

- Huśtawka jest twoja bez względu na to, co z nami będzie - powiedział Matt, gdy zostali sami.

- Pasuje do tej werandy.

- O wiele bardziej niż te kute krzesła - zgodził się. - Naprawdę bardzo mi zależy, żeby to miejsce stało się naszym prawdziwym domem. - Jego szczerłość chwytala ją za serce. - Wczoraj przeżyłem szok, kiedy powiedziałaś, że jestem taki sam jak ojciec.

Najpierw się oburzyłem, ale potem przyznałem ci rację. Myślałem, że jestem zupełnie inny, bo nie zdradzam. I to daje mi prawo uważać się za lepszego człowieka.

W jego oczach dostrzegła zadawniony ból.

- Matt...

Pokręcił głową i położył palec na jej ustach.

- Naiwnie sądziłem, że moja matka najbardziej cierpi z powodu jego zdrad. - Wziął ją za rękę, ale nadal nie pozwolił jej się odezwać. - Przekazałem Elise i Bradowi Gardinerowi pełnomocnictwa. Zastąpią mnie w firmie przez dwa miesiące. Mogą się ze mną kontaktować telefonicznie, ale tylko w sprawach pilnych.

Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, stawiał ją na pierwszym miejscu.

- Matt, nie rób tego ze względu na mnie. - Bo naprawdę nie wiem, czy twoje poświęcenie ma sens.

- A jeśli nie robię tego dla ciebie, tylko dla siebie? A konkretnie dla tego małego zagubionego chłopca, który nie potrafił znaleźć miejsca i nie wiedział, jaki naprawdę jest? Jego ojciec był pochłonięty pracą, matka własnym cierpieniem, dlatego nie dostrzegali jego potrzeb, nie umieli poświęcić mu czasu. Robię to również dla mężczyzny, który nie miał pojęcia, że „nieróbstwo” może dać więcej radości i satysfakcji niż wielomilionowy kontrakt. Czy kiedykolwiek myślałaś o tym, że dopiero przy tobie mogę odkryć swój potencjał? Że staję się pełnowymiarowy?

Ujął jej twarz w dłonie.

- A jeśli ci powiem, że dzisiejszy dzień był najszcześniejszym w moim życiu, bo wreszcie zacząłem odkrywać, jaki jestem? I że doszedłem do wniosku, że wolę składać huśtawki i kupować plakaty, niż całymi dniami przesiadywać w biurze? Że chcę beztrwoniście trwonić czas na przyjemności?

Patrzyła na niego bezradnie, nie mogąc wydobyć z siebie słowa, jak dziecko albo nastolatka przeżywająca pierwsze zauroczenie. A może zaniemówiła, bo nagle dostrzegła szansę na nowy początek, choć spodziewała się smutnego końca?

- Nic nie mów, Jules. Ja wiem - z uśmiechem odsunął się od niej. - Wypróbuj huśtawkę, nad wszystkim się zastanów, a ja zajrzę do Molly. Wrócę za pięć minut.

Usiadła, poprawiła poduszki. Nie potrzebowała zachęty do przemyśleń, bo głowa puchła jej od natłoku wrażeń oraz wątpliwości. Dziś po raz pierwszy Matt nie krył się za zasłoną gładkich słówek. Usłyszała od niego nagą prawdę, na której tak jej zależało.

A jeśli przy tobie odkrywam, jaki jestem?

Gdyby tylko potrafiła uwierzyć w jego przemianę...

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek komórki.

- Halo?

Pytania spadły na nią jak grad kamieni, brutalnie gasząc pierwszą iskrę nadziei, która zapłonęła w jej duszy.

Matt schodził na dół, gwizdząc pod nosem jakąś melodię. Molly, zajęta wieszaniem plakatów, dała mu do zrozumienia, że nie jest jej potrzebny. I bardzo dobrze, pomyślał, zadowolony, że może wrócić do Julie.

Po drodze obmyślał, jak spędzą resztę wieczoru. Może po prostu posiedzą sobie razem na werandzie i porozmawiają, a potem zamówią pizzę i lody. A na koniec zmontują razem miniplacyk zabaw.

Będą beztruosko trwonili czas. Razem. Tak jak chciała Julie. Miał nadzieję, że wreszcie poczuje się szczęśliwa.

Usłyszał, że rozmawia z kimś przez telefon, więc postanowił zaczekać, aż skończy. Miał zamiar pójść na boczny taras, ale zmienił zdanie, zaniepokojony dziwnym tonem jej głosu. Mówiła o wiele głośniej niż zwykle, w dodatku była mocno zdenerwowana.

- Ja naprawdę... Kto pani o tym powiedział? Nie rozumiem, dlaczego to panią interesuje? Ta historia nie ma żadnego związku z... Moja przeszłość nie powinna nikogo obchodzić. Nie, proszę pani, nie wypowiem się na ten temat. Nie mam nic więcej do powiedzenia. Żegnaj panią, pani Whittaker.

Rozłączyła się i spojrzała na niego z wyrzutem. Na jej policzkach dostrzegł ślady łez.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Odnaleźli Petera Blake'a - wykrztusiła. - Sprzedał im swoją wersję zdarzeń. Jutro to wydrukują. Ta kobieta zapytała, czy... - zająknęła się - powiedziała, że dzięki tobie

jestem gorącym newsem - dokończyła szeptem. - Moje sprawy prywatne stały się rozrywką dla mas... przez ciebie!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dłużej tego nie wytrzymam. Ta kobieta powiedziała... zapytała mnie...

Julie była tak wzburzona, że wypowiedzenie jednego spójnego zdania zdawało się przerastać jej możliwości. Już raz była w takim stanie, tuż po swoich oficjalnych zaręczynach. Jemima Whittaker znów zepsuła jej wyjątkowy dzień.

Gdyby Matt poszedł za głosem instynktu, od razu złapałby za telefon, zadzwonił do „Boston People Today” i zrównał dziennikarkę z ziemią. Na szczęście zdołał powściągnąć emocje i zamiast urządzać dziką awanturę, usiadł obok roztrzęsionej Julie i opiekuńczo otoczył ją ramieniem.

- Uspokój się i powiedz mi, czego od ciebie chciała.

Julie drgnęła i próbowała się odsunąć, ale nie wypuścił jej z objęć. Zarzucała mu, że nigdy go nie ma, kiedy jest jej potrzebny. Cóż, od dziś to się zmieni.

- Jules, to również moja sprawa - mówił spokojnie, głaszcząc jej ramię. - Jeśli nie powiesz, co się stało, nie będę mógł ci pomóc.

- Dobrze, spróbuję - szepnęła. - Whittaker zapytała, czy naprawdę kochałam Petera. I czy związałam się z tobą tylko po to, żeby się pocieszyć i powetować straty. - Zaczerwieniła się. - Chciała też wiedzieć, który z was jest lepszym kochankiem.

Mattowi pociemniało w oczach.

- Zaraz to załatwię - warknął i sięgnął po komórkę. - Proszę mnie natychmiast połączyć z Ralphem Emersonem - rzucił oschle, nie bawiąc się w żadne wstępy. - Niech mu pani powie, że dzwoni Matt McLachlan. Jeśli nie znajdzie dla mnie teraz czasu, następna rozmowa odbędzie się w obecności moich prawników, którzy omówią z nim warunki wycofania mojej zgody na wyłączność z relacjonowania mojego ślubu. Upprzedzam, że zrobię wszystko, żeby puścić was z torbami.



Widocznie groźba poskutkowała, po w ułamku sekundy szalenie zajęty redaktor naczelny był przy telefonie. Także i tym razem Matt nie zamierzał tracić czasu na uprzejmości.

- Posłuchaj mnie, Ralph. Od dziś Jemima Whittaker zostaje oficjalnie odsunięta od spraw związanych z moim ślubem. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, dlaczego. Za pierwszym razem pozwoliłem się przeprosić i przyjąłem zapewnienia, że drugi raz nie posunie się za daleko. Znasz mnie, więc wiesz, że jestem pamiętliwy. Jeśli artykuł o mojej narzeczonej ukaże się w tym twoim szmatławcu, nie dopuszczę, żeby wasz reporter zbliżył się do nas na krok. Obiecuję, że was zniszczę.

Przez chwilę słuchał w milczeniu gorączkowych wyjaśnień, a potem rzucił z wściekłością, jakiej Julie nigdy przedtem u niego nie słyszała:

- Szanowana dziennikarka? Może najpierw sprawdzisz jej informatorów! Blake - zawahał się - to drobny oszust, który spędził półtora roku za kratkami, bo okradał starsze osoby, pozorując jakieś naprawy w ich domach. Zwolnili go warunkowo, ale założę się, że nie nacieszy się długo wolnością. Jego nazwisko figuruje na australijskiej liście osób skazanych. Jeśli mimo moich ostrzeżeń wydrukujecie ten tekst, wytoczę wam sprawę o naruszenie dóbr osobistych. I wygram!

Zszokowana Julie wydała cichy okrzyk, więc uspokajająco pogładził ją po plecach.

- Zgadnij, co mnie obchodzi, czym interesują się wasi czytelnicy - warknął, nie pozwalając spanikowanemu rozmówcy dokończyć zdania. - Posłuchaj, Emerson, mam nadzieję, że wyraziłem się jasno? Wycofasz artykuł o mojej narzeczonej, odsuniesz Whittaker od naszych spraw i będziesz trzymał swoje wężące psy jak najdalej od mojej rodziny. A jak tego nie zrobisz, to zaknebluję was raz na zawsze. Wiesz, że jestem do tego zdolny!

Rozłączył się, zanim przerażony redaktor zdołał wyrzucić z siebie wszystkie słowa skruchy.

- Załatwione! - Odwrócił się do niej. - Whittaker nie będzie już pisała o naszym ślubie. Obiecuję, że już nigdy nie będziesz miała z nią do czynienia.

Przyglądała mu się z mieszaniną podziwu i zdumienia.

- Nie sądziłam, że potrafisz być taki brutalny - wyznała. - Nigdy dotąd tak się nie zachowywałeś.

- I co, przestraszyłaś się, że kiedyś padnie na ciebie? - Próbował obrócić jej uwagę w żart.

Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała.

- Kiedy ta kobieta do mnie zadzwoniła, myślałam, że to pomyłka. Po prostu jeden wielki koszmar! Zawsze była miła, a dziś... Peter odwrócił kota ogonem i wmówił jej, że go rzuciłam, bo skusiły mnie twoje pieniądze. - Nagle ściągnęła brwi. - A tak w ogóle, to skąd ty wiesz, że Peter siedział w więzieniu?

- Miałem nadzieję, że oszczędzę ci tej wiadomości - westchnął. - Mój ojciec kazał cię sprawdzić. Nie miałem o tym pojęcia, dowiedziałem się przypadkiem, gdy po jego śmierci porządkowałem papiery. O Molly też wiedział. Kazał sprawdzać wszystkie moje dziewczyny.

- Żeby zobaczyć, czy nadają się na żonę dziedzica fortuny - skwitowała.

- Na to wygląda.

Sytuacja wydała jej się groteskowa. Na szczęście dla siebie potrafiła dostrzec humorystyczny aspekt większości spraw.

- I co o mnie napisał szpicel twojego taty? Że stanowią potencjalne zagrożenie dla twojego zdrowia i portfela?

- Mniej więcej. - Pozorując atak bólu, chwycił się za serce. - Powiedzieli, że nie dożyję przy tobie czterdziestki.

- I mimo to się oświadczyłeś? Odważny z pana gość, panie McLachlan.

Nie odważny, tylko zakochany jak wariat, odpowiedział w myślach.

- Powiedz, dlaczego ta historia z Peterem wciąż tak cię boli?

- Naprawdę muszę się jeszcze raz przed tobą spowiadać?

- Owszem. - Splótł dłoń z jej dłonią. - Każdy z nas przeżył kiedyś miłosny zawód. Niejeden został porzucony, nawet dla rodzonej siostry. Ale życie toczy się dalej. Dlaczego tak bardzo nie chcesz, żeby ktokolwiek dowiedział się o tej porażce?

- Przecież wiesz, jak to wyglądało.

- Obawiam się, że jednak wszystkiego nie wiem. Czy Whittaker trafiła w czuły punkt? Nadal coś czujesz do Petera?

- Nie! Tak! Na miłość boską, nie wiesz, jak to jest z pierwszą miłością?! - zawołała zgnębiona. - Facet, w którym byłam zakochana po uszy i z którym chciałam spędzić resztę życia, dobierał się do mojej rodzonej siostry i trzech moich koleżanek. Okej, źle ulokowałam uczucia, z tym jakoś mogę się pogodzić. Ale zdrady, nienawiści, zniszczonego zaufania i lęku tak łatwo się nie zapomina. Ani poczucia całkowitej samotności...

- Mówisz o nim czy o mnie?

- Kiedy Whittaker powiedziała mi o tobie i Elise, poczułam się tak samo jak wtedy.

Matt przymknął oczy. Za każdym razem, gdy zdawało mu się, że sięgnął dna, Julie pokazywała mu, że to jeszcze nie koniec jego przewin. Kłął więc po równo Petera Blake'a i siebie, bo obaj bezmyślnie skrzywdzili to kochające i czułe serce.

- Julie, ty mi nie wierzysz, ale ja naprawdę nawet nie spojrzałem na inną. Nie jestem taki jak Peter - przekonywał, dotykając czołem jej czoła.

- Wiem. - Delikatnie położyła dłonie na jego ramionach. - Niestety, tajemnice ranią i dzielą ludzi. Podkopują zaufanie. - Westchnęła i odsunęła się od niego. - A teraz jeszcze ta historia z artykułem. Matt, ja się nie nadaję do życia na świeczniku. Nie chcę być obiektem powszechnego zainteresowania.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- To już się więcej nie powtórzy - zapewnił. - A właściwie to czego się obawiasz? Peter to jedyny epizod w twoim życiu, który wolisz przemilczeć. Poza tym jesteś czysta jak łza. Z raportu ojca wynika, że prowadziłaś się wyjątkowo przyzwoicie. Wyobrażam sobie, jak się biedak rozczarował.

Choć czuła się fatalnie, nie mogła się nie roześmiać.

- Wiesz, co jest najgorsze? - szepnęła zasmucona. - To, że nie potrafiłam się obronić przed jej atakiem. Zamiast powiedzieć, żeby poszła do diabła, siedziałam i jak ta idiotka powtarzałam: nie, nie, nie.

- Nic dziwnego, przecież cię zaskoczyła. Mnie jest łatwiej, bo odkąd pamiętam, tkwię w tym bagnie po uszy. Ale zaręczam ci, że z czasem się uodpornisz. Będiesz wiedziała, które bzdury ignorować, a z którymi iść do sądu.

- Tylko że jak tak nie chcę! Nie chcę się z nikim włóczyć po sądach! Ta kobieta usłyszała coś od Petera i na tej podstawie sfabrykowała całą historię. Dlatego, że jesteś bogaty i wszyscy się tobą interesują. Przepraszam cię, ale jestem rozbita. Ostatnie dwa dni były... intensywne. Chcę teraz zostać sama.

Wiedział, że musi się wycofać.

- Oczywiście. Każę podać kolację w jadalni. - To tyle jeśli chodzi o rodzinny piknik, pomyślał zawiedziony. Po tym wszystkim Julie na pewno nie będzie miała ochoty...

Zaraz, zaraz, dlaczego znów decyduje za nią?

- Jak tu do ciebie szedłem, pomyślałem sobie, że moglibyśmy zamówić pizzę i lody, a potem urządzić mały piknik w ogrodzie. Wieczór jest taki przyjemny... Co ty na to?

- Molly na pewno będzie w siódmym niebie - odparła, zaskoczona jego pomysłem.

- Nie pytam o Molly, tylko o ciebie! Masz ochotę zjeść z nami kolację?

- Sama nie wiem, Matt...

Zduśił w sobie rozczarowanie. Rozumiał, że po wszystkim, co przeżyła, potrzebuje samotności. Czuł się winny, bo to przez niego spadał na nią cios za ciosem. Cud, że jeszcze od niego nie uciekła. Najchętniej kontynuowałby rozmowę, ale musiał uszanować jej wybór.

- Jeśli chcesz, przyniosę ci jedzenie do ogrodu - zaproponował.

- Dzięki! - Uśmiechnęła się blado, ale to wystarczyło, bo go uszczęśliwić.

Patrzył na jej śliczną twarz oświetloną ostatnimi promieniami słońca i myślał, że wygląda jak siedemnastoletnia dziewczyna, świeża i niewinna. I o tym, że ją uwielbia. Aż do bólu.

- Przepraszam, że psuję twoje plany - powiedziała cicho. - I jeszcze raz dziękuję, że wybawiłeś mnie z opresji. Przypominaj mi, żebym ci nigdy nie nadepnęła na odcisk. Nie

poradzę sobie z bezwzględny biznesmenem, który nagle wylazł z mężczyzny, którego... wydawało się, że dobrze znam.

- Wpadam w furję tylko wtedy, kiedy ktoś krzywdzi moich bliskich - rzucił bez zastanowienia. - Albo kiedy mój przeciwnik na to zasłuży.

- Obiecuję mieć się na baczności - powiedziała. - Nie, Matt, nie teraz - powstrzymała go, gdy chciał odpowiedzieć. - Idę na spacer. Muszę odpocząć.

Wyszła z domu, tak jak stała; nieuczesana, w bluzce poplamionej ketchupem. Miała w sobie jednak iście królewską godność. I chłód.

Matt zmełł w ustach przekleństwo. Do jasnej cholery, jak to jest, że umie wyprowadzić firmę z kryzysu, umie zdobyć wielomilionowe kontrakty, stworzyć miejsca pracy, a nie potrafi dogadać się z kobietą, którą kocha?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wróciła ze spaceru, było już ciemno. To jednak w niczym nie przeszkadzało Mattowi i Molly, którzy w ogrodzie oświetlonym jak stadion piłkarski z zapalem montowali huśtawki. Zawzięcie tłukli młotkami i jak zwykle sprzecali się o każdą drobnostkę. Aż dziw, że sąsiedzi nie skarżyli się na hałasy.

Choć przechadzka trwała prawie dwie godziny, Julie nie udało się odreagować stresu. Wystarczyło jednak, że chwilę posłuchała wymiany zdań między ojcem i córką, a od razu poczuła się lepiej. Radosny rozgardiasz i ciągle pretensje przypominały jej bowiem atmosferę rodzinnego domu. Tam też zawsze było gwarno, co chwila wybuchały kłótnie, ale nigdy nie trwały długo.

Uśmiechnęła się na wspomnienie specyficznych sposobów, w jakie członkowie klanu Montgomerych okazywali sobie uczucia.

- Widzę, że czujecie się jak ryby w wodzie - zawołała, idąc do nich przez trawnik. - Tylko dlaczego ciągle się sprzecacie?

- Molly gdzieś zapodziała śrubokręt - odparł Matt.

- Nieprawda!!! Sam go gdzieś wsadziłeś i teraz zwalasz na mnie!

- I w dodatku zapomniawszy, że masz zegarek - zauważyła Julie z przekąsem.

- O chole...choroba jasna! Nie wiedziałem, że już dziewiąta! No, Molly, koniec. Leć się myć. Mama na pewno byłaby zła, gdyby wiedziała, że pozwalam ci tak długo siedzieć.

- A Matt chciał powiedzieć brzydkie słowo! - odpaliła Molly z typowym dziecięcym zaśpiewem. - Co mi dasz za to, żebym nie poskarżyła mamie?

- Nic. Na dziś wystarczy prezentów - odparł, nie dając się zaszantażować. - Zmykaj spać, mała.

- Ale najpierw musisz się umyć, prawda, Matt? - Julie spojrzała na niego wymownie. - Przygotować ci kąpiel?

- Tak! Z tym fioletowym płynem! - zawołała Molly, biegnąc do domu.

Mniej więcej godzinę później Matt skończył czytać jej książkę i cicho zamknął drzwi pokoju.

- Co za dzień! - jęknął, opierając się o ścianę.

- A to jeszcze nie koniec! - Julie wskazała na kolorowe elementy walające się na trawniku. - Pamiętasz, że jeśli dziś tego nie skończysz, stracisz tytuł Najlepszego Biologicznego Ojca na Świecie?

- O Boże! Jak ta Kirsten z nią wytrzymuje? A przecież ma ją na co dzień! - mrucał pod nosem.

- Kwestia wprawy. Ale przyznam, że po całym dniu opieki nad dziećmiakami mojego rodzeństwa też jestem padnięta. - Tęsknota znienacka ścisnęła ją za gardło.

Matt natychmiast wyczuł, co się z nią dzieje.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, tylko... Tęsknię za rodziną. Jak wyjeżdżałam z Sydney, Miranda, moja bratanica, była w wieku Molly. Teraz ma jedenaście lat.

- A ty, biedactwo, przez cały ten czas ani razu jej nie widziałas. - Podeszedł do niej i przytulił ją do siebie. - Na szczęście twoi bliscy niedługo przyjadą.

- Matt...

- Ciii, nic nie mów - położył palec na jej ustach. - Jeśli chcesz, przełożymy ślub, tylko nie mów, że to już koniec. I że mnie nie kochasz. Nie wierzę w to. Po prostu nie zniósłbym, gdyby to była prawda.

Jego słowa płynęły prosto z serca. I były tak przejmujące, że aż przeszył ją dreszcz.

- Jeśli czujesz się przytłoczona, jedź do domu, do Australii. Pobądź z rodziną, wycisz się, a ja tu wszystko załatwię. Powiem mediom, że ślub weźmiemy w innym terminie. - Wsunął dłonie pod jej koszulę i z czułością gładził nagą skórę. - Zarezerwuję ci bilety. O nic się nie martw. Odpoczywaj, śpij, spotykaj się z przyjaciółmi. Obiecuję, że nie będę do ciebie dzwonił. Dam ci tyle czasu i przestrzeni, ile potrzebujesz. Przemyśl sobie wszystko albo nie myśl o tym wcale. Ale nie rezygnuj z nas tak łatwo. Jeszcze nie.

Jego dotyk działał jak hipnoza. Budził uśpione uczucia i pragnienia. Oczyszczał umysł, by był gotowy na przyjęcie prawdy.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tęsknię za domem - szepnęła - ale wyjazd nie rozwiąże naszych problemów. Dlatego zostanę.

Przytulił ją mocniej.

- I znów stracisz grunt pod nogami? Wylądujesz nosem w kałuży?

Skinęła głową, muskając wargami jego szyję.

- Cała ty! Moja Julie! - Pocałował ją w skronie i w czoło. - Tym razem cały czas będę przy tobie. Jeśli mamy wpaść w błoto, to razem.

- Szkoda, że... - mruknęła, z rozkoszą chłonąc znajomy zapach jego skóry.

- Wiem, kochanie, wiem. Powinienem być to powiedzieć parę miesięcy wcześniej. Wtedy cię zawiodłem, ale teraz jestem. I już cię nie zostawię. Zbyt wiele dla mnie znaczysz.

- Och, Matt- szepnęła, spragniona jego pieścot.

- Nie, skarbie. Jeszcze za wcześnie - tłumaczył, ujmując jej twarz w dłonie. - Masz rację, zaczęliśmy naszą znajomość od końca. Musimy naprawić ten błąd. Chodź! - Wziął ją za rękę i zaprowadził na koc, który rozłożył wcześniej dla siebie i Molly. - Muszę jutro wstać bladym świtem i dokończyć montowanie - powiedział, gdy usiedli obok siebie. - Teraz jest czas tylko dla nas. Uwierz mi lub nie, ale od dziś zawsze tak będzie. Bo to my jesteśmy najważniejsi.

Wierzyła w szczerłość jego intencji, ale nie w to, że naprawdę się zmienił. Fakt, przemiana trwała raptem dwa dni, co w przypadku niereformowalnego pracoholika i tak

jest niezłym wynikiem. Zobaczymy, co będzie jutro lub pojutrze, pomyślała, wiedząc, że aby odbudować zaufanie, potrzeba znacznie więcej czasu.

- A więc zacznijmy od początku - zaproponował. - Cześć, nazywam się Matt McLachlan i jestem mistrzem świata w całowaniu.

Parsknęła śmiechem. No nie! Tego się nie spodziewała. Jej poważny przewidywalny narzeczony chyba naprawdę przeszedł głęboką przemianę. Kto by pomyślał, że wiele miesięcy po tym, jak zostali kochankami, i na parę tygodni przed ślubem, będą leżeli na trawie, patrzyli w gwiazdy i bawili się w „poznajmy się lepiej”?

- Cześć, jestem Julie Montgomery - powiedziała, chichocząc jak nastolatka. - Przyjechałam z Australii i chwilowo nie mam za co wrócić do domu. Chciałabym wiedzieć, skąd u ciebie ta pewność, że nigdy w życiu nie spotkałam faceta, który całuje lepiej niż ty?

- Mam wehikuł czasu i wiem, że sama mi to powiesz za jakieś cztery i pół minuty. Skoro mamy jeszcze trochę czasu, opowiedz mi o Julie Montgomery z krainy kangurów. Co cię sprowadza do Bostonu? Czym się zajmujesz? O czym marzysz? Oczywiście poza tym, żeby się na mnie rzucić i sprawdzić, czy naprawdę tak dobrze całuję. Ale to stanie się dopiero za cztery minuty i dziewięć sekund.

Nie była pewna, czy wytrzyma tak długo. Na razie z ochotą weszła w rolę pięknej nieznajomej. Po tygodniach stresu zabawa przynosiła jej upragnioną ulgę.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat - zaczęła - od czterech lat mieszkam w Bostonie. Mój tata jest inżynierem w liniach lotniczych, więc załatwił mi tani bilet do Stanów. Chciałam zwiedzić wschodnie wybrzeże, dlatego przyjechałam do Bostonu i zakochałam się w tym mieście. Obecnie jestem konsultantką ślubną, czyli kimś pomiędzy dziewczyną z infolinii a klaunem. Lubię tę pracę i swoje szefowe, ale marzę, żeby zostać światowej sławy fotografem i...

- Chwileczkę, proszę się nie rozłączać - wszedł jej w słowo. - Z tymi zdjęciami to poważnie? Nigdy mi o tym nie mówiłaś?

- Hej, myślałam, że się nie znamy, panie Całuśny! - przywołała go do porządku.

- Dobra, nie znamy się. Ale mówisz poważnie?



- Tak, od dziecka o tym marzę. Wiem, że trochę przesadziłam z tą światową sławą, ale...

- Masz tu jakieś swoje zdjęcia?

- Tu nie, ale u siebie tak.

- I co na nich jest? Najpiękniejsze widoki Ameryki?

- Nie, w ogóle nie! - odparła ze śmiechem. - Lubię fotografować zwykłych ludzi z różnych stron świata. Zaczęłam, jak miałam jedenaście lat, wtedy dostałam od rodziców pierwszy aparat. Nazbierało się już tego całe wielkie pudło, które wszędzie ze sobą wożę.

- Pokaż mi te zdjęcia!

- Jak, skoro ich tu nie mam? - próbowała żartować, żeby ukryć zmieszanie.

- Jutro. - Jego zainteresowanie nie było udawane. - Kiedyś zarzuciłaś mi, że wciągnąłem cię w swój świat. Pozwól mi więc wejść do swojego. Jedź rano do siebie i przywieź to pudło. Zdradź mi swoje sekrety! - prosił.

O dziwo, po raz pierwszy od bardzo dawna słowo „sekrety” nie zabrzmiało w jej uszach złowrogo.

- Dobrze! - szepnęła, zastanawiając się, dlaczego ukryła przed nim akurat tak mało istotny fakt ze swego życia. I dlaczego zgodziła się pokazać mu zdjęcia akurat teraz? Może chce go sprawdzić? Kto wie...

Matt ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

- Przypominam, że za czterdzieści dwie sekundy masz się na mnie rzucić i wykorzystać mnie seksualnie. Wiesz, że nie lubię spóźnialskich. - Puścił do niej oko.

Zauważyła, że Matt stara się rozładować atmosferę, ilekroć ta staje się napięta. Nigdy wcześniej tego nie robił, więc nawet nie przypuszczała, że ten zdolny wynalazca i straszny pracoholik ma poczucie humoru.

- Dziesięć... dziewięć... osiem...

Dawno już tak się nie śmiała, gdy jednak powiedział: „start”, potraktowała sprawę poważnie i wturlała się na niego.

- Może i nieźle całujesz, ale Artie Ashton, mój chłopak w pierwszej klasie gimnazjum, na pewno był od ciebie lepszy - oznajmiła, patrząc w jego roześmiane oczy.

- Tak? Założę się, że przy Cindy O'Malley, cheerleaderce z mojej drużyny futbolowej, po prostu by wymiękł. Pamiętam, że chciałem z nią uciec w świat.

- Może powinniśmy ich ze sobą poznać? Niech sprawdzą, kto jest lepszy. A my tymczasem zajmijmy się sobą - mruknęła, muskając wargami jego usta.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Julie wiedziała jedno: nie chce więcej nieporozumień, braku zaufania, bólu, zranionych uczuć. Czas otworzyć serce przed Mattem, tak jak on otworzył swoje przed nią. Musi dać tej miłości jeszcze jedną szansę. Rozmyślała o tym, czekając na niego w jadalni, bodaj najmniej lubianym przez siebie pomieszczeniu w całej rezydencji.

Ranek spędziła w swoim mieszkaniu, a wczesne popołudnie w „Weselnym dzwonach”. Szefowe ucieszyły się na jej widok i przy kawie zasypały ją tysiącem pytań i dobrych rad. Które sprowadzały się do jednego:

*Kochasz go. Więc mu zaufaj.*

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. W każdym razie pracowała nad tym, siedząc nad pudełkiem pełnym zdjęć, które miała mu niebawem pokazać. Co było równoznaczne z tym, że podzieli się z nim swoimi marzeniami i nadziejami. Modliła się, by tym razem jej nie zawiódł, bo trzeciej szansy już by nie dostał.

Jeszcze raz spojrzała na kartkę, którą znalazła w holu:

„Potrzebujemy trochę czasu tylko we dwoje, więc jadę odwiedzić Molly do Natalie. Rose i Lily zaprosiły ją na kręgle. Niedługo wracam. PS. Zaczynam rozumieć, jak można robić kilka rzeczy naraz”.

Rzeczywiście. Podziwiała tempo, w jakim wszedł w nową rolę. Obserwując, jak walczy ze swoimi słabościami, miała wrażenie, że nie tylko odkrywa go na nowo, ale też drugi raz się w nim zakochuje. I powoli godzi się z myślą, że nie ma sensu walczyć z tym uczuciem.

Usłyszała warkot silnika przed domem, a jej serce gwałtownie zabiło.

- Julie? Gdzie jesteś?

- W jadalni! - zawołała, ledwie łapiąc oddech.

Matt zdziwił się, że wybrała właśnie to miejsce.

Cóż, jak każda kobieta, była nieodgadniona. Na przykład wczoraj spędzili razem bardzo przyjemny wieczór, a dziś wyraźnie go unikała. I to bez konkretnego powodu. Wiedziała, że przyjedzie z Molly do „Weselnych dzwonów”, ale na niego nie zaczekała. Był zmęczony tą ciągłą zabawą w kotka i myszkę, miał dość huśtawki nastrojów.

Weź się człowieku w garść, nakazał sobie surowo. Zachowuj się jak dorosły facet, a nie jakiś mazgaj. Walcz o nią! A że ci ciężko? Trudno! Pomyśl, przez co ona przechodziła. I nie trwało to trzy dni, tylko wiele miesięcy.

Odczekał chwilę, a potem zmusił się do uśmiechu i wszedł do jadalni. I z wrażenia zaparło mu dech. Julie nawet kiedy się specjalnie nie starała, wyglądała zjawiskowo. Tak jak teraz, z włosami zaplecionymi w luźny warkocz, z którego wymykały się pojedyncze loki, i w najprostszym stroju - dżinsowych spodenkach i niebieskim topie, wspaniale podkreślającym kolor jej oczu i mleczną karnację.

- Cześć! Cudnie wyglądasz!

- Cześć! Z ciebie też niezłe ciacho - mruknęła, i spoglądając na niego zalotnie, podsunęła mu krzesło.

Kiedy usiadł, dotknęli się kolanami. I to wystarczyło, by natychmiast między nimi zaiskrzyło. Posłała mu jeden z tych zachęcających uśmiechów, którymi kobieta daje znać mężczyźnie, że jest mile widziany. Od razu zaschło mu w ustach. Łapczywie wciągał jej zapach, świeżą woń zielonych jabłek, i liczył w myślach miesiące, w czasie których się nie kochali. I bez tego wiedział, że było ich o wiele za dużo.

- To te zdjęcia? - wskazał na pudło, byle coś powiedzieć.

Milczała, ale erotyczne napięcie między nimi i tak rosło z każdą sekundą.

- Jules?

Odwróciła się do niego gwałtownie, bez uprzedzenia otoczyła ramionami i zaczęła całować go jak szalona.

- Tak bardzo za tobą tęsknię. Bardzo, bardzo, bardzo! Błagam cię, nie męcz mnie dłużej. Chcę się z tobą kochać. Teraz. Natychmiast.

Dobrze wiedział, że powinien być głuchy na jej prośby, bo ustalili, że seks w niczym nie pomoże, wręcz przeciwnie. Jednak pokusa okazała się zbyt silna. Kiedy rozpięła mu koszulę i zaczęła całować po szyi, stracił głowę. Teraz już myślał tylko o tym, by położyć ją na stole i od razu w nią wejść. Po chwili trzymał ją na rękach, opierając plecami o ścianę. Oplotła go nogami, wczepiła palce we włosy i szeptała mu do ucha zdyszane słowa, których od tak dawna nie słyszał. Jednak brakowało wśród nich tych, które kiedyś powtarzała bardzo często. Że kocha go i nigdy nie przestanie. I to go otrzeźwiło.

- Jules - szepnął ochryple - mieliśmy oglądać zdjęcia.

Oparła czoło o jego pierś i z trudem łapała oddech. Dopiero po chwili była w stanie skinąć głową.

- Umówiliśmy się, że najpierw uporządkujemy nasze sprawy - przypomniał, tuląc w dłoniach jej twarz. - Błagam cię, zróbmy to, bo ja dłużej tego nie wytrzymam. Zwariuję!

- Dobrze - zgodziła się ledwie słyszalnym głosem. - Zarzuciłam ci, że nasze problemy to twoja wina, bo nie byłeś ze mną szczery. Wczoraj uświadomiłam sobie, że ja też nie powiedziałam ci wszystkiego. - Wskazała stojące na stole sporych rozmiarów pudełko owinięte wyblakłym papierem i oklejone nalepkami przeróżnych linii lotniczych. - To jest historia mojego życia i cała prawda o mnie - uśmiechnęła się zamyślona. - Fotografia to moja pasja i bardzo chciałabym zarabiać w ten sposób na życie, ale dopóki pracuję w „Weselnym dzwonach”, nie mam na to szans. Regina już to robi, w dodatku o wiele lepiej niż ja. W końcu jest zawodowcem, a ja amatorką.

Zauważył, że już po pierwszych słowach jej oczy pojaśniały. Teraz zaś lśniły pełnym blaskiem.

- Bardzo proszę, oglądaj! - Nieśmiało podsunęła mu pudełko.

Pół godziny później na stole leżało zaledwie dwanaście zdjęć. Każde było tak fascynujące, że wprost nie mógł oderwać od nich wzorku. W dodatku Julie zajmująco opowiadała o okolicznościach, w jakich zostało zrobione. Były tu więc ruiny szkockiego zamku w ulewnym deszczu, a na ich tle dwoje szczęśliwych pięciolatek obok babki

ulepionej z błota. Był starszy mężczyzna z Fidżi surfujący na fali. Matt nie krył zachwy-  
zachwyty.

- Powinnaś zająć się tym zawodowo!

- Myślałam o tym, ale musiałabym odejść z „Weselnych dzwonów”. A to takie  
fajne miejsce! Radosne, pełne energii. No i mam tam przyjaciół.

Od razu zwrócił uwagę, że nie powiedziała „kocham swoją pracę”. To  
spostrzeżenie nasunęło mu pewną myśl, której na razie nie odważył się wypowiedzieć na  
głos. Sięgnął więc po kolejną fotkę i zaniemówił z wrażenia. Nigdy dotąd żadna  
fotografia nie przemówiła do niego z taką siłą. Przedstawiała parę młodych ludzi,  
najprawdopodobniej męża i żonę, stojących w drzwiach domu. Kobieta miała na sobie  
tradycyjną burkę i chustę, które szczelnie okrywały jej ciało, tak że widać było jedynie  
jej twarz. Spoglądała nieśmiało na mężczyznę, który trzymał ją za rękę. Jego twarz  
wyrażała bezgraniczną miłość.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Julie. - Dlaczego nic nie mówisz?

- Gdzie zrobiłaś to zdjęcie? - wyszeptał.

- W Maroku. Pamiętam, że jechałam autobusem z Marakeszu. Dlaczego pytasz?

- Dlatego, że bardzo chciałbym tam być, poznać tych ludzi. - Objął rękami leżące  
na stole zdjęcia. - Najchętniej pojechałbym wszędzie. Naprawdę. W żadnym biurze  
podróży nie widziałem zdjęć, które tak bardzo zachęcałyby do podróży. Pokaż następne -  
poprosił zaaferowany.

Przez kolejne pół godziny powtarzał trzy słowa: „pokaż następne” i „wspaniałe”.

- To już wszystko - oznajmiła. - Oczywiście w domu mam ich o wiele więcej, ale  
te lubię najbardziej.

- Wszędzie je ze sobą zabierasz?

- Tak, przynoszą mi radość i pocieszenie w trudnych chwilach.

- Nie dziwię się - przyjrzał się fotografii przedstawiającej radosnych nowożeńców  
z wyspy Bah, a potem następnej, na której Julie uwieczniła dzieci walczące na drewniane  
miecze na rynku średniowiecznego miasteczka w Alzacji. - Jest w nich... afirmacja życia  
w każdej jego postaci. I szczerze zainteresowanie drugim człowiekiem, bez względu na  
jego wiek, wyznanie czy kolor skóry.

- Tak... Ty to rozumiesz.

- A czy jest ktoś, kto by nie rozumiał? One wszystkie są... - chwilę szukał właściwego określenia - jak objawienie. Można by z nich zrobić świetne portfolio albo wydać je w formie albumu.

- Mówisz tak z uprzejmości - skwitowała i zaczęła zbierać zdjęcia.

Teraz albo nigdy; w końcu musi przebić mur nieufności, którym się od niego odgradziła.

- Nigdy cię nie okłamałem - powtórzył. - Skoro mówię, że masz wielki talent, to naprawdę tak myślę. Nie rozumiem tylko, dlaczego marnujesz go, odbierając telefony w „Weselnym dzwonach”?

Jej dłoń zastygła nad kolejnym zdjęciem.

- Przecież muszę gdzieś pracować. Fotografuję dla przyjemności.

- To oczywiste - zgodził się. - Ja jednak uważam, że to, co robisz, jest sztuką. Potrafisz bezbłędnie uchwycić moment, który już nigdy się nie powtórzy. Twoje prace przypominają mi okładki „Time'a”. Ludzie powinni poznać świat widziany twoimi oczami.

Jej śliczne usta, stworzone do pocałunków i uśmiechów, otworzyły się szeroko.

- Porównujesz moje fotki do okładek „Time'a”? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak. I wiem, co mówię. Jestem pewny, że możesz zrobić wielką karierę. Skontaktuj się z jakąś agencją, umów na spotkanie. Niech ktoś to obejrzy...

- Matt, czy ty nie rozumiesz, że ja chcę dalej pracować w „Weselnym dzwonach”? Atmosfera jest naprawdę wspaniała, dziewczyny przyjęły mnie bez chwili wahania. Przecież nie mogę tak po prostu od nich odejść.

- Więc nie odchodź. Zaproponuj im swoje usługi - podrzucił.

- Jak to? - oburzyła się. - Przecież Regina robi sesje nowożeńcom! Mam się jej pozbyć?!

- A kto ci każe się jej pozbywać? Zaproponuj dziewczynom coś nowego. - W tej chwili miał już całkowitą pewność, że pomysł, który spontanicznie przyszedł mu do głowy, jest dla niej idealnym rozwiązaniem.

- Ale co?

- Czy pomyślałaś kiedyś o tym, że na tych zdjęciach uwieczniłaś dziesiątki fantastycznych miejsc, do których warto się wybrać w podróż poślubną? Mogłabyś je powiększyć i zrobić z nich własny katalog dla nowożeńców. Dlaczego wszyscy mają jeździć na Florydę, Hawaje albo Karaiby? Na pewno znajdą się pary, które marzą o egzotycznych albo romantycznych podróżach. Jeśli wątpisz w swoje umiejętności, idź na kurs fotograficzny, ale ja uważam, że to byłaby strata czasu - uśmiechnął się. - Może więc kurs dla agentów biur podróży? Mogłabyś zacząć własny biznes. Planowanie podróży poślubnych.

Zastygła i słuchała go w takim napięciu, że chwilami zapominała oddychać.

- Ja... naprawdę... sama nie wiem... - dukała.

Cierpliwie czekał, dając jej czas do namysłu. Nie zachęcał, nie namawiał, wiedząc, że musi przetrwać to, co od niego usłyszała.

- Naprawdę sądzisz, że może mi się udać? - zapytała w końcu, z emocji ściskając go za rękę.

- Oczywiście, że tak. Nie mówiłbym tego, gdybym tak nie myślał. Twoje zajęcia zrobiły na mnie takie wrażenie, że najchętniej już dziś pojechałbym do tych wszystkich fantastycznych miejsc. Chciałbym na własnej skórze doświadczyć tej intensywności barw, pierwotnego piękna, autentycznej radości. Jeśli obawiasz się, że właścicielki „Weselnych dzwonów” poczują się zagrożone, jesteś w błędzie. Jestem biznesmenem, więc doskonale wiem, co się opłaca, a co nie. Twoje koleżanki byłyby po prostu głupie, gdyby nie dostrzegły szansy, jaką daje im twój pomysł.

Jeszcze się zastanawiała, biła w myślni. W końcu jednak jej twarz się rozpuściła.

- Jeśli przygotuję portfolio i napiszę biznesplan, może uda mi się je przekonać, że tylko zyskają na współpracy ze mną... - ostrożnie snuła pierwsze plany.

- Właśnie!!! - Widok jej ożywionej, zarumienionej z emocji twarzy sprawiał mu ogromną przyjemność. - Masz sporo czasu, żeby się przygotować do spotkania. Jeśli chcesz, chętnie ci pomogę...

- Dziękuję, ale czuję, że muszę zrobić to sama. - Spojrzała na niego przepaszająco.

- Jestem ci ogromnie wdzięczna za genialny pomysł, ale realizacją chcę się zająć sama.

- Oczywiście, doskonale cię rozumiem - skłamał, bo miał nadzieję, że będzie to ich wspólne dzieło. - Gdybyś jednak potrzebowała rady w kwestiach czysto biznesowych, w każdej chwili jestem do dyspozycji.

- Dzięki, to dla mnie ogromne wsparcie - mruknęła, ale już była pochłonięta czymś innym.

Podeksytowana, przesuwiała zdjęcia po stole i głośno układała plan działania. Swoim zwyczajem, zapisywała wszystko w notesie.

- Cholera, pewnie będę musiała wziąć kredyt - szepnęła.

- Gdyby bank robił ci jakieś trudności... - urwał w pół słowa.

Julie w ogóle go nie słucha. Zapomniała o jego istnieniu. Zaczynał rozumieć, co miała na myśli, mówiąc, że choć byli razem, czuła się samotna. Intuicja podpowiadała mu, że nie powinien jej teraz przeszkadzać. Najlepiej, jeśli zostawi ją samą.

- Nic tu po mnie - powiedział, wstając. - Mam trochę pracy...

- Nie, nie, czekaj!!! - Od razu oprzytomniała. - Nie idź. Mam do ciebie setki pytań. Myślisz, że prezentacja złożona z dwudziestu najlepszych zdjęć wystarczy, żeby zrobić wrażenie na dziewczynach?

- Cóż, skoro pytasz, od razu ci powiem, że Afryka i Szkocja, to nie są typowe kierunki podróży poślubnych, więc...

- Wiem, wiem! Zastanowię się, które miejsca się do tego nadają. No i kiedy najlepiej tam jechać...

W tym momencie odezwała się jego komórka. Po dzwonku obydwójce poznali, że dzwonią z firmy. Znany dźwięk zabrzmiał jak trąbka bojowa.

Uśmiech natychmiast znikł z jej twarzy.

- Przepraszam cię, niestety muszę odebrać. Widocznie to coś pilnego - usprawiedliwiał się, choć nie podejrzewał, by miała coś przeciwko. W każdym razie dotąd tak było.

- Oczywiście, odbierz - powiedziała i wróciła do segregowania zdjęć. Zaraz jednak wstała od stołu. - Nie będę ci przeszkadzać... - oznajmiła i wyszła do kuchni.

Sięgnął po telefon, ale jeszcze zanim się odezwał, czuł, że nie załatwi tej sprawy w pięć minut.



- Muszę jechać do biura - oznajmił parę chwil później. - Prezes jednej z firm motoryzacyjnych domaga się, żebym uczestniczył w spotkaniu. Tłumaczyłem, że Elise i Brad są równie kompetentni, ale facet się zaparł. Jeśli się z nim nie spotkam, kontrakt przejdzie nam koło nosa.

- W porządku, rozumiem - wzruszyła ramionami, wolno mieszając kawę w kubku. Od razu wyczuł, że coś jest nie tak.

- Wrócę za kilka godzin - obiecał - i zajmijmy się twoją prezentacją.

- Nie przejmuj się tym. Poradzę sobie. - Ciągle mieszała, choć cukier dawno już się rozpuścił.

- Będę się przejmował. Chcę brać udział w twoim projekcie.

- Spokojna głowa! - roześmiała się nieprzyjemnie. - Zawsze już będziesz jego ojcem chrzestnym. Więc jedź, załatw swoje sprawy. I nie martw się o Molly, pojedę po nią.

Właśnie takiej reakcji oczekiwał. Jeszcze kilka tygodni temu pomachałby jej na do widzenia i pobiegł do swoich superważnych obowiązków.

Teraz był bardziej wyczulony na przekaz ukryty między wierszami. Widział, że Julie jest rozżalona. Wątpił o porozumienia, którą dopiero co nawiązali, za sekundę miała pęknąć.

- Jules! - rzucił ochryple, wyciągając do niej rękę. - Błagam, bądź rozsądna. Naprawdę muszę iść na to spotkanie. Sprawa jest bardzo ważna.

- Oczywiście! A twoje sprawy kiedykolwiek były nieważne?! - zapytała drwiąco i odsunęła kubek z taką wściekłością, że kawa wylała się na blat.

Pobiegła po torbę i kluczyki, a potem wróciła do jadalni i na chybił trafił zaczęła wrzucać do pudła swoje ukochane zdjęcia.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał przerażony. - Dokąd idziesz?

- Na kręgle z Natalie i dziećmi. Zadzwoń, jak wrócisz, to podwiozę Molly. Potem wracam do siebie. Wy dwoje spokojnie dacie sobie radę, a ja muszę w spokoju zastanowić się nad ofertą dla dziewczyn. Nie jestem ci już potrzebna.

- Jak możesz tak mówić?! Julie, proszę cię, nie zaczynaj wszystkiego od początku!  
- wołał, idąc za nią do drzwi. - Proszę tylko o kilka godzin. To tak strasznie dużo? Chyba już ci udowodniłem, że...

Odwróciła się gwałtownie.

- Co mi udowodniłeś? Że potrafisz wytrzymać czterdzieści osiem godzin bez pracy? Przyznaję, niezły wynik. Ale wszystko wróciło już do normy. Znow jestem numerem dwa na liście priorytetów wielkiego szefa poważnej firmy!

- Jules, opamiętaj się! Gadasz bzdury! - krzyknął, tracąc panowanie nad nerwami. - Oboje wiemy, że cię zaniedbywałem, ale ostatnio spędzałem czas tylko z tobą?

- Doprawdy? Nie bądź śmieszny! Ale policzmy, ile cennych godzin mi poświęciłeś? Jeśli odliczymy czas spędzony z Molly, poświęcony na rozmowy o niej i na bezpłatne szkolenie z obsługi dziecka, zostają nam całe cztery godziny w porywach do pięciu. Co za imponujący wynik! Cztery godziny! Tyle byłeś w stanie mi poświęcić. Wiesz, co ci jeszcze powiem? Te cztery cholerne godziny to najlepszy dowód na to, że wcale mnie nie kochasz. Po prostu chcesz, żebym pomagała ci prowadzić dom, bo wtedy będziesz mógł z czystym sumieniem poświęcić się swojej prawdziwej ukochanej, czyli pracy.

Zamarł. Miał wrażenie, że przeżywa jakiś koszmar. Niby wiedział, że Julie nie ma racji, że to wszystko jest piramidalnym nieporozumieniem. Kiedy słuchał jej interpretacji faktów, przyznawał, że znow wyszedł na skończonego egoistę. Ale przecież...

- O nie, kochany, teraz ja mówię - nie pozwoliła mu dojść do słowa. - Zresztą i tak wiem, co chcesz powiedzieć. Że nie chcę dać szansy naszemu związkowi, że powinnam zrozumieć powagę sytuacji. Jasne. Jakiś nadęty prezes ma życzenie, żebyś stawił się na spotkaniu. Pytam, po co? Naprawdę tak bardzo potrzebujesz jego milionów? Przecież zawarłeś już dziesiątki intratnych umów. Ale oczywiście ty jesteś niezastąpiony, nikt tak jak ty nie poprowadzi tego spotkania. Nie bój się, wiem, z kim mam do czynienia. Jest tylko jeden problem. Mam dość roli satelity. Nie będę dłużej krążyć wokół ciebie jak planeta wokół słońca. Nie będę na każde twoje skinienie. - Nagle skrzywiła się i zaczęła go przedrzeźniać: - Dziękuję ci, Julie. Wynagrodzę ci to, obiecuję. Na pewno wygospodaruję czas. Przecież nie chodzi o ilość, tylko o jakość, prawda? Wystarczy ci

jeden dzień w roku czy wolisz dostać mój cenny czas w ratach, na przykład godzinę miesięcznie?

Próbował ułożyć w myślach chociaż jedno sensowne zdanie. Nie zdążył. Tym razem Julie naprawdę od niego odeszła.

TLR

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

## *Dwanaście dni później*

- Tak to mniej więcej wygląda, dziewczyny. Rozumiem, że chcecie się narodzić, więc zostawię was same. Nie spieszcie się, zaczekam.

Wyszła z sali konferencyjnej, zdumiona swoim opanowaniem. Spodziewała się bólu brzucha, palpacji serca oraz wszystkich typowych objawów zdenerwowania. A tu nic, tylko spokój i pewność siebie. Jej oferta była naprawdę dobra, bank zgodził się na udzielenie kredytu, czego więc miałyby się obawiać? Nawet jeśli właścicielki „Weselných dzwonów” nie będą zainteresowane współpracą, będzie miała dość pieniędzy, by wystartować samodzielnie.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że tę nową siłę i poczucie własnej wartości zawdzięcza Mattowi. I nie chodzi tylko o pomysł na biznes. Po tym, jak znalazła w sobie dość odwagi, by od niego odejść, zrozumiała, że nie ma dla niej rzeczy niemożliwych.

Jeszcze tego samego wieczoru zerwała zaręczyny. Od tamtej pory widzieli się tylko raz. Matt wstąpił do niej z Molly, żeby mogła się z nią pożegnać. Jak zwykle był bardzo miły. Poprosił tylko o CD z jej zdjęciami. Na pamiątkę, jak się domyśliła. Za to Molly nawet na nią nie spojrzała. Naburmuszona, trzymała się blisko Matta i konsekwentnie mówiła do niego „tato”, wyraźnie dając do zrozumienia, po czyjej jest stronie. Julie nie miała pretensji o to ostentacyjne lekceważenie. Starła się nie brać tego osobiście. Poza tym spędziła z Molly tylko trzy dni, więc dziewczynka nie zdążyła się z nią zżyć.

Po tym krótkim spotkaniu Matt ani razu nie próbował się z nią skontaktować. Nie dzwonił, nie prosił o rozmowę, nie namawiał, by dała mu ostatnią szansę. Była zadowolona z takiego obrotu spraw. Nawet bardzo zadowolona!

Przez pewien czas codziennie widywała jego zdjęcia w kolorowych pismach. Swoje zresztą też. Dziennikarze rozpisywali się o przyczynach ich rozstania, wysnuwając tak irracjonalne hipotezy, że w końcu przestała kupować gazety. Zresztą szum wokół nich szybko ucichł. Karawana pojechała dalej. Tematów nigdy nie brakowało. A to jakiś

celebryta przedawkował narkotyki, a to znana aktorka zdradziła męża z reżyserem. Życie miłosne Julie Montgomery zeszło na dalszy plan, aż w końcu w ogóle przestało kogokolwiek obchodzić.

Na wieść o zerwaniu zaręczyn jej rodzina i przyjaciele stanęli za nią murem. Nikt nie robił jej wyrzutów, nie namawiał, żeby przemyślała swoją decyzję. Wszyscy rozumieli, że nie może poślubić człowieka, na którym tak bardzo się zawiodła, którego nie kocha i któremu nie ufa.

Dobrze, że przynajmniej dwa z tych powodów były prawdziwe. Dwa na trzy to już nieźle, prawda? Prawda!

Koleżanki z „Weselných dzwonów” bardzo dbały, żeby przypadkiem nie poczuła się samotna. Dlatego co wieczór jadła kolację u którejs z nich. Potem wracała do pustego mieszkania i walczyła ze łzami, które w najmniej oczekiwanym momencie same napływały do oczu.

Nie wolno ci płakać, przestań, nakazywała sobie surowo. Każdy dzień był małą torturą, ale wiedziała, że musi to przetrwać. I przetrwa.

- Kochanie, możesz już wejść! - zawołała ją Belle. - Podjęliśmy decyzję.

Zerknęła na zegarek. Niecałe dziesięć minut. Szybko. Potem spojrzała na promienną twarz swojej szefowej, która machała do niej promesą z banku, i już nie musiała o nic pytać. Jej oferta została przyjęta.

- A więc umowa stoi! - Matt najpierw uściskał rękę Elise, a potem Brada.

- Jak się czujesz? Osłabiony? - zagadnęła Elise.

- Wręcz przeciwnie. Czuję się wolny.

Jego przodkowie na pewno przewracają się w grobie, ale miał to gdzieś. Firma „McLachlan, Pettifer i Gardiner” stała się faktem - o czym świadczyły podpisy złożone na stosownych dokumentach. Kiedy Matt odkładał pióro, czuł się jak więzień z wyrokiem śmierci, którego właśnie ułaskawiono.

Z ramion spadł mu przytłaczający ciężar rodzinnych powinności i wygórowanych oczekiwań. Wreszcie nie będzie musiał udowadniać, że nie jest gorszy od swoich przodków. Nie będzie musiał spędzać całego życia w biurze, by pokazać światu, ile jest

wart. W końcu zacznie żyć naprawdę, będzie robił, co chce, wiedząc, że firma pozostaje w dobrych rękach.

Nie miał wątpliwości, że wszystko to zawdzięcza Julie. Odchodząc, podarowała mu najcenniejszy dar. Wolność. Wciąż przeżywał rozstanie, ale czuł, że Julie otworzyła złotą klatkę, w której przez lata tkwił, przekonany, że nie ma dla niego innej drogi niż ta, która wiodła ku sukcesom firmy. Naprawdę wierzył, że tyle znaczy, ile zarobi. Aż wreszcie dzięki Julie przestał być „tym McLachlanem”, spadkobiercą wielkiej fortuny. Stał się Mattem, inżynierem, wynalazcą, ojcem. I mężczyzną, który całym sercem kocha Julie Montgomery. I nigdy nie przestanie.

- Pójdziemy gdzieś uczcić narodziny naszej spółki? - zapytała Elise.

- Dziękuję wam bardzo, ale nie - odparł z uśmiechem. - Po pierwsze nie lubię być piątym kołem u wozu - rzucił, dając do zrozumienia, iż wie, że zaczęła spotykać się z Bradem - a po drugie muszę zdążyć na popołudniowy pociąg do Nowego Jorku. - Delikatnie klepnął kieszeń, do której wsunął CD ze zdjęciami. - Muszę lecieć - jeszcze raz energicznie ucisnął im dłonie. - Naprawdę bardzo się cieszę, że będziemy współnikami.

Jadąc na dworzec, rozmyślał o tym, iż za to też powinien podziękować Julie. Pomogła mu ustalić priorytety. Szkoda, że nie będzie miał okazji porozmawiać z nią o tym. Po co, skoro i tak by mu nie uwierzyła?

Najciężej było mu pogodzić się z tym, że cała wina za rozpad ich związku leży po jego stronie. To, co powiedziała mu, odchodząc, było jak objawienie. W ułamku sekundy pojął, że własnoręcznie zniszczył ich miłość. Wydawało mu się, że jest tak trwała jak solidny mur, ale tak długo wybijał z niego cegłę po cegle, aż mur zachwiał się i całkiem runął. Pył opadł, a on z przerażeniem zobaczył, że nie ma już czego ratować.

Julie od dwóch dni próbowała skontaktować się z nim telefonicznie. Bez skutku. W domu nigdy go nie było, a na komórkę bała się dzwonić. Domyślała się, że jest bardzo zajęty w pracy, więc nie chciała przeszkadzać. Czułaby się jak hipokrytka, gdyby po wszystkim, co mu powiedziała, odciągała go od obowiązków służbowych tylko po to, by

zakomunikować, że dziękuje mu za wszystko, co dla niej zrobił i życzy dalszych sukcesów.

Jednak po telefonie z Nowego Jorku stwierdziła, że musi go zobaczyć. I tak oto w piątkowy wieczór stanęła u podnóża szerokich granitowych schodów wiodących do jego rezydencji. Spojrzała na masywne podwójne wrota z rzeźbionego dębu i poczuła się onieśmielona.

Stare pieniądze, firma z tradycjami, błękitna krew. Oto powody, dla których nigdy nie powinna była całować przystojnego nieznajomego. Ale stało się. Skoro powiedziała A, musi powiedzieć B.

Odetchnęła głęboko, ściągnęła łopatki i nacisnęła mosiężny dzwonek.

Matt otworzył od razu, zupełnie jakby na nią czekał. Musiał jednak przechodzić przez hol, bo spojrzał na nią z taką miną, jakby zobaczył ducha albo... upiora.

- Cześć! - uśmiechnęła się z przymusem. - Mogę wejść?

Bez słowa wpuścił ją do środka. Na szczęście nie zapytał, dlaczego sobie nie otworzyła własnym kluczem. Wtedy musiałaby mu go oddać, a jeszcze nie czuła się gotowa, by zerwać ostatnią łączącą ich nić.

- Dobrze, że przyszłaś - powiedział w końcu. - Chciałbym ci coś pokazać.

Hol, przez który prowadził ją do salonu, wydał jej się większy i dziwnie pusty. Nie zdążyła zastanowić się, skąd to przekonanie, bo właśnie stanęli w drzwiach. Z wrażenia ugięły się pod nią kolana.

To dlatego hol wygląda inaczej! Matt wywalił wszystkie meble i sprzęty. Zniknęły portrety przodków, cenne antyki, warte majątek siedemnastowieczne posągi świętych męczenników, na widok których dostawała dreszczy. Nie było perskich dywanów, po których bała się stapać. Salon wreszcie przestał wyglądać jak ekskluzywny dom pogrzebowy. Z jasnymi meblami, miękkimi fotelami i sofami w pastelowych barwach nabrał przytulnego, domowego charakteru.

- Matt! - wykrztusiła po chwili. - Niesamowite, jak bardzo zmieniło się to miejsce!

- Ty jesteś matką tej rewolucji - odparł obojętnie. - Sprowokowałaś mnie do zmian, a jak już zacząłem, nie mogłem przestać.

- To jeszcze nie wszystko? - rozglądała się zachwycona.

Cała ta przemiana była żywym dowodem, że...

Gdyby mogła w to uwierzyć!

Matt oprowadził ją po całym domu. Okazało się, że nie oszczędził nawet stylowej jadalni, gdzie w miejsce masywnego stołu wstawił stół do ping ponga.

- To pomysł Molly - przyznał. - Teraz jem w kuchni i dobrze mi z tym.

- Tak jak ja - szepnęła.

Nic nie powiedział. Nawet na nią nie spojrzał. Zdawało jej się, że walczy ze sobą, by nie pokazać żadnych emocji. Tak bardzo się zmienił... Sama nie wiedziała, jak ma zareagować. Czy natychmiast stąd uciec, czy rzucić mu się na szyję...

Wrócili do salonu, a ona nadal nie wiedziała, jak się zachować.

- Pięknie to urządziłeś - pochwaliła, uznawszy, że tak będzie najbezpieczniej.

- Tak, wreszcie czuję, że mam dom - westchnął. - Niestety pusty, bo brakuje w nim ciebie i Molly. W tych ścianach nie ma życia, śmiechu, miłości.

Teraz naprawdę zaniemówiła.

- Domyślałam się, że skontaktował się z tobą Ned Pickering - ciągnął. - Dlatego przyszedł, tak?

Kiwnęła głową.

- Jeśli nie odpowiada ci jego propozycja, odrzuć ją. Nie poczuję się urażony.

- Nie, źle mnie zrozumiałeś... Przyszedł, żeby ci podziękować. Sprawileś, że spełni się moje największe marzenie. Moje zdjęcia zostaną wydane w formie albumu... ja - zająknęła się - nie wiem, co powiedzieć...

- Nie dziękuj mi. Przecież od początku mówiłem, że odniesiesz sukces. Ned był pod takim wrażeniem, że od razu chciał podpisywać umowę i płacić zaliczkę.

- Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować...

- To ja powinienem dziękować tobie - wzruszył ramionami.

- Ale za co? - jęknęła.

- Za to, że moje życie zmieniło się na lepsze. Za to, że dogadałem się z córką. Za to, że kiedyś mnie kochałaś.

Odwrócił się w jej stronę, zanim zdążyła otrzeć łzy.

- Moja Julie! - powiedział ze smutkiem. - Tak łatwo cię wzruszyć.



- Zawsze miałam oczy w mokrym miejscu - bąknęła speszona.

- Niezależnie od sprawy z Pickeringiem, chciałem dziś do ciebie zadzwonić - oznajmił. - Jest coś, o czym chcę ci powiedzieć. Sprzedałem dwie trzecie udziałów w firmie Elise i Bradowi, założyliśmy spółkę. - Zerknął na nią przez ramię. - Zależało mi, żebyś tym razem dowiedziała się o tym pierwsza.

Zszokowana, zakryła usta dłonią.

- Ale... po co mi o tym mówisz?

- Na pewno nie z wyrachowania. Nie bój się, nie będę obmyślał strategii, jak cię odzyskać. Wreszcie zrozumiałem, że nie da się nikogo zmusić do miłości. Sprzedałem udziały w firmie z myślą o sobie. Kiedy odeszłaś, miałem dość czasu, żeby wszystko dokładnie przeanalizować. I doszedłem do wniosku, że mam dość spotkań, rozmów, negocjacji. Nie jestem taki jak mój ojciec, który miał biznes we krwi. Ja czuję się o wiele szczęśliwszy jako twórca, wynalazca. Na tym chcę się skupić, a resztą niech zajmą się inni. Dlatego spółka z Elise i Bradem jest dla mnie idealnym rozwiązaniem.

- Cieszę się - powiedziała, choć wiadomość ją poraziła.

Czuła się tak, jakby Matt własnoręcznie przeciął jej tętnicę i zostawił, żeby się wykrwawiła. Dlaczego nie podjął tej decyzji dużo wcześniej?

- Żałuję, że zrobiłem to dopiero teraz - stwierdził, nie pierwszy raz czytając w jej myślach. - Kto wie, może wciąż bylibyśmy razem? - Zbliżył się do niej na wyciągnięcie ręki, ale jej nie dotknął. - Lepiej już idź... zanim powiem coś, czego nie chcesz usłyszeć.

No, nie! Znowu te łzy! Co za idiotyzm!

- Do widzenia, Matt... - szepnęła. Od ciągłego przełykania bolało ją gardło. - Mam nadzieję, że...

- Daruj sobie! Wolę, żebyś się na mnie wściekała niż życzyła mi szczęśliwego życia bez ciebie - prychnął. - Bóg mi świadkiem, że walczyłem o ciebie, ale nic nie działało. Wiem, że wciąż ci na mnie zależy, widzę to w twoich oczach, ale wreszcie pojąłem, że nie może nam się udać. Po prostu wszystkie zmiany przyszły zbyt późno.

- Ja też nie jestem bez winy - przyznała, uciekając spojrzeniem w bok. - Myślałam, że sama miłość wystarczy. I to był błąd. Pochodzimy z różnych światów.

- To prawda. Ty miałaś szczęśliwe dzieciństwo, ja od zawsze byłem „tym McLachlanem”. Spadkobiercą. Diedzicem. Chodziłem do najlepszych szkół, ale nigdy nie nauczyłem się, jak żyć. Dopiero ty mi to pokazałaś. - Dopiero przy tobie uzmysłowiłem sobie, że moi rodzice w ogóle mnie nie znali - mówił cicho. - Ja też nie miałem pojęcia, jaki naprawdę jestem. Pracowałem, pomnażałem majątek, bo tak mnie wychowano. Ojciec widział we mnie swojego następcę, matka pocieszyciela. Byłaś pierwszą osobą, która chciała mnie wysłuchać. Tylko że ja nie potrafiłem ci się zwierzyć. To dlatego, że sam nie wiedziałem, co we mnie siedzi w środku. A jak to wreszcie odkryłem, było za późno. - Od zawsze wiedziałem, że ojciec czuje się zawiedziony, że nie spełniam nadziei, które we mnie pokładał. Był perfekcjonistą, ja taki nie jestem. Więc starałem się mu dorównać w każdym aspekcie życia. Gdy zaczęły się poważne problemy w firmie, powiedziałem o tym wszystkim, z wyjątkiem ciebie. A wiesz dlaczego? - zawiesił głos, ale nie oczekiwał od niej odpowiedzi. - Dlatego że nie chciałem sprawić zawodu kobiecie, którą kocham i pragnę poślubić. Bałem się, że uznasz mnie za nieudacznika!

- Matt, jak możesz...

- Narzekałaś, że wcale mnie nie znasz. Proszę bardzo, taki jestem. Żałosny kretyń, który wciąż stara się udowodnić, że zasługuje na twoją miłość. Mądrała, który postanowił się zmienić, szkoda że trochę za późno. Gdybym tylko wiedział, co zrobić z tą miłością, która tobie nie jest do niczego potrzebna! Gdybym miał pomysł, jak bez ciebie żyć?

Krażył po pokoju jak dzikie zwierzę w klatce.

- Czy ty wiesz, ile dla mnie znaczy twój jeden uśmiech? Jeden pocałunek? - pytał. - Chciałbym, żebyś chociaż raz spojrziała na siebie moimi oczami. Może wreszcie przestałabyś porównywać się z innymi. Ze swoją siostrą, z Elise. Nie pojmuję, dlaczego to robisz? Dla mnie nie ma piękniejszej, mądrzejszej i wspanialszej kobiety niż ty. Kocham cię taką, jaka jesteś. Twoje włosy, oczy, piegi. Byliśmy ze sobą tak długo, a ja nadal nie pojmuję, co taka cudna istota jak ty zobaczyła w kimś tak pospolitym jak ja. Jeśli ukrywałem przed tobą niektóre sprawy, kłopoty w firmie, to, że mam dziecko, robi-

łem to ze strachu. Bałem się, że przejrzysz na oczy, zobaczysz, że jestem beznadziejny. A ja nie potrafię bez ciebie żyć. Chcesz wiedzieć, dlaczego ci się nie zwierzałem?

Była zbyt wstrząśnięta, by odezwać się choć jednym słowem. Mogła jedynie skinać głową.

- Kiedy czułem, że mam wszystkiego dość, że ziemia usuwa mi się spod nóg, miałem naturalny odruch, żeby się z tobą zobaczyć, porozmawiać, opowiedzieć o problemach. Dzwoniłem albo jechałem do ciebie, a ty widząc mnie, cała jaśniałaś. Widziałem w twoich oczach miłość. I wszystkie moje kłopoty przestawały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Przy tobie po prostu o nich zapomniałem. Dochodziłem do wniosku, że nie ma o czym mówić.

Spostrzegła, że całe jego ciało drży. Chciała prosić, żeby przestał się zadręczać. On jednak najwyraźniej chciał wyrzucić z siebie wszystko.

- Wiesz, co jest najgorsze? To, że jednak miałem rację, myśląc, że nie jestem ciebie wart. To nie mnie szukasz. Nie ze mną chcesz być. Rozumiem to, nie mam na to żadnego wpływu. Ale nadal Kocham cię jak wariat. I nie przestanę, choć wiem, że wcześniej czy później spotkasz faceta, który da ci to, czego ja dać nie umiałem. Może nie sprzeda samochodu, żeby kupić ci pierścionek, nie dostrzeże geniuszu w twoich zdjęciach, nie zmiękną mu kolana na widok ciebie bawiącej się z jego dzieckiem. Za to będzie potrafił dać ci coś innego. Tylko jednego nie będzie w stanie zrobić. Nie pokocha cię tak bezgranicznie i bezwarunkowo jak ja!

- Matt...

- Co? Czego jeszcze chcesz? Mam ci poświęcić cały swój czas? Proszę bardzo, jestem do twojej dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie chcesz, żeby dziennikarze deptali ci po piętach? Załatwione, nasz ich z głowy. Nie podoba ci się ten dom? Wolisz mieszkać na plaży? A może w Australii? Proszę bardzo. Co za ironia losu! Mogę podarować ci cały świat, ale ty niczego nie chcesz. Wiesz dlaczego? Bo po prostu nie chcesz mnie!

- Błagam cię, przestań - płakała, nie nadążając łykać łez. - Nie mów takich rzeczy...

- To ty przestań! - warknął. - Idź stąd! Zostaw mnie samego! - Z impetem opadł na sofę i ukrył twarz w dłoniach. - Idź już! - powtórzył z przerażającym spokojem.

- Nie! Nigdzie nie pójdę! Ani teraz, ani nigdy! - Podeszła do niego, zmusiła, żeby się wyprostował i usiadła mu na kolanach. - Jeszcze nie jest dla nas za późno - szeptała, obejmując go za szyję.

Próbował ją odepchnąć.

- Do jasnej cholery, wyjdź z mojego domu! Po co się nade mną znęcasz? Po co ci to? Bawi cię moje cierpienie?

- Powiedziałam ci już, że się stąd nie ruszę - oznajmiła, wreszcie znajdując odpowiednie słowa. Może nie tak piękne i mądre jak by chciała, ale wierzyła, że i tak wystarczą. - Masz pecha, kolego, bo będziesz tak cierpieć do końca życia. Chcesz wieść, co się z tobą stanie? Najpierw się ze mną ożenisz, potem zrobisz mi dzieci i będziesz je ze mną wychowywał. I zostaniesz ze mną aż do końca, nawet jak się zrobię stara, gruba i brzydka - szeptała mu do ucha. - Przysięgam, że nigdy się ode mnie nie uwolnisz.

- Nie opowiadaj rzeczy, w które sama nie wierzysz! - wycedził, broniąc się przed jej pocałunkami.

- Ja nie wierzę? Wiesz co, Matt? Jedno jest pewne! Musimy poćwiczyć sztukę komunikacji, bo to nam jakoś ciągle nie wychodzi.

- Podobno będziemy mieli na to całe życie - zauważył z sarkazmem. - O ile nie zmienisz zdania.

- Żartujesz? Od dnia, kiedy cię poznałam, wiem, że jesteś mężczyzną mojego życia. Przecież od razu ci powiedziałam, że cię kocham. I to się nigdy nie zmieniło.

- I ja mam ci uwierzyć?

- Rób, jak uważasz... - szepnęła i zamknęła mu usta pocałunkiem.

- A co będzie ze ślubem? - zapytał ją jakiś czas później, gdy opadły wzburzone emocje. - Bierzemy, nie bierzemy?

- Dlaczego nie? - odparła. - Dziewczyny tak bardzo się napracowały. Więc weźmy ten ślub choćby ze względu na nie. Jest mi wszystko jedno, gdzie to się odbędzie. Pragnę tylko ciebie, pamiętasz? Chcę zostać twoją żoną, reszta jest mi obojętna.

- Dobrze, zadzwońmy do nich. Powiemy, żeby kontynuowały przygotowania. Ale jest jeszcze jeden sekret, o którym muszę ci powiedzieć - przyznał.

- Proszę cię... - jęknęła - tylko nie to! O co chodzi tym razem?

- O nasz ślub. Jakiś czas temu kazałem wprowadzić trochę zmian.

- Mów, śmiało! - usiadła wygodniej. - Ceremonię poprowadzi arcybiskup Canterbury, tak? A może udało ci się załatwić samego papieża?

- Pudło! - roześmiał się i pocałował ją w czoło. - Jeszcze przed naszymi zaręczynami doszedłem do wniosku, że nasz ślub powinien mieć bardziej... prywatny charakter.

- Nie?! A co na to dziewczyny?

- Nic! Klient nasz pan. Dopóki godzę się płacić za wszystkie zmiany, z karami za zerwane umowy włącznie, nie ma problemu. Wiedziałem, że jesteś przytłoczona rozmachem tego przedsięwzięcia. A przecież każda pana młoda powinna być szczęśliwa w tak ważnym dniu. Chciałem ci o tym powiedzieć, ale sprawy mocno się pokomplikowały... sama wiesz...

- Ojej, tak mi przykro...

- Nie ma o czym mówić. To co, chcesz się dowiedzieć, co zmieniłem, czy wolisz mieć niespodziankę?

- Oczywiście, że chcę wiedzieć! - Pocałowała go w palec, który położył na jej ustach.

- Zacząłem od tego, że skróciłem o połowę listę gości. Katedrę zamieniłem na ogród w stylu japońskim, tam też odbędzie się wesele. Zgodziłem się wpuścić jedną stację telewizyjną i reportera jednej gazety, ale i to pod warunkiem, że będzie wyjątkowo dyskretny. A na koniec znalazłem świetnego kucharza rodem z Australii, który przygotowuje dla nas specjalne australijskie menu. Tak więc toast wzniesiemy nie szampanem, ale piwem Toweys.

- Toohey's! - poprawiła go.

- Jak je zwał, tak zwał. Jeśli chcesz, możemy się go napić nawet teraz, bo poprosiłem twoich rodziców, żeby przysłali mi parę skrzynek.

- Matt, jesteś niesamowity! Tak bardzo żałuję, że mój brat, Scott, nie przyjedzie na nasz ślub. Amy jest w zaawansowanej ciąży, a to taka długa podróż.

- Nie widzę problemu, jeśli chcesz, w podróż poślubną możemy jechać do Sydney.

- Mówisz poważenie? - przytuliła się do niego.
- W Australii jest teraz zima, często pada deszcz.
- I co z tego? Z tobą jestem gotów jechać choćby na Syberię.
- Bez przesady. Mamy do dyspozycji cały miesiąc, więc trochę czasu możemy spędzić gdzieś, gdzie jest ciepło. Co ty na to, żebyśmy zaczęli od Wielkiej Rify Koralowej, a dopiero potem pojechali do Sydney?
- Czemu nie? Wiesz, o czym myślałem?
- Nie mam pojęcia.
- O tym, żebyśmy kupili w Australii jakiś dom.
- Nie?! Matt, uwielbiam cię!
- Wiesz, że zrobię wszystko, byle usłyszeć te słowa. Więc masz na mnie sposób.
- A co ty na to, żebyśmy zrobili sobie dzidziusia? - zrewanżowała się. - Drugą Molly, tylko trochę spokojniejszą?
- Kiedy? Teraz? - ożywił się.
- No, nie... Nie tak od razu. Może za rok? Najpierw chciałabym nacieszyć się własną firmą. A wiesz, co ja bym jeszcze chciała? - zagadnęła, łypiąc na niego spod oka.
- Co takiego?
- Chciałabym mieć prawdziwą noc poślubną.
- No i...?
- Może jakoś przeczekamy te dwa tygodnie... No, wiesz, bez...
- Żartujesz? Znowu nie będę mógł spać!
- Będiesz mógł! - Pogłaskała go po policzku. - Teraz, kiedy mamy pewność, że już zawsze będziemy razem, nie grozi nam bezsenność.

Matt uśmiechnął się i splótł dłoń z jej dłonią. Ślub roku, miłość aż po grób, czy jak tam o nich pisali w gazetach. I ona to wszystko dostała od losu? Spojrzała na Matta.

Czyż to nie najlepszy dowód, że marzenia naprawdę się spełniają?

